

www.kuriergalicyjski.com

17–30 lipca 2018
nr 13 (305)



Arka 2018
Eugeniusz Sało
s. 12



Mundialowy Kazań
Wojciech Jankowski
s. 16



Rodzina Potockich
Iwan Bondarew
s. 24

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prezydent Andrzej Duda wziął udział w uroczystościach na Wołyniu

8 lipca prezydent Andrzej Duda przybył na Wołyń aby uczcić pamięć zamordowanych rodaków.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO

Prezydent Polski uczestniczył we mszy św. w intencji ofiar zbrodni wołyńskiej odprawionej w katedrze łacińskiej pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Mszy św. przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Powtarzając za św. Janem Pawłem II słowa wypowiedziane we Lwowie, podczas podróży apostolskiej na Ukrainie, arcybiskup powiedział: „Niech przebaczenie udzielone i uzyskane rozleje się naszym dobroczynnym balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej, wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to co dzieli. Abyśmy razem budowali przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności” – powiedział podczas homilii abp Mokrzycki.

Wspólnie z prezydentem i duchowieństwem rzymskokatolickim, modlili się również duchowni ukraińskiego kościoła greckokatolickiego oraz ukraińskiego kościoła prawosławnego patriarchy kijowskiego, delegacja z Kancelarii Prezydenta RP, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, konsul generalny RP w Łucku Wiesław Mazur, miejscowi Polacy oraz rodacy z Polski.

Po zakończeniu liturgii Andrzej Duda przekazał na ręce ordynariusza diecezji łuckiej bpa Witalija Skomarowskiego krzyż poświęcony pamięci pomordowanych Polaków.



Prezydent RP udał się również do miejscowości Ołyka w obwodzie wołyńskim. Tam oddał hołd ofiarom zbrodni wołyńskiej na terenach nieistniejących już dzisiaj polskich wsi oraz złożył wieniec na cmentarzu – w miejscu zbiorowej mogiły zamordowanych Polaków.

- To nie była żadna wojna między Polską czy Ukrainą, to była zwykła czystka etniczna, tak byśmy to dziś nazwali. Po prostu chodziło o to, żeby Polaków z tych terenów usunąć. Takie decyzje zostały wówczas podjęte na szczeblu politycznym przez ukraińską organizację OUN-B, zlecone do wykonania przez UPA, która niestety wywiązała się ze swojego zadania – mówił prezydent RP.

Andrzej Duda zaapelował do ukraińskich władz o możliwość prze-

prowadzenia badań, dzięki którym możliwa będzie identyfikacja wszystkich ofiar zbrodni wołyńskiej. Prezydent Polski powiedział, że chciałby, aby każdy z zamordowanych odzyskał swoje imię i nazwisko, aby miejsce jego pochówku było oznaczone i żeby mogła je odwiedzić rodzina. Andrzej Duda wyraził nadzieję, że Instytut Pamięci Narodowej oraz inne instytucje będą mogły przeprowadzić stosowne prace i ustalić tożsamość zamordowanych.

Andrzej Duda podkreślił, że relacje polsko-ukraińskie muszą się „opierać na prawdzie”. – Nie może być mowy o żadnej zemście. Oczywiście jest mowa o bólu. Ból będzie trwał, ale wierzę w to, że czas, który leczy rany, zblizni także i te straszne rany, które pozostały w sercach

i po jednej, i pewnie także po drugiej stronie – mówił prezydent RP.

- Powinniśmy budować przyjaźń pomiędzy naszymi narodami. Mamy dzisiaj wspólne obawy, mamy dzisiaj wspólne troski, mamy dzisiaj wspólną myśl o bezpieczeństwie – dodał.

- Chcemy wspierać Ukrainę – i czynimy to. Chcemy wspierać Ukrainę w reformach, gospodarczo, ale chcemy wspierać także to, by Ukraina była państwem bezpiecznym, które patrzy na zachód, na Europę, a nie na wschód, skąd od dziesięcioleci, a nawet stuleci przychodzi dla Ukrainy niebezpieczeństwo. Ale chciałbym, żebyśmy te nasze relacje opierali na prawdzie, która będzie nas prowadziła do dobrych relacji, do przyjaźni pomiędzy naszymi narodami.

(cd. na s. 2)

Pielgrzymka Pokoju i Pojednania do Bołszowiec

- Tu, u Matki Pokoju i Pojednania, wołajmy, abyśmy byli wspólnotą Kościoła, obdarzonego pokojem i jednością, naszych słów, czynów i myśli – wezwał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki uczestników dorocznej Pieszej Pielgrzymki Pokoju i Pojednania do sanktuarium Maryjnego w Bołszowcach koło Halicza. 15 lipca metropolita lwowski przewodniczył tam mszy św. odpustowej.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Poprzedniego dnia wieczorem do Bołszowiec dotarły grupy pątników ze Lwowa, Tamopola, Śniatynia i po raz pierwszy z Kamionki Buskiej. Do pielgrzymów z różnych terenów rozległej archidiecezji lwowskiej dołączyli pątnicy z Ukrainy Wschodniej i Południowej oraz z Polski. Razem z rzymskokatolikami szli też grekokatolicy i prawosławni. W ciągu ostatnich dwóch dni, w upał i pod deszczem, pielgrzymom pieszym towarzyszył lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa. Część pielgrzymów dojechała autokarami z Lwano-Frankiwska i ze Lwowa.

Pielgrzymki Pokoju i Pojednania do Bołszowiec organizują franciszkanie konwentualni.



Pielgrzymom towarzyszył bp Edward Kawa

Przed II wojną światową w kościele karmelitów trzewickowych w Bołszowcach znajdował się cudowny obraz Matki Bożej, który w ciągu trzech wieków był tam czczony przez katolików dwóch obrządków. Został

znaleziony w wodach Dniestru przez Marcina Kazanowskiego, kasztelana halickiego (później wojewody podolskiego i hetmana polnego koronnego), który w pościgu za Tatarami przeprowadził się promem przez rzekę.

Kronika klaszorna zanotowała liczne łaski i cuda za wstawiennictwem Matki Bożej w obrazie bołszowieckim. Po ich udokumentowaniu lwowski arcybiskup Wacław Sierakowski uznał obraz za cudowny. W 1777 roku obraz został ukoronowany koronami poświęconymi przez papieża Klemensa XIII. Po 1945 roku obraz wywieziono do powojennej Polski. Obecnie znajduje się w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Za czasów sowieckich zespół budowli kościelnych w Bołszowcach popadał w ruinę. Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej zaczęli przyjeżdżać tu franciszkanie konwentualni razem z młodzieżą ze Lwowa. Rozpoczęli oni odbudowę sanktuarium. Obecnie funkcjonuje tam też Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania.

Prezydent Andrzej Duda wziął udział w uroczystościach na Wołyniu

(dokończenie ze s. 1)

Dzisiaj bardzo wielu obywateli Ukrainy przyjeżdża do Polski. Cieszymy się z tego, witamy Państwa z otwartymi ramionami – przyjeżdżajcie do nas turystycznie, jeżeli ktoś potrzebuje pracy, również znajdzie się dla niego miejsce. Wysyłajcie pieniądze swoim rodzinom, pomagajcie. Cieszymy się z tego, bo wierzę, że w ten sposób razem budujemy pomysłowość naszych narodów.

Chciałbym, żebyśmy zawsze na przyszłość czynili to w przyjaźni, pamiętając o tym, co było straszne. Pamiętając po to, by nigdy więcej takie wydarzenia nie miały miejsca, aby nigdy więcej jeden nasz naród nie dotknął drugiego, jeden nie podniósł na drugiego ręki. To niezwykle ważne i wierzę, że takie właśnie relacje będziemy w stanie w najbliższych dziesięcioleciach i stuleciach budować.

W Polsce obchodzimy w tym roku stulecie odzyskania niepodległości. Przy każdej okazji mówię, że życzę moim rodakom kolejnych stuleci wolnej, niepodległej i suwerennej Polski. Głęboko wierzę, że będzie to wolna, niepodległa i suwerenna Polska, która będzie wielkim przyjacielem Ukrainy pod każdym względem: przyjaźni między ludźmi, pod względem gospodarczym i budowania wspólnej architektury bezpieczeństwa.

Mam nadzieję, że mimo wszelkich impasów w tym zakresie, jakie pojawiły się, będziemy w stanie to zrealizować tutaj, na ziemi ukraińskiej, a także w tych miejscach na polskiej ziemi, gdzie władze Ukrainy i Państwo będziecie chcieli takie

Mam nadzieję, że nikomu nie trzeba tłumaczyć, jakie to ważne.

Proszę Państwa, niech żyje wolna i niepodległa Ukraina! Niech żyje wolna i niepodległa Polska! Niech żyją nasze narody!

Dziękuję – zakończył swoje wystąpienie prezydent.

Organizatorem uroczystości modlitewnych w Kisielinie był proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Torczyniu – bylej sie-



Konstanty Czawaga

dzibie biskupów łuckich i parafii pw. Świętej Trójcy w Zatorcach oraz kapelan służb medycznych diecezji łuckiej ks. Aleksander Gamalijczuk, który pochodzi w Wołyniu.

O tych tragicznych wydarzeniach dowiedziałem się jeszcze w latach młodości dlatego, że w mojej rodzinie po stronie taty zamordowano siedmiu moich stryjów – powiedział dla Kuriera. – Moja babcia cudem została uratowana przez jednego z żołnierzy UPA tylko ze względu na to, że on kiedyś się w niej podkochał. A że był setnikiem tej jednostki, mógł, tylko z tego powo-

nie. Dojeżdżam do Zatużyc. To też są miejscowości, które były dotknięte morderstwami i nasi rodacy, Polacy, uciekali do miejscowości Kopaczówka i Rożyszcze, gdzie miała miejsce wielka obrona przed nacjonalistami ukraińskimi. Później z tamtej miejscowości, z Kopaczówki, razem z księżmi wyjechali w stronę Pasłęka i Zielonki Pasłęskiej. Dlatego całe mienie kościelne znajduje się do dzisiaj, włącznie z obrazem Pana Jezusa Tarnorudzkiego, w Paslenku.

Na pytanie – jak ludność na Wołyniu odbiera obchody tej smutnej rocznicy „Krwawej Niedzieli” ks. Aleksander Galimajczuk powiedział:

- Dla nas, wołyńiaków, jest to historia bardzo bolesna i tragiczna, przeżywamy ją ze łzami, ponieważ tak czy inaczej, każdego z nas tutaj dotknęły te straszne wydarzenia. Wielu z nas pochodzi z rodzin mieszanych, więc być może to jeszcze bardziej powiększa ten problem, bo żal i jednych, i drugich. Modlimy się, aby ta historia nigdy się nie powtórzyła. Modlimy się o pojednanie. Najgorsze jest to, że wtrąca się w



Konstanty Czawaga

działania przeprowadzić. Wierzę, że z jednej i drugiej strony będzie to możliwe – do tego, aby właśnie ta prawda była możliwa, aby do końca było możliwe wybaczenie, aby od serca można było odepchnąć gniew i żal. Właśnie to jest potrzebne – takie katharsis w postaci możliwości zapalenia świecy na grobie najbliższego. Uklęknąć, pomodlić się nad grobem pradziadka, dziadka, stryja.

du praktycznie, dać rozkaz, aby moją babcie zwolniono. A później ona z moją mamą i wujkiem chowali się w stogu siana czy w innym miejscu, aby uratować się przed zamordowaniem. Na szczęście mieszkaliśmy nie tylko na wsi, bo później przeprowadziliśmy się do miasteczka Kiwerce. Tam było trochę spokojniej. To być może też uratowało życie mojej rodzinie. W tej chwili pracuję w Torczy-

te sprawy Rosja. Nie przeżywamy być może tutaj tej rocznicy tak mocno, jak w innych miejscowościach, bardziej na zachód Ukrainy, gdzie nagłaśniano te konflikty. Wołyń jest bardziej spokojnym terenem, ale mimo wszystko, cały czas słyszymy o tych problemach, które wynikają też ze względu na obecną sytuację, na obecną wojnę, która toczy się na wschodzie naszego państwa.

gicznych na cmentarzu w Hruszowicach znajdowały się masowe lub pojedyncze groby członków UPA.

IPN nie może zgodzić się ze słowami autora: „Brak potwierdzenia nie może być zaprzeczeniem”. To próba relatywizacji ustaleń naszych ekspertów zawartych w sprawozdaniu sądowo-lekarskim i archeologicznym.

Wszelkie pozamerytoryczne spekulacje w temacie pochówków w miejscu prac archeologicznych

na cmentarzu w Hruszowicach są nieuzasadnione i szkodzą relacjom polsko-ukraińskim. Tylko badania archeologiczne, naukowe mogą pomóc nam w ustaleniu faktów – to właśnie zostało zrealizowane podczas prac ekspertów BPiL w Hruszowicach.

Będę wdzięczny za publikację wyjaśnienia IPN.

Z poważaniem
Adam Przegaliński
rzecznik prasowy IPN

Poroszenko w Sahryniu nawołuje do porozumienia historycznego z Polską

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaapelował (8 lipca) w Sahryniu (Lubelskie) o pojednanie historyczne z Polską. Oświadczył, że jego kraj jest przeciwny upolitycznianiu przeszłości i potwierdził, że Ukraina gotowa jest do dialogu na ten temat.

- Jestem przekonany, że i w polskim, i w ukraińskim społeczeństwie jest wystarczająco dużo mądrości, by zrozumieć, że jakkolwiek konflikt między nami osłabia nas samych. Dzieje się tak, kiedy przed naszymi krajami stoi wspólne zagrożenie ze wschodu i gdy prowadzona przeciwko Ukrainie wojna hybrydowa Kremla rozpełza się na całą Europę” – powiedział.

10 marca 1944 roku oddziały Armii Krajowej uderzyły na Sahryń, pałac tę zasiedloną głównie przez Ukraińców wieś i zabijając jej mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Według różnych szacunków w Sahryniu zginęło wówczas od 200 do 800 osób.

- Zdecydowanie potępimy brutalność i przemoc, do której

dochodziło w przeszłości i do której dochodzi obecnie i apelujemy do obecnych i przyszłych pokoleń i Ukraińców i Polaków, by nie dopuścić do powtórzenia podobnej tragedii – podkreślił.

- Jakikolwiek próby wykorzystywania przez jakiegokolwiek siły polityczne pamięci historycznej dla podniesienia swoich notowań, jest absolutnie niedopuszczalne. Mierzenie się przelaną krwią naszych narodów i zdobywanie dywidend politycznych na tragedii jest haniebne, jest nie do przyjęcia. Ta droga prowadzi donikąd. Uważam, że jest to zdrada pamięci niewinnych ofiar naszej wspólnej tragedii – dodał Poroszenko.

źródło: PAP

Media: zakończyło się spotkanie w cztery oczy prezydentów USA i Rosji

Po ponad dwóch godzinach zakończyło się (16 lipca) spotkanie w cztery oczy prezydentów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, w Helsinkach i rozpoczęła się część szczytu z udziałem obu przywódców w poszerzonym gronie – poinformowały media w USA i Rosji.

Jak podały rosyjskie media, spotkanie Trumpa i Putina za zamkniętymi drzwiami trwało 2 godziny i 10 minut, czyli o 40 minut dłużej, niż pierwotnie planowano na te rozmowy.

To był „bardzo dobry początek” szczytu – ocenił amerykański prezydent na początku roboczego lunchu.

Przed spotkaniem w cztery oczy z Putinem Trump zapowiedział, że z przywódcą Rosji chce omówić sprawy handlu, zbrojeń jądrowych i kwestie wojskowe. Dodał, że mogą też rozmawiać o Chinach. W niewielu z tych spraw oczekuje się przełomowych decyzji na szczycie. Trump wyraził też nadzieję, że uda się znaleźć rozwiązania problemów w dwustronnych stosunkach.

Trump napisał na Twitterze, że „z powodu wielu lat lekkomyślności i głupoty USA” relacje z Rosją nigdy nie były gorsze. Wpis ten „po-

lubił” rosyjskie MSZ i skomentowało go słowami: „Zgadamy się”.

Trump i Putin przeprowadzili pierwsze i jak dotąd jedyne rozmowy dwustronne w lipcu 2017 roku w kularach szczytu G20 w Hamburgu. Widzieli się również w listopadzie ubiegłego roku na szczycie Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Wietnamie, ale wówczas nie doszło do pełnoformatowego spotkania z udziałem doradców i tłumaczy. Prezydenci przeprowadzili ponadto kilka rozmów telefonicznych.

Równoległe do szczytu z udziałem Trumpa i Putina w Helsinkach trwały zamknięte dla prasy rozmowy sekretarza stanu USA Mike'a Pompeo i szefa MSZ Rosji Siergieja Ławrowa. Jest to ich pierwsze osobiste spotkanie; wcześniej kontaktowali się tylko telefonicznie.

źródło: PAP

Wyjaśnienie IPN

W nawiązaniu do artykułu red. Artura Deski opublikowanego w Kurierze Galicyjskim pt. „Wojny pomnikowej ciąg dalszy” (w PDF na stronie „Kuriera” pod tytułem „Casus Hruszowice”), Instytut Pamięci Narodowej podkreśla, że wyniki badań Biura Poszukiwań i Identyfikacji jednoznacznie wykluczyły, by w miejscu przeprowadzonych prac archeolo-

gicznych na cmentarzu w Hruszowicach znajdowały się masowe lub pojedyncze groby członków UPA.

IPN nie może zgodzić się ze słowami autora: „Brak potwierdzenia nie może być zaprzeczeniem”. To próba relatywizacji ustaleń naszych ekspertów zawartych w sprawozdaniu sądowo-lekarskim i archeologicznym.

Wszelkie pozamerytoryczne spekulacje w temacie pochówków w miejscu prac archeologicznych

na cmentarzu w Hruszowicach są nieuzasadnione i szkodzą relacjom polsko-ukraińskim. Tylko badania archeologiczne, naukowe mogą pomóc nam w ustaleniu faktów – to właśnie zostało zrealizowane podczas prac ekspertów BPiL w Hruszowicach.

Będę wdzięczny za publikację wyjaśnienia IPN.

Z poważaniem
Adam Przegaliński
rzecznik prasowy IPN

Redakcja Kuriera Galicyjskiego zatrudni dziennikarzy i operatorów

CV ze zdjęciem prosimy przesyłać pod adresem mailowym:

kuriergalicyjski@wp.pl

tel.: +380 322531520;

kom.: +380 949933520

Zapewniamy ciekawą, pełną nowych wyzwań pracę ☺

TU ZREALIZUJESZ SWOJE AMBICJE!

O kanonie wołyńskim

Każdego roku początek lipca jest dla polsko-ukraińskich stosunków czasem wyjątkowo trudnym – wiadomo, rocznica „Wołynia”. Nic tak silnie jak „Wołyń” Polaków i Ukraińców nie dzieli, nic tak silnie nie rozpala nowych polsko-ukraińskich konfliktów, nic tak nie pozwala nam z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Właściwie to nie tyle sam „Wołyń” nas obezwładnia, a właśnie stosunek do niego, opinie o nim, oceny zdarzeń i ludzi. Dla większości Polaków Wołyń to „Rzeź Wołyńska”. Dla Ukraińców Wołyń to „Tragedia Wołyńska”, a coraz częściej „II Wojna Polsko-Ukraińska”. Dwa różne obrazy tego samego czasu, tych samych miejsc, ludzi, wydarzeń. Dwie różne – „polska” i „ukraińska” – narracje ze wszystkimi następstwami wynikającymi z tych różnic. Narracje niemożliwe do pogodzenia – przynajmniej nie poprzez szukanie kompromisów, symetrii, politycznej poprawności. Tak uważam.

ARTUR DESKA

Początek lipca to trudny czas dla nas. Dla tych, którzy wierzą, że polsko-ukraińskie pojednanie jest niezbędne, współpraca i sojusz są koniecznością, a wspólna przyszłość jest dla nas wielką szansą. W tych dniach bowiem, obok smutku i zadumy, obok szacunku i modlitwy za ofiary, obok wspomnienia zapomnianych imion – bardziej, jaskrawiej niż zwykle, materializuje się pogarda i nienawiść. Tak, odbywają się dostojne i oficjalne uroczystości, odprawiane są msze i nabożeństwa, święcone krzyże, składane wieńce. Wszystko to jest bardziej lub mniej politycznie poprawne, „uczესane”, dyplomatyczne i tylko niuanse (zauważalne dla fachowców jedynie) w polsko-ukraińskiej historycznej wojnie uczestniczą. Tak jest „tam, na górze”. Natomiast „tutaj, na dole” buszują mniemania i emocje. Złe emocje. Dla mnie i dla wielu jest to bolesne.

Niestety, moim zdaniem już dosyć dawno temu polsko-ukraińskie, „historyczne” dyskusje „na dole” przemierzyły się ze sfery wiedzy i logiki w sferę wiary i emocji. Piszę i mówię o tym od lat. Piszę i mówię także o tym, jakie to jest dla Polski i dla Ukrainy szkodliwe. Tak się jakoś stało, że stworzono polski i ukraiński „kanon” widzenia i oceniania Wołynia (a poprzez ten „kanon” oceniania Polski i Ukrainy w ogóle). Czarno-biały, jednoznaczny, uogólniający. I uczyniono tak, że wiara bądź niewiara w niego ma charakter systemu zero-jedynkowego. Każda próba – czy to Polaka, czy to Ukrainca – „wychylenia się” poza „kanon” skutkuje odsądzeniem od czci i wiary, napadem, znieważeniem. Przy czym – to znowu uwaga dla „czytających inaczej” – pod pojęciem „wychylenia się” wcale nie rozumiem relatywizacji czegokolwiek, poświęcania prawdy na ołtarzu pragmatyzmu, czy politycznej poprawności. Jednym słowem albo wyznajesz „kanon”, albo zdrającą jesteś! „Kanon” wie wszystko, wszystko ocenia, wszystko przewiduje! Nie szukaj, nie czytaj, nie myśl, nie oceniaj – masz „kanon” i już!

Piszę o „kanonie” – cóż to za twór taki? Otóż to przygotowany przez przeróżnych „ekspertów” i „wszystkowiedzących” niezmienny i niedopuszczający jakiegokolwiek dyskusji (tak w ogóle jak i w szczególności) szablon wiedzy i ocen odnoszących się do Wołynia, który dalej skutkuje (wywodzącą się z jego ocen) oceną całościową Polski lub Ukrainy. Wiedza w tym szablonie przepuszczona jest zazwyczaj przez specyficzne sito – takie, by prezentowane fakty były jednoznaczne, jaskrawe i użyteczne dla formułowania pożądanego ocen. Oceny są ostre, skrajnie radykalne, jaskrawe. Czy „kanon” kłamie? Nie, to nie tak! „Kanon” uogólnia, generalizuje, prze-

milcza, przejawia, podkoloruje, pomija, nadinterpretuje, wyciąga nieuzasadnione wnioski, odwołuje się do emocji. Oczywiście jest w nim i część prawdy, tyle że często służy ona temu, by uwiarygodnić to, co w „kanonie” do końca prawdą nie jest. Dlatego właśnie, ze względu na jego strukturę i zawartość, autorzy „kanonu” nie lubią spotkań z posiadającymi o Wołyniu wiedzę i wolą, by ludzie ograniczali się w swych sądach o Wołyniu do tego, co oferuje im „kanon” właśnie.

Moja walka z „kanonem” nie jest absolutnie ani relatywizacją, ani zaprzeczeniem „Rzezi Wołyńskiej”. Jest to walka z niewiedzą, która pozwala autorom „kanonów” tak Polaków, jak i Ukraińców „wcisnąć” w ich ramy i tym samym uniemożliwia nam podjęcie jakiegokolwiek próby zrozumienia tego jak i dlaczego akurat tak myślimy i oceniamy – w tym Wołyń. Wielokrotnie już pisałem – moim zdaniem to pojęcie przez Polaków ukraińskiego postrzegania sprawy, a przez Ukraińców polskiego jest celem realnym do osiągnięcia w polsko-ukraińskiej dyskusji historycznej, a nie „wypracowanie” wspólnego punktu widzenia. I właśnie to wzajemne zrozumienie (uwaga – wcale nie zaakceptowanie!) może się stać w przyszłości fundamentem pojednania. Mam takie idealistyczne (może) przekonanie.

Uważam za wielki, a sprzyjający panoszeniu się „kanonu” problem to, że zarówno Polacy, jak i Ukraińcy (w znamienitej większości) wiedzą o Wołyniu bardzo niewiele. Tak, znają polski i ukraiński „kanon” – i tyle. Tymczasem po wielu latach studiowania Wołynia jestem przekonany, wiem, głoszę i przekonuję, że aby rozmawiać, dyskutować, sprzeczać się, oceniać, potępiać – trzeba mieć gruntowną o Wołyniu wiedzę. To, co się w latach 1943–1945 na Wołyniu stało jest zbyt skomplikowane, by wszystko można było „wcisnąć” w czarno-białe obrazy i zero – jedynkowe oceny. Znowu uprzedzam, że „czytający inaczej” już nawet taką opinię za „relatywizację” uważają! Dla nich istnieje „kanon” i nic więcej! Krok w lewo, krok w prawo i konwój strzela bez ostrzeżenia! Dlaczego tak? Bo wiedza daje możliwość uczciwego i samodzielnego myślenia i oceniania. Bo wiedza przenosi polsko-ukraińską dyskusję ze sfery emocji w sferę logiki, a tego autorzy tak polskiego, jak i ukraińskiego „kanonu” bardzo nie lubią.

Tak, rozumiem – znowu na stronach przezanego Kuriera Galicyjskiego ja bardzo teoretycznym rozważaniem się oddaję. Tak jest! Ale ja świadomie nie o polsko-ukraińskiej historii piszę, a o tym jak Polacy i Ukraińcy o niej dyskusję wiedzą. Nie po raz pierwszy proponuję by się temu przyjrzeć – może właśnie zwrócenie uwagi na to, co zazwyczaj uważa-

umyka, na rezygnację z samodzielności sądów, na korzystanie z „kanonów”, pozwoli nam wyrwać się z pułapki dwóch równoległych monologów (polskiego i ukraińskiego), zrozumieć, a może i pojednać w końcu. Dlatego też nie opisuję zawartości ani polskiego, ani ukraińskiego „kanonu” bo o historii zmuszony byłbym pisać – a nie chcę!

Nie piszę o historii (choć bezsprzecznie Ona zawsze jest gdzieś w tle moich wywodów) także z innego powodu. Nie, to nie mój brak wiedzy o „Wołyniu” jest przyczyną. O tym co się stało wiem wiele i z różnych źródeł – nie chcę się chwalić. Także nie ze strachu przed krytyką w historyczne rozważania się nie wdaję – inne są tego przyczyny. Tak, mam własne opinie i oceny. Tak, mam także (i może to jest najistotniejsze) liczne o „Wołyniu” pytania, na które od lat nikt nie potrafi mi odpowiedzieć – ani Ukraińcy, ani Polacy. Jednym słowem – mam swoje o „Wołyniu” sądy, które (co chyba jest oczywiste) za słuszne uważam. Jednak, aby o nich opowiedzieć, nie krótki monolog byłby mi potrzebny (a nim jest przecież ten tekst), lecz żywa, wielogodzinna, a może i wielodniowa dyskusja, w której opinie można by było na bieżąco konfrontować, dyskutować, weryfikować i uzgadniać. Już kilkakrotnie przyszło mi się przekonać – lamy najprzeznaczniejszego Kuriera Galicyjskiego to nienajlepsze miejsce na historyczne dyskusje.

Dlatego właśnie znowu, z uporem maniaka, mechanizmy staram się badać. Tym razem „mechanizm kanonu”. Ten, który zwalnia od myślenia, od wiedzy, od poszukiwania ocen. Ten, który jest równie niszczący polsko-ukraińskie sprawy tak po polskiej, jak i po ukraińskiej stronach. Ten, którego kontemplację, absolutnie bez szkody dla meritum sprawy – oceny Wołynia, oceny jego ludzi i czasów – można porzucić.

Wiem, nie jest łatwo się zdyscyplinować – „kanon” odrzucić i albo zdobyć wiedzę, albo milczeć. Nie każdy znajdzie na to w sobie chęć i siłę. Nie każdy ma możliwość. Nie każdy potrafi. Nie każdy się pokusie oprzeć zdoła. Przecież prasa, telewizja, Internet są rozpalone do białości artykułami, relacjami, opiniami tak o Wołyniu, jak i o rocznicowych obchodach. Prezydenci, prezesi, generalicja – odwiedzają, wizytują, składają wieńce, odznaczają. Jednym słowem tyle się dzieje, że milczeć nie sposób. Do tego – jakże to proste – dla tych, którzy niewiele wiedzą, czeka (zdawać by się mogło) jedynie prawdziwy, logiczny, wszechogarniający, zgrabny, modny i wygodny w użyciu „kanon” – tak dla Polaków jak i dla Ukraińców. Jednak, moim zdaniem, warto sobie dyscyplinę narzucić. Inaczej nie prawdzie i swoim ojczyznom służyć będziemy, a autorom „kanonów” i ich celom.

Obchody 77. rocznicy mordu profesorów lwowskich

W ciągu czterech dni, 1–4 lipca we Lwowie obchodzono 77. rocznicę zamordowania profesorów polskich na Wzgórzach Wuleckich w tym mieście. Mszy św. w katedrze łacińskiej przewodniczył pomocniczy biskup lwowski Edward Kawa, modlitwy przy dwóch pomnikach w miejscu kaźni poprowadzili proboszcz katedry ks. prałat Jan Nikiel i proboszcz lwowskiej parafii św. Antoniego o. Paweł Odój OFM Conv.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

- W modlitwę w intencji 22 profesorów i wykładowców, którzy wraz z niektórymi członkami ich rodzin i współlokatorami zostali zamordowani 4 lipca 1941 roku, włączamy także wszystkich przedstawicieli ludzi nauki, którzy zginęli w różnych więzieniach, w różnych miejscach dokonania kaźni, tak przez Niemców, jak i przez Rosjan – powiedział 2 lipca podczas mszy św. w katedrze lwowskiej bp Edward Kawa. – Gromadzimy się tutaj, ażeby się za nich modlić, ale też aby się czegoś od nich nauczyć. Leżą w różnych miejscach,



takie jak Wzgórze Wuleckie we Lwowie, czy Bykownia pod Kijowem, czy Katyń, czy Solówki. Wiele razy stawiałem sobie pytanie: dlaczego każdy system totalitarny w pierwszej kolejności mordował właśnie takich ludzi – przedstawicieli kultury, niosących światło społeczeństwu i głoszących prawdę? Dlaczego te systemy tak się bały tych ludzi? Profesorów, wykładowców kapłanów? Dlaczego ci bezbronnym ludziom byli w pierwszej kolejności mordowani? I zawsze przychodziła mi na myśl jedna jedyna odpowiedź: dlatego że ci ludzie poszukiwali prawdę. Całe życie swoje poświęcali prawdzie. Zgłębiali tę prawdę. I tę prawdę przekazywali innym: studentom, kolejnym pokoleniom, które miały wpływ na środowisko. Byli wielkim zagrożeniem dla dyktatury, ponieważ byli głosicielami prawdy – zaznaczył.

Biskup Edward Kawa wezwał obecnych naukowców, żeby czynili wszystko, by mieć wpływ na dzisiejsze społeczeństwo, aby tak kształcili współczesne społeczeństwo żyjąc w prawdzie, głosząc prawdę, walcząc o tę prawdę, by takie wydarzenia nigdy więcej nie się powtórzyły ani tutaj we Lwowie, ani nigdzie. Hierarcha lwowski złożył też podziękowanie przedstawicielom różnych uczelni z całej Polski za wspólną modlitwę i za pamięć o zamordowanych polskich profesorach Lwowa.

Po zakończeniu mszy św. prof. Tadeusz Więckowski z Politechniki Wrocławskiej powiedział dla Kuriera,

że oprócz składania kwiatów, chyba jeszcze ważniejsza jest modlitwa za pomordowanymi na Wzgórzach Wuleckich profesorów lwowskich. – Czujemy potrzebę, żeby tu być w tym szczególnym czasie, bo jest to kolejna rocznica ich mordu. Dlatego co roku tu jesteśmy i mamy nadzieję, że będzie tak długie lata – zaznaczył.

W tym roku rocznicę mordu profesorów lwowskich obchodzono w ciągu czterech dni, ponieważ jeszcze 1 lipca mer Lwowa Andrij Sadowyj wraz z prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem złożyli kwiaty przed wzniesionym w 2011 r. nowym pomnikiem na Wzgórzach Wuleckich. Również przed tym pomnikiem 3 lipca

odbyła się doroczna ceremonia oficjalna z udziałem miejscowych władz ukraińskich, delegacji naukowców z Polski, przedstawicieli uniwersytetów lwowskich, proboszcza lwowskiej katedry łacińskiej ks. prałata Jana Nikiela oraz biskupa lwowskiego pomocniczego Włodzimierza Hrucy z ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, który przewodził modlitwom żałobnym po polsku i po ukraińsku.

W godzinach popołudniowych 4 lipca przedstawiciele polskich organizacji Lwowa licznie zgromadzili się przed symbolicznym nagrobkiem z krzyżem na Wzgórzach Wuleckich, który w 1991 r. ufundowały rodziny zamordowanych profesorów. Po wspólnej modlitwie złożono kwiaty, zapalono znicze i odśpiewano „Rotę”.

- To jest to, co bardzo cenimy w Polakach lwowskich: to pamięć o tragicznych wydarzeniach, i niezależnie od różnych wydarzeń, i niezależnie od pogody, zawsze 4 lipca przed tym pomnikiem spotykają się Polacy lwowscy, by uszanować pamięć tragicznie pomordowanych polskich profesorów lwowskich, którzy byli symbolem wielkości intelektualnej Lwowa – powiedział konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. – Ta pamięć jest ważna nie tylko ze względu na tradycje i nie tylko ze względu na profesorów. Jest ona również ważna dlatego, że mówi o polskości Lwowa, o jego wspaniałych tradycjach i o dzisiejszych Polakach mieszkających we Lwowie, którzy dla tych wielkich tradycji mają niesamowity szacunek.

Oratorium Wołyńskie w katedrze lwowskiej

8 lipca w katedrze lwowskiej odbyły się uroczystości poświęcone 75. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu. Abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski odprawił mszę św. w intencji wszystkich ofiar tej tragedii oraz o pojednanie polsko-ukraińskie.

ANNA GORDIJEWSKA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Po zakończeniu liturgii zabrzmiało „Oratorium Wołyńskie” znakomitego polskiego kompozytora Krzesimira Dębskiego pod batutą kompozytora w wykonaniu chóru „Gloria” z udziałem Anny Jurkiewicz.

Dla Krzesimira Dębskiego Oratorium wołyńskie ma wydźwięk szczególnie i osobisty, ponieważ na Wołyniu zostali zamordowani jego dziadkowie, a rodzice, którzy poszli na mszę do kościoła w Kisielinie, cudem uratowali się z pogromu 11 lipca 1943 roku. Kompozytor wyznał, że przez całe życie żył w cieniu rzezi wołyńskiej.

- W Kisielinie zginął mój dziadek, który był lekarzem. Leczył ludzi za darmo i udzielał się jako społecznik. Moja babcia była Ukrainką, a nacjonaliści uważali, że „mieszkańcom” nie można wierzyć, bo zawsze zdradzą. Niestety, też zginęła. Dzisiaj przynieśli mi zdjęcie z Kisielina i dowiedziałem się, że pamięć o niej nie zginęła. Anonimowy Ukrainiec wybudował symboliczny grób mojej babci. Jestem zaskoczony, ponieważ nie odnaleźliśmy ich ciał ani żadnych szczątków, informacje były sprzeczne, a tu taka niespodzianka. W tej miejscowości Kisielin po wojnie przez dłuższy czas nie było lekarza. Dowiedziałem się również o tym, że obecnie jest prowadzona akcja dla lekarzy pochodzenia polskiego na Wołyniu pod patronatem Leopolda i Anisji Dębskich, czyli moich zamordowanych tam dziadków, którzy pewnie teraz „leczą z zaświatów” – powiedział Krzesimir Dębski.

Swoją obecnością to wydarzenie zaszczyliła wicemarszałek Senatu RP Maria Koc, która zaznaczyła, że współpraca na niwie kultury układa się bardzo dobrze i jest niezmiernie ważna, bo kultura otwiera serca, często zatwardza serca. – Odczuwam wielkie wzruszenie, ale również ulgę,



Aleksander Kuśnierz

że nie ukrywamy prawdy, mówimy o tamtej tragedii, a jednocześnie przemawiamy poprzez wydarzenie kulturalne – powiedziała wicemarszałek Senatu RP – To dzieło jest niezwykle przejmujące i poruszające i każdy kto

Pani wicemarszałek Maria Koc powiedziała również, że wciąż mówi się o pojednaniu polsko-ukraińskim, o tym, że bardzo dobrze wygląda współpraca w takich kierunkach jak – gospodarka, polityka, wojsko, kul-

współpracę i pojednanie, którego ciągle nie ma. O pojednanie wołają ofiary, ale wołają również o prawdę, która musi zaistnieć w świadomości, by zło zostało nazwane po imieniu. Nacjonalizm zaraził serca sąsiadów



Konstanty Czawaga

je wysłucha jest w stanie lepiej zrozumieć dlaczego Polacy odczuwają taki ból, dlaczego polskie serce ciągle krwawi – dodała.

tura, edukacja oraz że wielu Ukraińców pracuje w Polsce. – Jest jednak taka zadra, która wciąż powoduje, że pewien cień kładzie się na tę naszą

nienawiścią, która doprowadziła do wielkiej tragedii. Żeby nigdy w przyszłości nie wydarzyły się takie straszne rzeczy musimy mówić o tym,

Niewykorzystana szansa

Brak porozumienia w sprawie obchodów 75. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej i dwie osobne wizyty prezydentów Polski i Ukrainy na miejscach popełnionych zbrodni to nie tylko podkreślenie aktualnego, trudnego stanu relacji polsko-ukraińskich, ale i stracona szansa na zmianę tego stanu rzeczy.

8 lipca prezydent RP Andrzej Duda złożył wizytę w obwodzie wołyńskim, gdzie wziął udział w nabożeństwie, a następnie odwiedził miejsca nieistniejących już polskich wsi, zniszczonych w 1943 roku przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii. Tego samego dnia prezydent Ukrainy Petro Poroszenko odwiedził Sahryń, zniszczony w 1944 roku przez oddziały Armii Krajowej. Niestety, wizyty te odbyły się niezależnie od siebie – jak twierdzi strona ukraińska – mimo propozycji ze strony Kijowa, aby zorganizować wspólne obchody.

Argumentowanie przez stronę polską odmowy tym, że chodziło o unikanie dorozumianej symetryczno-

ści Zbrodni Wołyńskiej i tej z Sahrynia jest krokiem chybnym. Oczywiście można stać na stanowisku, że na gruncie prawnym (przynajmniej w Polsce, bo jak wiadomo uznanie Zbrodni Wołyńskiej za ludobójstwo miało charakter jednostronny) ludobójstwo i „zwykła” zbrodnia wojenna są odrębnymi bytami i jako takie nie mogą być uznane za równoznaczne, a co za tym idzie – i to jest już chyba zbyt daleko idący wniosek – nie powinny być obiektem spotkań przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Na szczęście, podobne podejście na rzecz „symetryzmu” nie było w cenie w czasie, gdy prezydenci Polski i Ukrainy odsłaniali pomniki takie

jak ten w Pawłokomie, gdyż w takim wypadku do jego powstania (podobnie jak kilku innych miejsc pamięci) zapewne w ogóle by nie doszło. Wydaje się jednak, że w patrzaniu na zbrodnie popełnione w czasie II wojny światowej warto spojrzeć w sposób inny, niż tylko ten czysto prawny: a mianowicie z perspektywy niewinnie zamordowanych Polaków, Ukraińców czy przedstawicieli innych narodowości. Z punktu widzenia ofiary bowiem nie ma znaczenia kwalifikacja prawna o jakiej dziś dyskutujemy: jest to tak czy inaczej niewinna ofiara okrutnej zbrodni i jako taka – czy to z polskiej czy z ukraińskiej strony – zasługuje na taki sam szacunek i pamięć.

Tak czy inaczej, trudno uznać odmowę strony polskiej za zaskoczenie (choć niesmak i tak pozostaje), biorąc pod uwagę obecny stan relacji polsko-ukraińskich i szeregu wzajemnych pretensji na gruncie historycznym. Trzeba również z przykrością stwierdzić, że zarówno w Warszawie jak i w Kijowie do głosu dochodzą coraz silniej partykularne interesy (w tym zwłaszcza te wyborcze: w obu krajach w najbliższym czasie będą miały miejsce wybory), które w imię doraźnych korzyści partyjno-politycznych spychają na margines strategiczne cele i wyzwania jakie stoją dziś przed Polską i Ukrainą. Polityka ta, jest tyleż krótkowzroczna, co niebezpieczna.

Nie wolno zapominać, że toczące się spory historyczne pozostają w interesie (i są podgrzewane) Federacji Rosyjskiej, która dąży do maksymalnego skomplikowania relacji międzynarodowych Ukrainy z krajami sąsiednimi. Niestety, na „odcinku polskim”, wobec krótkowzrocznej polityki władz

w Warszawie oraz nie zawsze adekwatnych relacji władz w Kijowie notuje w tym obszarze liczne sukcesy.

Konflikt na Donbasie stanowi realne zagrożenie dla bezpieczeństwa w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym także dla bezpieczeństwa Polski. Od tego, jaki będzie jego wynik i jak Ukraina będzie sobie w stanie radzić w jego obliczu zależy przyszłość naszego regionu. Warto o tym pamiętać rozmawiając o przeszłości, której zmienić się już nie da – podczas gdy przyszłość pozostaje nadal zależna od współczesnych wyborów i decyzji polityków. Słowa, jakie padły dzisiaj po obu stronach granicy w czasie obchodów tej trudnej dla wszystkich rocznicy pozostawiają pewne pole dla ostrożnego optymizmu. Oby jak najszybciej wzajemne pretensje i kroki odwetowe na tle historycznym zastąpił realny dialog na te tematy, które nadal jeszcze stoją na przeszkodzie rozwojowi relacji obu krajów.

źródło: Dariusz Materniak, polukr.net

W PE w Brukseli upamiętniono ofiary rzezi wołyńskiej

W Parlamencie Europejskim w Brukseli upamiętniono ofiary rzezi wołyńskiej, inaugurując wystawę „Niedokończone Msze Wołyńskie”, która ukazuje martyrologię polskiego duchowieństwa w czasie tych tragicznych wydarzeń.

Wystawa w PE, zainaugurowana w przeddzień 75. rocznicy tzw. krwawej niedzieli na Wołyniu, otwarta została z inicjatywy europosła Tomasza Poręby (PiS). „Ludobójstwo, jakiego dokonano na ludności polskiej, jest ciągle czymś, co kładzie się cieniem na relacjach polsko-ukraińskich. Powinniśmy o tym cały czas pamiętać i głośno upominać się o historyczną sprawiedliwość” – powiedział Poręba na uroczystości.

Wydarzenie zostało zorganizowane we współpracy z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, Centrum Badań Wschodnioeuropejskich Ucrainicum KUL oraz lubelskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.

Na ekspozycję „Niedokończone Msze Wołyńskie” składają się archiwalne fotografie i biogramy 25 duchownych diecezji łuckiej: księży, zakonników i zakonnic zamordowanych przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Autorem zamieszczonych na planszach biogramów jest dr Leon Popek z lubelskiego IPN. Opracowane zostały przy współpracy z prof. Marią Dębowską z KUL.

Jak piszą oni w opublikowanych przy okazji wystawy materiałach, księży mordowano w sposób niezwykle okrutny. Na przykład o. Ludwik Wrodczyk z Okopów, który leczył Ukraińców, został przez nich ukrzyżowany (według innej relacji wyrwano mu serce), ks. Stanisław Dobrzańskiemu, proboszczowi parafii Ostrówki, prawdopodobnie obcięto głowę siekierą, a wraz z nim zginęło ok. 1050 osób spośród parafian, ks. Karola Barana w Korytnicy przepiłowano, ks. Bolesław Szawłowski zginął z grupą ok. 200 osób zamordowanych w kościele lub obok kościoła w Porycku.

Ks. Hieronim Szczerbicki, proboszcz Tesłuhów i ks. Jerzy Cimiński, proboszcz Dederkał, zostali żywcem wrzuceni do studni w Wołkowyjach. Ks. Jana Kotwickiego zabito w Chrynowie przy ołtarzu. Wraz z nim zamordowano 200 Polaków.

UPA nie oszczędziła też katolickich duchownych obrządku wschodniego. Ks. Józef Gaducewicz został zamordowany w Kuśkowcach Wielkich, zaś ks. Serafin Jarosiewicz spalony wraz grupą wiernych w cerkwi w Zabczu.

Apogeum wydarzeń, którym poświęcona jest wystawa, przypadło na 11 lipca 1943 roku, kiedy ludobójstwo na Wołyniu dotknęło w pierwszej kolejności duchowieństwo, siostry zakonne i modlących się w kościołach parafian.

Jak mówią twórcy wystawy, jest ona hołdem dla duchownych, którzy zginęli na Kresach, dając świadectwo służby Kościołowi i ludziom. Po raz pierwszy została zaprezentowana 9 lipca 2010 roku. Od tego czasu, dzie-

ki zaangażowaniu m.in. Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, była prezentowana w kilkudziesięciu miejscowościach w Polsce, a także na Ukrainie w Łucku oraz w Niemczech.

Poręba podkreślił, że obowiązkiem posła do PE jest przypominanie zarówno o tych pięknych, jak i tych tragicznych kartach polskiej historii. „Ta wystawa przypomina właśnie o tych wydarzeniach, które w polskiej historii miały szczególnie tragiczny przebieg. Naszą intencją wraz ze współorganizatorami było przypomnienie wydarzeń na Wołyniu nie tylko przez pryzmat konkretnej zbrodni, która się tam wydarzyła, ale przez pryzmat ludzi, duchownych, którzy do końca byli ze swoimi parafianami i byli mordowani w sposób równie brutalny” – mówił Poręba.

Jego zdaniem należy głośno upominać się o historyczną sprawiedliwość. „Ludobójstwo, jakiego dokonano na ludności polskiej, jest ciągle czymś, co kładzie się cieniem na relacjach polsko-ukraińskich. Tylko prawda może zbliżyć do siebie nasze narody” – powiedział europoseł PiS.

Podczas inauguracji wystawy odczytano list prezesa IPN doktora Jarosława Szarka, który przypomniał, że podczas tzw. krwawej niedzieli zbrodniarze z OUN i UPA zaatakowali ludność polską w ponad 100 miejscowościach na Wołyniu, także w kościołach, gdzie nie zostały dokończzone msze święte. „Nie uszanowano tych miejsc, które w naszej europejskiej tradycji były miejscami świętymi, miejscami modlitwy, spotkania człowieka z Bogiem, miejscem, gdzie znajdowano azyl i pokój. Wnętrza świątyń, będących w wielu wypadkach ostatnim schronieniem przerażonych mieszkańców polskich wsi, spłynęły krwią i wypełniły się cierpieniem, a kapłani i wierni stali się ofiarami okrutnych mordów” – napisał w liście prof. Szarek.

Dr Popek podkreślił, że to właśnie polskie kościoły stały się głównym celem ataków OUN-UPA. „Prawie we wszystkich przypadkach księża mogli ocalić swoje życie, ale zdecydowali zostać ze swoimi wiernymi, by spełniać posługi religijne. Zniszczeniu uległo 70 proc. wiejskich parafii na Wołyniu; wierni zostali zamordowani lub wypędzeni a księża podzielili ich los” – mówił naukowiec.

Zauważył, że z prawie czterystusiecznej społeczności polskiej, która przed wojną mieszkała na Wołyniu, w 1947 roku pozostało już tylko 2–3 tys. Polaków.

„To pokazuje skalę zniszczenia, które dokonano się w czasie wojny. Dziś skromnym krzyżem lub pomnikiem upamiętnionych jest zaledwie kilka procent ofiar, w większości nie wiemy nawet, gdzie są ich mogiły” – powiedział dr Popek.

źródło: Łukasz Osiński, PAP

Szkoła Lidera Polonijnego Ja-Lider

Młodzież pochodząca z Ukrainy, Litwy, Mołdawii, Łotwy i Białorusi wzięła udział w tygodniowych warsztatach „Szkoła Lidera Polonijnego. Ja-lider”, które odbyły się w dniach 24 czerwca – 4 lipca w Poroninie k. Zakopanego.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst
DARIA DUDZIAK
zdjęcie

Szkolenia miały na celu przygotowanie uczestników do aktywnego i świadomego działania w środowiskach polskich za granicą.

Podczas projektu młodzież działała i kształciła swoje umiejętności lider-

nijnych środowiskach społecznych.

Najlepsze projekty zostały wyłonione podczas konkursu, a ich pomysłodawcy otrzymali nagrody w postaci książek, głośników bezprzewodowych i tabletek.

Zwycięzcą został zespół z Wilna. Drugie i trzecie miejsca zajęły odpowiednio Lwów i Równe.

Dodatkowo przeprowadzono warsztaty udoskalające znajomość

dzy innymi spoczywają: Stanisław Ignacy Witkiewicz, Kornel Makuszyński, Beata Obertyńska.

Polską kulturę i historię uczestnicy poznawali poprzez wyjazdy krajoznawcze. Odwiedzili Izbę Narodową, przeszli szlakiem Doliny Kościeliskiej w Tatrzańskim Parku Narodowym, udali się na wycieczkę do Doliny Pięciu Stawów oraz największego jeziora w Tatrach – Morskiego Oka.



skie, poznawali sposoby skutecznej komunikacji, efektywnego kierowania zespołem oraz poszukiwania środków na działalność społeczną. Warsztaty poprowadzili biznes trenerzy Zbigniew Żuk i Karolina Orłowska.

Praktyczną częścią szkoleń było napisanie przez każdą grupę własnego projektu, który w przyszłości będzie realizowany w lokalnych polo-

języka polskiego. Młodzież poznawała zwroty frazeologiczne, reguły używania krótkich form i zaimków. Uzyskaną wiedzę uczestnicy zaprezentowali na turnieju języka polskiego.

W ramach projektu młodzież zwiedziła budynek Sejmu Rzeczypospolitej Polski oraz Stary Cmentarz na Pękowym Brzyzku – najstarszą nekropolię Zakopanego, gdzie mię-

W czasie wolnym młodzież integrowała się poprzez zabawy sportowe, konkursy, gry planszowe.

Projekt „Szkoła Lidera Polonijnego. Ja-Lider”, zorganizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, jest współfinansowany przez Senat RP w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Wyprawa Gniewkowskiej Drużyny Harcerskiej do Lwowa



Już po raz drugi Gniewkowska Drużyna Harcerska Władysława Białego zorganizowała wraz z przyjaciółmi w dniach 24–30 czerwca br. kolejną wyprawę do Lwowa i jego okolic. Celem wyprawy było głównie oddanie hołdu na apelu poległych Orłom Lwowskim.

Odczytany został rozkaz specjalny drużynowego: „To właśnie tutaj nasi najmłodszy Polacy – Orłęta pokazali całemu narodowi ówczesnej Pol-

ski jak trzeba kochać swoją Ojczyznę. Przybyliśmy tu, moi kochani harcerze, w 100. rocznicę obrony Lwowa”.

Na koniec werble naszej drużyny zagrały marsz żałobny, a drużyna wraz z przyjaciółmi złożyła wieniec i zapaliła znicze. Była to prawdziwa i autentyczna lekcja historii patriotyzmu dla nas wszystkich w mieście, gdzie Olga Drahonowska i Andrzej Małkowski założyli pierwsze skautowe drużyny harcerskie.

Dh Sandra Komarowska złożyła przyrzeczenie harcerskie przy tablicy upamiętniającej Olę i Andrzeja w pięknej rzymskokatolickiej katedrze Lwowa.

Po siedmiodniowym, pełnym wrażeń i historycznych wiadomości pobycie we Lwowie i okolicach wróciliśmy do Gniewkowa.

PIOTR CIEMNY
drużynowy harcmistrz

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl Brytyjski minister spraw zagranicznych Boris Johnson zapowiedział w środę przekazanie 35 milionów funtów na rzecz wsparcia demokratycznych przemian na Ukrainie. Część ze środków trafi również na walkę z rosyjską dezinformacją. Johnson złożył deklarację wsparcia podczas konferencji w Kopenhadze poświęconej reformom na Ukrainie.

Z zadeklarowanych pieniędzy 13,4 mln funtów zostanie przekazanych na projekty służące zarządzaniu konfliktem oraz wzmocnieniu bezpieczeństwa i stabilności na Ukrainie, w tym intensyfikacji wysiłków pokojowych, zwalczaniu korupcji i zwiększeniu cywilnego nadzoru nad armią. Kolejne 11 mln funtów zostanie skierowanych na rządowe programy wspierające podwyższenie jakości instytucji, a także reformy polityczne oraz gospodarcze, w tym na działania narodowego biura antykorupcyjnego. Jednocześnie Brytyjczycy prześlą 6 mln funtów na rzecz pomocy humanitarnej, a 5 mln funtów na zwalczanie rosyjskiej dezinformacji, w szczególności na wschodzie kraju.

- W obliczu dalszych działań Rosji na rzecz destabilizacji Ukrainy i trwającej okupacji Krymu Wielka Brytania musi stać na czele wysiłków na rzecz zapewnienia jasnej, stabilnej i pełnej dobrobytu przyszłości kraju – tłumaczył w przesłanym mediom oświadczeniu Johnson. Szef brytyjskiej dyplomacji zaznaczył, że jego kraj podjął taką decyzję, „bo jest to niezbędne dla przyszłego bezpieczeństwa i dobrobytu Ukrainy, a także konieczne dla zachowania europejskich wartości”.

W kopenhaskiej konferencji bierze udział także polski minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz.

Brytyjczycy wesprą Ukrainę. 28.06.2018

Przed planowanym na 16 lipca szczytem Putin – Trump w Finlandii Biały Dom wysłał sygnał Kremlowi, że Ukraina nie będzie przedmiotem targów.

- Stany Zjednoczone nie uznają aneksji Krymu przez Rosję. Amerykańskie sankcje będą obowiązywać tak długo, aż Rosja zwróci Krym Ukrainie – oświadczyła na konferencji prasowej rzeczniczka Białego Domu Sarah Huckabee Sanders.

Wcześniej media amerykańskie i rosyjskie spekulowały, że to może być przedmiotem targów, bo o Krymie w wywiadzie dla telewizji CBS niejasno wyraził się doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa międzynarodowego John Bolton. Mówiąc o stosunkach amerykańsko-rosyjskich stwierdził między innymi, że USA i Rosja „zgadzają się, że się nie zgadzają” w sprawie Ukrainy, a na pytanie o Krym powiedział, że „zobaczymy” czy kwestia ta będzie poruszana w rozmowach Trumpa z Putinem.

USA: sankcje będą obowiązywać tak długo, aż Rosja zwróci Krym Ukrainie. 03.07.2018

RZECZPOSPOLITA Biały Dom we wtorek potwierdził dotychczasową politykę USA wobec anektowanego przez Rosję Krymu.

- Nie uznajemy działań Rosji zmierzających do aneksji Krymu – powiedział rzecznik Białego Domu Hogan Gidley.

Donald Trump ma 16 lipca w Helsinkach spotkać się z Władimirem Putinem. W trakcie spotkania poruszony ma być m.in. temat sytuacji na Ukrainie i aneksji Krymu. Trump kilka dni temu w rozmowie z dziennikarzami stwierdził, że nie wyklucza uznania przez USA aneksji Krymu. Wcześniej podkreślał zaangażowanie Rosji w odbudowę anektowanego Krymu.

Biały Dom uspokaja: Nie uznajemy aneksji Krymu. arb, 04.07.2018

wPolityce.pl Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zaapelował w niedzielę w Sahryniu (Lubelskie) o pojednanie historyczne z Polską. Oświadczył, że jego kraj jest przeciwny upolitycznianiu przeszłości i potwierdził, że Ukraina gotowa jest do dialogu na ten temat.

- Jestem przekonany, że i w polskim i w ukraińskim społeczeństwie jest wystarczająco dużo mądrości, by zrozumieć, że jakkolwiek konflikt między nami osłabia nas samych. Dzieje się tak, kiedy przed naszymi krajami stoi wspólne zagrożenie ze wschodu i gdy prowadzona przeciwko Ukrainie wojna hybrydowa Kremla rozpełza się na całą Europę – powiedział. – Zdecydowanie potępimy brutalność i przemoc, do której dochodziło w przeszłości i do której dochodzi obecnie i apelujemy do obecnych i przyszłych pokoleń i Ukraińców i Polaków, by nie dopuścić do powtórzenia podobnej tragedii – podkreślił.

10 marca 1944 roku oddziały Armii Krajowej uderzyły na Sahryń, pałac tę zasiedloną głównie przez Ukraińców wieś i zabijając jej mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Według różnych szacunków w Sahryniu zginęło wówczas od 200 do 800 osób.

Odnosił się również do sprawy ustawy o IPN. Powiedział, że Kijów liczy na zmiany w nowelizacji ustawy o IPN w części, która dotyczy Ukraińców i potwierdza ustalenia w sprawie gotowości do odblokowania prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terytorium Ukrainy.

Poroszenko oddał hołd zamordowanym i zaapelował o pojednanie historyczne z Polską. 08.07.2018

pap Przedstawiciele władz UE i Ukrainy we wspólnej deklaracji podkreślili chęć dalszego pogłębiania integracji politycznej i gospodarczej między Wspólnotą i Kijowem. Przywódcy UE pochwalili Ukrainę za reformy i zadeklarowali dalsze wsparcie dla tego kraju.

W poniedziałek w Brukseli odbył się 20. szczyt UE-Ukraina. Rozmowy dotyczyły m.in. realizacji umowy stowarzyszeniowej określającej m.in. funkcjonowanie strefy wolnego han-

dlu. Na szczycie przywódcy omówili też postępy Kijowa na drodze reform i unijne wsparcie dla tego procesu. Po spotkaniu szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk i prezydent Ukrainy Petro Poroszenko przedstawili wspólną deklarację.

- Unia Europejska dostrzega znaczne postępy, jakie Ukraina poczyniła w procesie reform. W ubiegłym roku rząd zreformował system emerytalny i opieki zdrowotnej, które to reformy będą trudne w perspektywie krótkoterminowej, ale wzmocnią Ukrainę w dłuższej perspektywie – powiedział po spotkaniu Tusk na wspólnej konferencji prasowej.

- Liczba ukraińskich firm eksportujących do UE wzrosła o ponad 40 procent od 2014 roku. Im więcej reform na Ukrainie, tym więcej Unia Europejska będzie wspierać (Ukrainę) – powiedział Juncker, zwracając się na konferencji do Poroszenki. Przypomniał, że od 2017 roku ponad pół miliona obywateli ukraińskich skorzystało z ruchu bezwizowego do Unii Europejskiej, a handel dwustronny UE-Ukraina wzrósł o prawie 25 proc.

Poroszenko podziękował UE za okazane wsparcie. Podkreślił, że wbrew wszelkim przeszkodom udało się wdrożyć porozumienie stowarzyszeniowe Ukrainy z UE. Zadeklarował też, że Kijów będzie nadal prowadził działania reformatorskie. – Nie mamy zamiaru spowalniać reform – zaznaczył. Zaapelował też na konferencji o uwolnienie przez władze Rosji więzionych w tym kraju Ukraińców.

Przywódcy UE i Ukrainy potwierdzili chęć dalszej integracji gospodarczej i politycznej Kijowa z Unią.

UE chwali Ukrainę za reformy i deklaruje dalsze wsparcie. Łukasz Osiniński, 09.07.2018

pap Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk wezwał w poniedziałek w Brukseli władze Polski i Ukrainy do łagodzenia napięć na tle historycznym. Po zakończeniu szczytu UE-Ukraina wskazywał, że pokazują one, że nie wszyscy odrobili lekcje z historii.

- Niezawisłość Ukrainy, bezpieczeństwo Polski i całego regionu zależą w ogromnej mierze od relacji między Kijowem i Warszawą. Ostatnie napięcia pokazują, że nie wszyscy odrobili swoje lekcje z historii. Tylko pełna solidarność pomiędzy Ukrainą i Polską może uchronić nas w przyszłości przed powtórką z tragicznej historii – powiedział Tusk na konferencji prasowej, w której brał udział także prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. – Apeluję do władz obu krajów o nowe podejście do kwestii naszych relacji i pozytywne myślenie. Na konflikcie między nami zależeć może tylko naszym przeciwnikom, albo politycznym głupcom – dodał.

Tusk wzywa władze Polski i Ukrainy do złagodzenia napięć. Krzysztof Strzępka, 09.07.2018

WnUn Do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy dojdzie w Brukseli przy okazji NATO-Ukraina i NATO-Gruzja.

- Myślę, że strona polska i ukraińska świetnie sobie poradzą nawzajem. To, że odbywa się spotkanie prezydenta Dudy i Poroszenki, to, że trwa dialog, świadczy o tym, że – z całą sympatią dla przewodniczącego Donalda Tuska – jego dodatkowe bodźce nie są tutaj potrzebne – powiedział informując o spotkaniu wiceszef kancelarii prezydenta RP Paweł Mucha odpowiadając na słowa przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, który wezwał Kijów i Warszawę do łagodzenia napięć na tle historycznym. – Ostatnie napięcia pokazują, że nie wszyscy odrobili swoje lekcje z historii – mówił między innymi Tusk na konferencji prasowej z przybyłym już do Brukseli prezydentem Ukrainy.

Paweł Mucha powiedział, że spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy odbędzie się na prośbę strony ukraińskiej.

- Prezydent bardzo wyraźnie mówił, będąc na Ukrainie (...), o tym, że musimy budować na fundamencie prawdy, na fundamencie rzetelnej informacji o wszystkich wydarzeniach, który miały miejsce. To jest polski przekaz, prezydent bardzo wyraźnie mówi także o ekshumacjach ofiar zbrodni – powiedział Mucha. Według niego, w wypowiedziach przewodniczącego Tuska niekiedy „mieszają się porządki” i nie wiadomo, kiedy wypowiada się jako „jako polityk, który kontestuje rzeczywistość Rzeczypospolitej, a kiedy się wypowiada jako przewodniczący Rady Europejskiej”. – Jeżeli wypowiada się z perspektywy brukselskiej, to możliwy jest taki komunikat zwrotny: proszę być spokojny, panie przewodniczący, polskie władze rozmawiają ze stroną ukraińską, ale podstawą porozumienia musi być prawda historyczna – stwierdził prezydencki minister.

Duda spotka się w tym tygodniu z Poroszenką. 10.07.2018

WnUn - Musimy budować je na prawdzie, tutaj musimy być nieustępliwi. Musimy przekazywać naszą wspólną prawdę, budowanie relacji musi być oparte na dokładnej analizie historycznej, prawdzie i wzajemnym zaufaniu – mówił Stanisław Karczewski w Polskim Radiu pytany o relacje polsko-ukraińskie w kontekście 75. rocznicy zbrodni wołyńskiej.

- Strona ukraińska w tej chwili nie zezwala na ekshumacje, tutaj jest duży problem (...). Jest to element niezwykle ważny dla budowania naszych relacji, a przede wszystkim na dochodzeniu do prawdy – dodał marszałek. Przyznał, że głównie ze wspomnianych powodów polsko-ukraińskie relacje w ostatnim czasie osłabły. Przypomniał, że jutro w czwartek w Warszawie odbędzie się III Szczyt Przewodniczących Parlamentów Europy Środkowej i Wschodniej. Jak mówił, w szczycie weźmie udział przedstawiciel Ukrainy, jednak „nie

nazbyt wysokiego szczebla”. – To też nas martwi, lepiej byłoby, gdyby przyjechał przewodniczący bądź wiceprzewodniczący. Byłaby to dobra okazja – w dzień po 75. rocznicy krwawej niedzieli – na chwilę rozmowy, refleksji, zadumy. Zawsze dialog i rozmowa zbliża. Szkoda, że tych rozmów jutro nie będzie – podkreślił Stanisław Karczewski.

Marszałek Senatu RP: Budowanie relacji polsko-ukraińskich musi być oparte na dokładnej analizie historycznej, prawdzie i wzajemnym zaufaniu. 11.07.2018

RZECZPOSPOLITA Poroszenko nie usłyszy w Brukseli obietnicy członkostwa w sojuszu dla swojego kraju. To wielki sukces Kremla. Doskonałą dla Rosji wiadomość pierwsza podała rządowa agencja TASS, powołując się na źródła w Berlinie. W Kijowie potwierdził ją Roman Washchuk, ambasador jednego z najbardziej proukraińskich krajów – Kanady.

- Niestety polityczny realizm podpowiada, że postępu w sprawie członkostwa Ukrainy w NATO nie będzie. Nie na tym szczycie, nie w tych okolicznościach – oświadczył Kanadyjczyk.

Źródła dyplomatyczne przyznały, że Ukraina jeszcze walczy o to, aby w jednostronnej deklaracji NATO przynajmniej poparło ogólne euroatlantyckie aspiracje Kijowa. Ale nasi rozmówcy dodali, że już nawet Polska nie starała się o to, aby w tym dokumencie znalazło się konkretne odniesienie do członkostwa kraju w sojuszu w przyszłości.

Dokładnie dziesięć lat temu na szczycie paktu w Bukareszcie uzgodniono znacznie dalej idące zobowiązanie. Dziś jednak sytuacja jest zupełnie inna. W przyszły poniedziałek po raz pierwszy Donald Trump weźmie udział w szczycie z Władimirem Putinem w Helsinkach. Trudno więc się spodziewać, aby amerykański prezydent zgodził się w Brukseli na zapis w sprawie Ukrainy, który mógłby zostać uznany za prowokację przez Rosjan. Ukraińcy boją się wręcz, że prezydent USA pójdzie w Helsinkach ich kosztem na dalej idące ustępstwa. Aby tak się nie stało, Petro Poroszenko spotkał się kilka dni temu z Trumpem.

- Ukraińcy już jednak stracili nadzieję, że w Brukseli uzyskają jakieś obietnice w sprawie członkostwa w NATO. Liczą, że ten temat wróci za dwa-trzy lata, gdy zostanie dokonana reforma Sił Zbrojnych. Ale to naiwność: Europa Zachodnia, łącznie z Niemcami, nie zgodzi się na to – mówi „Rz” Andreas Umland, ekspert kijowskiego Instytutu na rzecz Współpracy Euroatlantyckiej. W Brukseli nie dojdzie nawet do wspólnego oświadczenia Ukrainy i NATO. Wszystko z powodu Węgier, które od wielu miesięcy blokują posiedzenie ukraińsko-natowskiej komisji.

Członkostwo w NATO staje się natomiast w coraz większym stopniu tematem wewnętrznej debaty politycznej na Ukrainie. Przed wyborami

w marcu przyszłego roku szanse Poroszenki na reelekcję wydają się znikome, w szczególności z powodu trudnej sytuacji gospodarczej ludności i zawiedzionych nadziei na skuteczną walkę z korupcją.

Skuteczne weto Putina. Jędrzej Bielecki, 11.07.2018

wPolityce.pl - Po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku NATO dało jasny sygnał, że to, co stało się z tym regionem, nie może zdarzyć się w jakimkolwiek państwie członkowskim Sojuszu – oświadczył w środę na konferencji prasowej w Brukseli szef NATO Jens Stoltenberg. Zaznaczył, że aneksja Krymu była jednym z głównych powodów, dla których NATO rozpoczęło operację największego wzmocnienia sił militarnych i zintegrowanej obrony od czasów zimnej wojny.

- To jeden z głównych powodów, dla których zwiększyliśmy naszą obecność wojskową w państwach bałtyckich, Polsce i regionie Morza Czarnego, żeby wysłać bardzo czytelny sygnał, iż cokolwiek podobnego do tego, co stało się na Krymie, nie może zdarzyć się w żadnym kraju NATO – powiedział Stoltenberg.

Podkreślił, że NATO będzie nadal wspierać Ukrainę, „politycznie i praktycznie”. Jak dodał, w czwartek będzie rozmawiał o tych sprawach z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką.

Stoltenberg: To, co stało się z Krymem, nie może zdarzyć się w państwie członkowskim Sojuszu. 11.07.2018

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko powiedział w czwartek przed drugim dniem szczytu NATO w Brukseli, że relacje Ukrainy z Polską są dobre, a kwestie historyczne należy pozostawić historykom oraz starać się nie upolityczniać przeszłości.

Poroszenko zaznaczył, że w środę odbył pierwsze spotkanie z prezydentem Andrzejem Dudą.

- Mamy plan, żeby spotkać się też dzisiaj. Andrzej Duda jest moim silnym partnerem, podobnie jak Polska. Doceniamy to, że Polska daje nam silne, ciągle wsparcie. Nasze wspólne stanowisko jest takie, że powinniśmy pozostawić historię historykom oraz naukowcom i nie starać się upolityczniać naszej przeszłości. Przeszłość powinna jednoczyć tak samo jak teraźniejszość i przyszłość – powiedział ukraiński przywódca.

W poniedziałek szef gabinetu prezydenta Krzysztof Szczerski poinformował, że o spotkanie podczas szczytu NATO poprosiła strona ukraińska. Jak ocenił prezydencki minister, planowane rozmowy wskazują, że dialog między Polską a Ukrainą „jest intensywny i trwały i nie wymaga zewnętrznych impulsów”.

W ostatnich dniach w związku z 75. rocznicą zbrodni wołyńskiej po raz kolejny uwypuklił się rozdział między Polską i Ukrainą dotyczący kwestii historycznych. – Nie toczą się żadne rozmowy z władzami Ukrainy, których celem byłaby zmiana ustawy o IPN w części dot. zbrodni ukraińskich nacjonalistów – powiedział szef kancelarii premiera Michał Dworczyk. Z apelem o zmianę tych przepisów wystąpił w niedzielę ukraiński prezydent.

Poroszenko o relacjach z Polską: historię pozostawmy historykom. Łukasz Osiński, 12.07.2018

RZECZPOSPOLITA - Osłabienie Ameryki jest korzystne dla Rosji – mówi „RP” rosyjski kremlowski politolog, Aleksiej Muchin.

Rzeczpospolita: Czy w Helsinkach Putin będzie rozmawiał z Trumpem prezydentem czy biznesmenem? Co mógłby zaproponować w zamian np. za uznanie aneksji Krymu czy zniesienie sankcji rosyjski prezydent?

Aleksiej Muchin: Spotyka się dwóch najbardziej nieprzewidywalnych polityków na świecie i na pewno mogą zaskoczyć. Może się wydarzyć wszystko, trudno cokolwiek prognozować. Rosja nie potrzebuje żadnego amerykańskiego uznania. Putin na pewno pierwszy nie poruszy tematu sankcji. To nie my je wprowadziliśmy, więc nie od nas zależy ich zniesienie. Sankcje nam nie przeszkadzają, tylko wzmacniają naszą gospodarkę.

Trump gra nie tylko Rosją. Krąży taka opinia, że Trump jest jakimś niedoświadczonym politykiem i że ktoś może go przewerbować. Może jako polityk nie ma tyle doświadczenia co Angela Merkel, Władimir Putin czy Xi Jinping, ale przecież nie jeździ sam i wielokrotnie udowodnił, że potrafi być konsekwentny. Prawda jest taka, że osłabienie Ameryki jest korzystne dla Rosji i wielu innych krajów.

Muchin: W Helsinkach może się wszystko wydarzyć. Ruslan Szoszyn, 12.07.2018

Większość Rosjan wierzy, że światem kieruje „tajny rząd”

Dokładnie 67 proc. Rosjan, jak wynika z sondażu rosyjskiego centrum badania opinii publicznej WCIOM, wierzy, że światem kieruje „tajny rząd”. Pytanie sformułowane przez ten ośrodek brzmiało: – Czy istnieje organizacja bądź grupa osób mająca wpływ na wszystkie procesy zachodzące na świecie i kontrolująca działania szefów państw w wielu krajach?

Dla 74 proc. osób, które wierzą w tę teorię spiskową, działania „rządu światowego są sprzeczne z interesami Rosji” – brzmi wniosek z odpowiedzi na ankietę przeprowadzoną pod koniec maja wśród 2 000 osób.

Około 23 proc. spośród tych, którzy wierzą w istnienie takiego rządu,

uważa, że składa się on z bogatych oligarchów i bankierów. Liczba Rosjan, którzy wierzą w tę teorię, bardzo wzrosła w ciągu ostatnich czterech lat: w 2014 roku było ich 45 proc.

Jeden Rosjanin na każdym dzieściu jest przekonany, że istnieje „sekretny rząd, który ma wpływ na treść emitowanych programów TV i wydawanych książek”.

Liczne rosyjskie kanały telewizyjne mnożą ilość programów na temat „nieprzyjaciół Rosji”, antyrosyjskich zagrożeń i spisków. W teorii spiskowej nie wierzy natomiast mniej więcej co czwarty Rosjanin.

źródło: onet.pl

Szlakiem Allerhandów we Lwowie

W ramach Konferencji-maratonu „Przestrzeń pamięci” dr hab. Adam Redzik wygłosił odczyt „Szlakiem Allerhandów we Lwowie: ci, którzy (nie)przeżyli Holocaustu”. Wykład poświęcony był sylwetce Maurycego Allerhanda – jednego z najwybitniejszych prawników polskich okresu międzywojennego, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i członka Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Wykład oparty był o wydane w 2003 roku pod tytułem „Zapiski z tamtego świata” notatki, które Maurycy Allerhand prowadził od wkroczenia armii niemieckiej w 1941 roku do lutego 1942, uzupełnione wspomnieniami jego wnuka śp. Leszka Allerhanda. Uczestnicy konferencji dowiedzieli się, kim był Maurycy Allerhand, jakie miał poglądy oraz jak żył i zginął. Nie pominięte były również losy jego rodziny, z której przeżyły tylko trzy osoby – syn Joachim, synowa Zinajda i wnuk Leszek.

Maurycy Allerhand urodził się w 1868 r. w Rzeszowie. Studia prawnicze odbył w Wiedniu, gdzie uzyskał także tytuł doktora. Przeniósł się do Lwowa, niemal do ostatnich dni z synem Joachimem prowadził kancelarię adwokacką. Profesor Allerhand był uniwersalnym humanistą w pełnym tego słowa znaczeniu: choć



Adam Redzik

pracy w Komisji zyskał opinię „znakomitego prawnicy (...), z wena kodyfikatorską”. W sferze jego prawniczych zainteresowań znajdowało się prawo handlowe, upadłościowe oraz procedura cywilna. Warto w szczególności wskazać na jego istotny wkład w stworzenie nowatorskiego Prawa upadłościowego i Prawa o po-

Allerhanda miał nieodparte wrażenie, że spisywał on je, by notować przypadki naruszenia prawa przez Niemców. Chciał zebrać świadectwa łamania prawa.

Prof. Allerhand był prawnikiem z powołania, bardzo trudno było mu zrozumieć, jak można uczynić z człowieka nie-człowieka. Jak można



nie angażował się czynnie po stronie żadnej partii politycznej i nie należał do żadnego stronnictwa, nieobce były mu problemy lwowskiej społeczności, wśród której cieszył się wielkim szacunkiem.

W latach 1919–1939 intensywnie uczestniczył w pracach Komisji Kodyfikacyjnej RP, wniósł wiele kluczowych projektów z zakresu postępowania cywilnego i prawa upadłościowego. Istotnie wzbogacał swoją wiedzę jej obrady. W trakcie dwudziestoletniej

stępowaniu układowym. Profesor był także członkiem Trybunału Stanu.

Naukowa spuścizna prof. Allerhanda stanowi kłamrę spinającą kolejne pokolenia prawników – przedruki jego dzieł stanowiły podstawowy przewodnik dla prawników doby transformacji ustrojowej lat dziewięćdziesiątych i do dziś są często cytowaną pozycją w najważniejszych rozprawach prawniczych.

Jeden z uczestników konferencji zwrócił uwagę, że czytając notatki

wprowadzić taki system, który z prawem nie ma nic wspólnego. W jednej z dyskusji na początku okupacji Lwowa usłyszał: teraz żadne prawo nie istnieje. Nie mógł z tym się pogodzić, nie mógł zrozumieć, uważał, że prawo nie może nie istnieć.

Zginął podobno w obozie Janowskim, przed śmiercią próbował apelować do człowieczeństwa oprawców.

Konferencja-maraton „Przestrzeń pamięci” odbyła się we Lwowie w dniach 1–3 lipca 2018 r.

Jens Stoltenberg: Gruzja stanie się członkiem Sojuszu

Szef NATO Jens Stoltenberg zadeklarował dalsze wsparcie dla Gruzji i zapewnił, że kraj ten będzie członkiem Sojuszu. Prezydent Gruzji Giorgi Margwelaszwili podziękował za wysiłki na rzecz włączenia jego kraju do euroatlantyckiej wspólnoty.

W drugim dniu szczytu przywódcy państw NATO spotkają się z prezydentami Gruzji i Ukrainy – Margwelaszwilim i Petrem Poroszenką – by rozmawiać o bezpieczeństwie w basenie Morza Czarnego oraz aspiracjach dotyczących członkostwa ich krajów w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Margwelaszwili podziękował na czwartkowej konferencji Stolten-

bergowi za wysiłki idące w kierunku włączenia Gruzji do euroatlantyckiej społeczności. Zaznaczył, że dla Gruzji jest niezwykle ważne, by dyskutować na szczycie Sojuszu o bezpieczeństwie i stabilności tego kraju. – Jako wiarygodny partner NATO Gruzja wnosi swój wkład do euroatlantyckiego bezpieczeństwa – podkreślił prezydent. Przypomniał też, że jego kraj jest zaangażowany

w szkoleniowe misje zagraniczne NATO.

Jak dodał Margwelaszwili, Gruzja ze swoim zaangażowaniem i możliwościami zasługuje na szybką drogę do członkostwa w NATO. Podkreślił również, że członkostwo to popiera wiele krajów, które są przyjaciółmi Tbilisi.

źródło: Wojciech Cegielski, polskieradio.pl

Dwunasta edycja „Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą” – moja Niepodległa

W dniach 4–12 lipca w podwarszawskim Konstancinie odbyła się już dwunasta edycja „Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą”, organizowana przez Instytut Pamięi Narodowej w Warszawie. Tradycyjnie takie spotkania są organizowane dla nauczycieli języka polskiego i historii poza granicami Polski.



MARIAN SKOWYRA
tekst
JAN DUBIEL
zdjęcia

Przybyłą przeszło czterdziestoposobową grupę z różnych krajów 4 lipca powitał wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma oraz zastępca dyrektora Biura Edukacji Narodowej dr Waldemar Brenda. Koordynatorem oraz opiekunem grupy była Olga Tumińska.

W pięknym staropolskim podwarszawskim dworcu uczestnicy z Ukrainy, Rosji, Białorusi, Kazachstanu, Czech, Estonii, Belgii, Francji, Włoch, Austrii, Australii, Stanów Zjednoczonych i Kanady w trakcie zajęć teoretycznych, jak i praktycznych, mieli doskonałą okazję poznać okoliczności i znaczenie odrodzenia Państwa Polskiego w 1918 roku z racji obcho-



dów w tym roku 100-lecia odzyskania niepodległości po okresie zaborów.

Pochylając się nad rozważaniami nad biegiem życia ojców Niepodległości – Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego oraz Ignacego Jana Paderewskiego, można było dojść do wniosku, że mimo nieraz różnorodności ich poglądów, wszyscy jednogłośnie zabiegali o dobro i bezpieczeństwo własnego kraju. Choć w 1914

roku na terenie Europy żadne mocarstwo nie chciało odrodzenia Polski, to jednak powstała dzięki determinacji i wytrwałości Polaków.

Ważnym elementem w trakcie spotkania były wycieczki po Warszawie do miejsc związanych z odzyskaniem niepodległości w 1918 roku. Uczestnicy zwiedzili m.in. Belweder, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Katyńskie oraz Powązki Wojskowe.

Oprócz zdobytej wiedzy, każdy z uczestników otrzymał znajomość praktycznego zastosowania jej na zajęciach szkolnych poza granicami kraju. Temat niepodległości zaproponowano przedstawić w ośrodkach działalności nauczycieli polonijnych w formie organizowania wystaw plenerowych, choreografii, gier i zabaw z uczniami oraz nauczania poprzez wyświetlanie filmów związanych z tematem niepodległości.

Na zakończenie spotkań wszyscy uczestnicy wyrazili wdzięczność organizatorom za zaproszenie i za stworzenie tak niezapomnianych chwil i profesjonalizm w doborze wykładów i warsztatów oraz zapewnili, że otrzymana wiedza oraz odebrane materiały dydaktyczne znajdą zastosowanie w praktyce, a także każdy będzie oczekiwał na zaproszenie na kolejne spotkanie w przyszłym roku.

Ser z Wołynia według polskiej technologii

Rolnicy z dwóch obwodów Ukrainy będą szkolić się w Polsce w najnowszych technologiach przetwórstwa mleka. W najbliższym czasie producenci mleka z obw. rówieńskiego i wołyńskiego będą opanowywać podstawy produkcji sera. Stanie się to możliwe dzięki projektowi „wsparcie wprowadzania nowych technologii przetwórstwa mleka poprzez zapoznanie się z polskimi doświadczeniami”. Prowadzą projekt dwie społeczne organizacje: wołyński Fundusz rozwoju regionalnego i fundacja Europejska Akademia Samorządowa. Ze strony polskiej poparcia inicjatywie udzielił Konsulat Generalny w Łucku.

JARYNA RUDNIK
tekst i zdjęcia

- Celem projektu jest poprawa efektywności małych ferm, przedsiębiorstw i gospodarstw rodzinnych, zapoznanie rolników z nowymi technologiami przetwórstwa mleka – twierdzi kierownik projektu Eła Jacuta. – Mowa tu o produkcji sera i jego sprzedaży. Te technologie nie wymagają dużych nakładów. Jak dotąd z powodzeniem wdrażają je polscy rolnicy. Przez najbliższe pół roku będziemy szkolić uczestników projektu w tych programach rządowych, które dziś proponowane są Ukrainie i Polsce i tym wskazówkom polskich i ukraińskich ekspertów, które dotyczą mleczarstwa. Nauczymy w jaki sposób można nawiązać stosunki z polskimi partnerami i doprowadzić do minimum straty, które pojawiają się na fermach, aby osiągnąć sukces w tej dziedzinie.

Jak opowiedział zebrany przy prezentacji projektu prezes Fundacji Europejska Akademia Samorządowa Andrzej Strawa, od 2004 roku, gdy Polska weszła w struktury UE rolnictwo zaznało szeregu zmian. W



kosztuje 15 złotych, a już standardyzowany – od 35 do 60 złotych za kilogram.

Oprócz szkoleń i zajęć praktycznych z najlepszymi polskimi producentami, podawane będą informacje z dziedziny marketingu, po to, aby producent mógł wyjść na lokalny rynek. Na tym aspekcie akcentował uwagę wicekonsul Marek Zapór.

- Małe gospodarstwo rolne, produkujące ser, przegrywa z konkurentami mleczarskimi, mającymi kilka linii produkcyjnych – uważa konsul. – Ale jest wielu klientów gotowych

Pierwsze kroki już zrobiliśmy – mamy w obwodzie już jedną kooperatywę rolniczą. Mam nadzieję, że projekt produkcji serów zainteresuje naszych rolników i da impuls do rozwoju nowych gospodarstw. Tym bardziej, że mamy 30 gospodarstw, które hodują ponad 1000 krów.

Przedstawiciele takich gospodarstw zainteresowani są tym projektem. Wielu przyjechało na prezentację i gotowi są uczyć się nowych technologii przetwórstwa.

- Mamy 10 krów, ale niedawno było ich więcej – mówi Stepan



tym, małe indywidualne gospodarstwa, gdzie trzymano po 2-3 krowy, znikły. W procesie kooperacji w latach 2007-2012 rolnicy połączyli się w spółdzielnie.

- Produkcja mleka i jego przetwarzanie – jest trendem na rynku UE, który stale się rozwija – mówi pan Andrzej. – Dlatego w Polsce stale wzrasta pogłowie krów, kóz i owiec. Zgodnie z ustawami istnieje u nas 7 gatunków sera, które mogą być produkowane przez niewielkie firmy. Wszystkie one powinny jednak odpowiadać normom Unii. Do tej pory w Polsce zarejestrowano 80 tego rodzaju gospodarstw, które mają uprawnienie do produkcji sera. Ale z inicjatywą samych producentów stale rośnie ilość nowych gatunków. Na przykład, ser bez marki handlowej

kupować towar ekologiczny i smaczny. Wprawdzie, aby z tym wyjść na rynek, małe przedsiębiorstwa muszą pokonać przeszkody biurokratyczne. Będziemy szkolić uczestników projektu, jak dawać sobie z tym radę.

Dyrektor Departamentu Rozwoju Rolnictwa Administracji Wołyńskiej Jurij Gorbenko podziękował inicjatorom projektu za wsparcie sfery rolniczej Ukrainy. Według niego droga do kooperacji, którą przeszła Polska, na Ukrainie dopiero się zaczyna. Ale już daje pozytywne wyniki.

- Wasza inicjatywa poparcia małych producentów mleka jest bardzo aktualna, dlatego, że nasi rolnicy indywidualni nie mogą konkurować z potężnymi zakładami mleczarskimi – podkreślił pan Gorbenko. – Kooperacja ma jednak swoje przewagi.

Wowkunowicz, rolnik z Wyszniowa w Lubomlskim. – Nie mamy gdzie odstawić mleka. Projekt jest bardzo interesujący. Chcielibyśmy przerabiać mleko na ser. Ta dziedzina w naszym rejonie nie jest obsadzona.

W ciągu 2018 roku projekt będzie realizowany w kilku etapach. Po doborze uczestników, będą oni mieli szkolenia na terenie wołyńskiego i rówieńskiego obwodów. Następnie pojedą na szkolenia do przedsiębiorstw mleczarskich w Polsce, będą tam mieli spotkania z ekspertami. Przygotowany zostanie podręcznik z najnowszych technologii przetwórstwa mleka i produkcji serów. Pod koniec projektu odbędzie się okrągły stół, gdzie omówione zostaną wyniki szkoleń i kierunki dalszej współpracy.

III Forum Rozwoju Regionalnego w Truskawcu

Już po raz trzeci w Truskawcu na Ukrainie odbyło się Forum Rozwoju Regionalnego. 23–25 czerwca br. przedstawiciele samorządów, władz centralnych i programów wsparcia rozwojowego z Ukrainy, Polski, Węgier i Rumunii przez trzy dni dyskutowali m.in. nad perspektywami rozwoju i finansowania współpracy transgranicznej, zagadnieniami z zakresu ekologii, zrównoważonego rozwoju oraz szkolnictwa.

Rozmowy toczyły się przede wszystkim wokół wzmocnienia konkurencyjności regionów karpaccich, rozwoju lokalnego i możliwości jego stymulowania. Wspomniano też o konieczności poprawy edukacji zawodowej jako czynnika wpływającego na rozwój gospodarczy, a także o współpracy bilateralnej samorządów Ukrainy z odpowiednikami w krajach Unii Europejskiej.

Województwo Lubelskie w panelu pt. Polsko-ukraińska współpraca transgraniczna po 2020: wspólnie działając na rzecz poprawy jakości życia mieszkańców pogranicza, reprezentował Adam Wasilewski, radny Sejmiku Wojewódzkiego i Przewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego i Współpracy Zagranicznej.

15-lecie Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina, było przyczynkiem do dyskusji na temat przyszłości współpracy transgranicznej zarówno w aspekcie jej finansowania, jak i planowanych przedsięwzięć. Była to również doskonała okazja do podsumowania dotychczasowych osiągnięć. Zainicjowany w 2003 roku Program Polska – Białoruś – Ukraina jest obecnie największym programem pomocowym obejmującym granice lądowe UE. W ciągu ostatnich 5 lat w ramach programu zainwestowano blisko 460 milionów EUR w celu zniwelowania różnic społecznych i ekonomicznych w regionach przygranicznych. W bieżącym Programie PL–BY–UA 2014–2020 aż 26 instytucji z terenu Województwa Lubelskiego uzyskało dofinansowanie dla swoich projektów.

Uczestnicy panelu dyskusyjnego pt. Polsko-ukraińska współpraca transgraniczna po 2020: wspólnie działając na rzecz poprawy jakości życia mieszkańców pogranicza, odpowiedzieli na szereg pytań dotyczących zarówno dotychczasowych osiągnięć we współpracy transgranicznej jak przyszłych wspólnych wyzwań i projektów. Adam Wasilewski, Przewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego i Współpracy Zagranicznej Sejmiku Wojewódzkiego oraz



pozostali prelegenci, w tym Przewodniczący Ołeksandr Hanuszczyń, Przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej, Oksana Yurynets, członek Rady Najwyższej Ukrainy, Janina Ewa Orzelowska, Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego, Piotr Pilch, Członek Zarządu Województwa Podkarpackiego, Leszek Jan Buller, Dyrektor Centrum Projektów Europejskich zwrócili uwagę na konieczność zwiększenia alokacji w Europejskim Instrumencie Sąsiedztwa na polską część zewnętrznej granicy UE, która obecnie stanowi jedynie 2,4 % środków Europejskiej Współpracy Terytorialnej. Jednocześnie, przedstawiciel Województwa Lubelskiego podkreślił wagę Stanowiska Komisji ds. Polski Wschodniej Związku Województw RP, przyjętego w czerwcu br., w którym zwrócono uwagę na konieczność utrzymania w nowej perspektywie po 2020 roku współpracy z partnerami niebędącymi członkami UE, tj. Ukrainą, Białorusią i Rosją oraz postulowano za zwiększeniem alokacji finansowej na programy współpracy transgranicznej z tymi państwami.

Dla przedstawicieli z regionów karpaccich ważnym było pytanie czy Karpaty będą miały swoją strategię?

Podsumowanie działań polskiego rządu na rzecz strategii karpacciej oraz jej przyszłość były motywem przewodnim wystąpienia ministra inwestycji i rozwoju Jerzego Kwiecińskiego. Szef resortu uczestniczył 23 czerwca br. w debacie o polityce rozwoju Karpat podczas Forum Rozwoju Lokalnego w ukraińskim Truskawcu.

- Karpaska strategia makroregionalna jest gotowa. Zaplanowaliśmy już proces jej oficjalnego zatwierdzenia – mówił minister.

Kwieciński podkreślał, że rozwój regionu Karpat jest jednym z priorytetów obecnego rządu. Przekonywał, że regiony powinny włączyć się do procesu jej akceptacji oraz dzielić się odpowiedzialnością za jej powodzenie, dając tym samym Komisji Europejskiej wyraźny sygnał o potrzebie istnienia strategii. Minister namawiał do propagowania koncepcji dla Karpat. – Zachęcam Państwa do mówienia o strategii karpacciej, bo w dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej makroregiony rosną w siłę – podkreślał.

W ocenie szefa resortu jesteśmy w bardzo dobrym momencie, by rozmawiać o roli inicjatyw makroregionalnych w kontekście planowanych rozwiązań na kolejną perspektywę finansową Unii Europejskiej. Zostały

już opublikowane przez Komisję Europejską projekty rozporządzeń dotyczące zasad realizacji budżetu UE po roku 2020. Jest więc pora na aktywne działania na rzecz silniejszego zaakcentowania powiązań strategii makroregionalnych z instrumentami finansowymi oferowanymi przez Unię Europejską. Dotyczy to zacieśniania współpracy przede wszystkim w programach transnarodowych, ale także transgranicznych.

J. Kwieciński wyraził także nadzieję, że jesienią tego roku przedstawiciele państw, które wyraziły oficjalne poparcie dla strategii karpacciej, podpiszą deklarację o chęci utworzenia Strategii Makroregionalnej UE dla Obszaru Karpat. Następnie deklaracja będzie przekazana Komisji Europejskiej wraz ze strategią, by rozpocząć oficjalną procedurę zatwierdzenia. Minister odniósł się również do korzyści płynących ze strategii karpacciej. Przypomniał o planowanych projektach inwestycyjnych, ważnych także z punktu widzenia rozwoju całej Europy.

Zdaniem szefa resortu, strategia może stać się impulsem dla wzmocnienia współpracy w ramach tych gałęzi gospodarki, które są zbieżne dla większości państw karpaccich. Wspólne inwestycje mogą przyczynić

się do rozwoju czystych gałęzi przemysłu, turystyki i przemysłu czasu wolnego, sektora rolno-spożywczego. Mogą mieć wpływ na zwiększenie roli innowacji i sektora badawczego w gospodarce.

Oprócz wymiany doświadczeń i poglądów podczas debat panelowych, forum jest także okazją do rozmów kulturalowych. Minister inwestycji i rozwoju spotkał się z Iwaną Klymush-Tsintsadze, wicepremier ds. Integracji Europejskiej i Euroatlantyckiej Ukrainy. Rozmowy dotyczyły relacji gospodarczych i politycznych pomiędzy naszymi krajami. Współpraca z Ukrainą jest jednym z priorytetów Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju. Polska wspiera Ukrainę w rozwoju przedsiębiorczości oraz w tworzeniu efektywnego systemu zarządzania rozwojem regionalnym.

W trakcie Forum podpisano również umowę o realizacji wspólnego projektu „RoweLove Roztocze – razem pomimo granic”, realizowanego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020. Partnerami projektu jest Gmina Zamość, Województwo Lubelskie, Roztoczański Park Narodowy, Euroregion Karpaty Ukraina, Jaworowski Przyrodniczy Park Narodowy oraz Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa. Głównym celem projektu jest promocja i zachowanie dziedzictwa naturalnego poprzez działania w infrastrukturę turystyczną, stworzenie produktów turystycznych skutkujących wzmocnieniu powiązań partnerskich oraz poprawie wizerunku i atrakcyjności Roztocza polskiego i ukraińskiego.

Forum Rozwoju Regionalnego zorganizowane zostało przez Lwowską Radę Obwodową, Euroregion Karpaty – Ukraina oraz Stowarzyszenie Rad Lokalnych – Lwowskiej Rady Obwodowej Tegoroczne forum składało się z ponad 20 paneli dyskusyjnych, skupiło 130 prelegentów oraz ponad 400 gości.

źródło: mazovia.pl, lubelskie.pl, teraz-srodowisko.pl

X Ogólnopolska Piesza Pielgrzymka z Rzeszowa do Lwowa

KONSTANTY CZAWAGA

- Myślę, że to pielgrzymowanie, ten trud, pokuta przynosi wiele owoców nie tylko w naszym życiu, w naszych rodzinach, ale przede wszystkim tutaj, na tej ziemi – powiedział lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa do uczestników X Ogólnopolskiej Pielgrzymki Pieszkiej z Rzeszowa, która po sześciu dniach wędrówki w południe 30 czerwca dotarła do katedry lwowskiej. U bram archidiecezji lwowskiej, w Mościskach pątnikom towarzyszył abp lwowski Mieczysław

Mokrzycki, natomiast bp Kawa przemierzył z nimi odcinek trasy ulicami Lwowa oraz przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię.

- To pielgrzymowanie, które dokonujecie co roku, a w tym roku już dziesiąty raz, ma bardzo wielkie znaczenie, dlatego że ono nie tylko pogłębia wiarę waszą, ale też tych wszystkich, których spotykacie, których odwiedzacie, u których nocujecie, ale też i omadlacie tę ziemię, która potrzebuje modlitwy, potrzebuje szczególnego działania Bożego, jedności, przebaczenia, dlatego dziękuję

wam za to pielgrzymowanie – mówił biskup Kawa.

Ks. prałat Władysław Jagustyn, proboszcz parafii św. Krzyża w Rzeszowie i dyrektor pielgrzymki wspominał, że pierwsza pielgrzymka z tego miasta do Lwowa liczyła zaledwie 70 osób. Dziesiąta, która odbyła się pod hasłem: „Miej Miłosierdzie dla nas i całego świata” zgromadziła prawie trzysta osób od dwudziestu do siedemdziesięciu lat z różnych terenów Polski. Pątnicy codziennie pokonywali około 30 kilometrów trasę. Po stronie polskiej

mieli dwa noclegi: w Kańczudze i Żurawicy, a po stronie ukraińskiej w Mościskach, Gródku i Hodowicy k. Lwowa. W ostatnim dniu dołączyła też grupa, która przyjechała trzema autokarami z Polski.

- Dziś w progach prastarej katedry, w domu Matki i Pani Łaskawej, Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa nasz pielgrzymi dar – modlitwę i pokutę, wdzięczność wobec pasterzy przynosimy by zawołać tutaj potężniej: „Miej miłosierdzie dla nas i dla całego świata – powiedział ks. Władysław Jagustyn. – Nie sposób

wyrazić wszystkich uczuć, które płyną z wiary, ze spotkania z ludźmi, którzy dzielili się chlebem, ale też nie ukrywali łez, które wyrażają potrzebę takich spotkań i nowo utworzonych więzów. Czujemy się wdzięczni i zobowiązani by nie zaprzepaścić tego dzieła, które rozpoczęło się 10 lat temu i które również nas zobowiązuje – zaznaczył.

Po nabożeństwie w katedrze lwowskiej pielgrzymi tradycyjnie odwiedzili Cmentarz Łyczakowskiej, gdzie pomodlili się na grobach wybitnych Polaków.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Trzydzieści lat w jednej rodzinie

W tym roku najstarsze na Ukrainie i najliczniejsze w Kijowie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza obchodzi piękny jubileusz – 30-lecie działalności. W czytelni biblioteki noszącej imię największego polskiego wieszca w uroczystej i podniosłej atmosferze członkowie Stowarzyszenia i liczni goście, w tym prezesi i przedstawiciele innych środowisk polskich, zebraли się razem aby świętować tę ważną datę. W gościnnych progach placówki społeczniczy KPSKO im. Adama Mickiewicza w ciągu trzydziestu lat organizują konferencje naukowe, prezentacje, tematyczne wieczory i obchody tradycyjne polskie święta.

Podniosły charakter spotkania potęgowała obecność kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Tomasza Dederko, który zawiatał tu z okazji święta, aby przywitać i podziękować wszystkim wieloletnim działaczom, którzy wspomagają polską działalność w Kijowie. Najserdeczniejsze słowa uznania zabrzmiały pod adresem prezes Ireny Gilowej, która już 21 lat temu zastąpiła założyciela i pierwszego prezesa Stowarzyszenia śp. Anatola Romeyka. Starannie i zarażeniem dynamycznie opiekuje się ona Stowarzyszeniem, kultywując i propagując kulturę polską w Kijowie.

Inaugurując imprezę, Irena Gilowa pogratulowała najstarszym członkiniom, które idą ramię w ramię od pierwszego dnia zaistnienia Stowarzyszenia, w tym w szczególności: Irenie Ponomarenko, Ninie Smola, Nadziei Slesariowej, Tamarze Sawenko, Irenie Golybardowej, Helenie Cwietowej. Opowiedziała też o różnych najciekawszych wydarzeniach, które odbywały się na przestrzeni tych lat.

Członkom KPSKO pogratulował jubileuszowi prezes ZPU Antoni Stefanowicz, dziękując za ofiarną pracę. Przypomniał też, iż jest to najstarsza organizacja polska w niepodległej Ukrainie, gdyż bierze swój początek od Polskiej Sekcji Kulturalno-Oświatowej, powołanej przy Ukraińskim Towarzystwie Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą 5 lipca 1988 r. Poszczycił się też swoją legitymacją (pod nr 33), ponieważ zaczął swoją społecznikowską działalność w szeregach tej organizacji.

Maria Siwko – dyrektor Domu Polskiego w Kijowie, działającym przy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – gratulowała także działaczom KPSKO za owocną działalność i za przyjazną długoletnią współpracę między organizacjami.

W ten wieczór padło wiele słów wdzięczności i życzeń dalszych sukcesów od licznych gości, przybyłych na jubileusz. No cóż, życzymy Stowarzyszeniu minimum kolejnych 30. lat!

**Andżelika Płaksina,
dk.com.ua**

Jana Capuk: „Mogę spełnić 200 dziecięcych marzeń”

- Gdy widzisz dziecko, które marzy o tym, żeby mieć własne rajstopy czy szczoteczkę do zębów, przewartościowujesz swoje życie – mówi Jana Capuk, prezes organizacji społecznej „Fundacja Rozwoju Młodzieży Wiejskiej”.

- Fundacja została zarejestrowana w 2017 r., ale pomysł na jej założenie pojawił się o wiele wcześniej, ponieważ dawno zaczęłam uczestniczyć w różnych akcjach charytatywnych. Wśród głównych kierunków naszej działalności – praca z dziećmi oraz praca z nauczycielami ze szkół wiejskich. Realizujemy projekty charytatywne i oświatowe. Spośród większych projektów charytatywnych wspomnieć należy akcję „Listy do świętego Mikołaja”, która została zapoczątkowana przez moją przyjaciółkę. Uczestniczę w niej od kilku lat. W ramach akcji dzieci z rodzin o niskim statusie materialnym i o trudnej sytuacji życiowej piszą listy do świętego Mikołaja. My je tłumaczymy na angielski, niemiecki i polski, a następnie publikujemy lub przekazujemy naszym partnerom. Osoba, do której trafia list, kupuje to, o czym marzy dziecko, pakuje i przekazuje naszej Fundacji. A my przebieramy się za Mikołajów i rozwozimy te prezenty po szkołach i rodzinach. Również przed Wielkanocą, Bożym Narodzeniem i rozpoczęciem roku szkolnego organizujemy zbiórki rzeczy, m.in. środki chemii gospodarczej i higieny osobistej. Jak się okazało, dzieci wiejskie często nie mają szczoteczek do zębów... Dane o takich dzieciach zbieramy za pomocą szkół i nauczycieli. Nasi wolontariusze spotykają się z dziećmi i proponują im napisanie listów do świętego Mikołaja.

Kiedy po raz pierwszy uczestniczyłam w takiej akcji, były to dzieci z rejonu maniewickiego i koszyrskiego. W 2017 r. nasza Fundacja objęła swoją opieką rejon łucki, zebrawszy 212 listów. Byłam bardzo szczęśliwa, kiedy darczyńcy zabrali ostatni z tych listów. Co prawda, zaraz potem ogarnęła mnie panika, ponieważ te wszystkie paczki trzeba było rozwieźć zaśnieżonymi drogami, a na dodatek nie miałam własnego samochodu. Ale dzięki dobrym ludziom wszystko się udało.

Pracujemy na razie na terenie rejonu łuckiego, czyli bierzemy na siebie tyle zobowiązań, ile możemy sprostać. Nigdy nie mówię, że damy radę ogarnąć teren całego obwodu i kupimy prezenty dla pięciu tysięcy dzieci, bo tego nie da się wykonać. Mówię, że mogę spełnić 200 dziecięcych marzeń.

Nasze oświatowe projekty są skierowane zarówno do dzieci, jak do nauczycieli. Dla dzieci ze wsi zorganizowaliśmy m.in. obozy językowe. Realizowaliśmy również mini-projekt z wolontariuszami z Korpusu Pokoju: prowadziliśmy z nimi w szkołach wiejskich lekcje języka angielskiego dla dzieci.

Dla nauczycieli języków obcych z wiejskich szkół zorganizowaliśmy kilka konferencji, na których mogli podnosić swoje kwalifikacje. W tej chwili przygotowujemy się do kolejnej ta-

kiej konferencji, która odbędzie się w sierpniu. Opracowując jej koncepcję, braliśmy pod uwagę propozycje dyrektorów wiejskich szkół, którzy prosili o przeprowadzenie szkoleń m.in. z zakresu zarządzania zespołem, psychologii konfliktów, praw nauczyciela i dzieci.

**Natalia Denysiuk,
monitor-press.com**

Indeks na uniwersytet dla laureatów II edycji Olimpiady Historii Polski na Ukrainie

Olimpiada Historii Polski na Ukrainie to bezprecedensowe przedsięwzięcie organizowane przez Fundację Wolność i Demokracja we współpracy z Polskim Towarzystwem Historycznym. Projekt skierowany jest do polskiej młodzieży szkolnej (od 15 do 17 roku życia, z klas IX, X oraz XI ukraińskiego systemu nauczania), zamieszkałej i uczącej się na terenie Ukrainy.

W dniach 1-3 lipca odbył się III etap II edycji Olimpiady Historii Polski na Ukrainie 2017/18. Zwycięzcami II edycji olimpiady zostało dwóch uczniów ze szkoły ogólnokształcącej nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny: Daniel Hymon i Bogusław Chodakowski oraz wolontariuszka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwska Danuta Stefaniko. Tytuł laureata uzyskało czworo uczniów, a siedmioro – tytuł finalisty Olimpiady Historii Polski na Ukrainie.

Wyniki zostały ogłoszone podczas gali finałowej olimpiady, która odbyła się w Pałacu Prezydenckim. Laureaci, finaliści oraz nauczyciele przygotowujący ich do Olimpiady, otrzymali dyplomy z rąk Agaty Kornhauser-Dudy, małżonki prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Nagrody główne wręczał laureatom prof. Marek Witold Sioma, wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma przekazał wszystkim nagrodzonym zestawy edukacyjne Instytutu Pamięci Narodowej, a przedstawiciele Fundacji Wolność i Demokracja, prezes Robert Czyżewski i sekretarz Lila Luboniewicz – upominki i nagrody rzeczowe, w tym książkę GRYF Jarosława Wróblewskiego od Wydawnictwa Fronda.

Komitet Główny Olimpiady, w porozumieniu z Uniwersytetem im. Marii Curie-Skłodowskiej postanowił przyznać nagrodę główną, w postaci indeksu na Uniwersytet wszystkim laureatom olimpiady, co było bardzo miłym zaskoczeniem dla pozostałych laureatów.

Po części formalnej uroczystości, całość zebranych kontynuowała spotkanie na tarasie pałacowych ogrodów, gdzie była okazja do bezpośrednich rozmów i zdjęć. Podczas pobytu w Warszawie uczniowie wraz z opiekunami mieli okazję zwiedzić Warszawę i spotkać się z marszałkiem Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Markiem Karczewskim.

Słowo Polskie

Letnia Szkoła języka polskiego w Chmielnickim

W dniach 18-28 czerwca w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechrzeczy w Chmielnickim odbyła się

Letnia Szkoła języka i kultury polskiej sfinansowana przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Biało-Czerwone ABC”.

W szkole uczestniczyły dzieci i młodzież w wieku 6-17 lat, łącznie – 65 osób. Otwarcie Szkoły Letniej, jak i zakończenie rozpoczęło się mszą św. odprawioną przez ks. Aleksandra Kusztę. Uczestniczyli w niej uczniowie wraz z rodzicami oraz nauczycielki Irena Saszkó i Ludmiła Kotyk. Oprócz lekcji z języka polskiego, dzieci miały gry i zabawy, uczyły się nowych słów, piosenek, a także był wyjazd do Samczyków.

Po zakończeniu Letniej Szkoły uczestnicy otrzymali dyplomy.

**Ludmiła Kotyk,
słowopolskie.org**

W Chmielniku startowała akcja „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”

W ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”, która realizowana jest we współpracy z chmielnickim Związkiem Polaków im. Władysława Reymonta i telewizją „TVP Polonia” na początku lipca do Chmielnika zawiatało 11 wolontariuszy ze szkół polskich oraz trzech opiekunów, którzy dołączyli do uporządkowania dawnego cmentarza polskiego w tym mieście.

5 lipca wolontariusze spotkali się z merem Chmielnika Sergijem Redczykiem, sekretarzem Rady Miasta Pawłem Krepkym i zastępcą szefa miasta w sprawach działalności organów wykonawczych Andrijem Staszko. Mer gościnnie powitał Polaków. Interesował się programem akcji i zapewnił o swoim poparciu tej inicjatywy, dziękując za zachowanie pamięci polskiego i ukraińskiego narodów.

-To szczytny cel, ponieważ osobiście uczestniczyłem w uporządkowaniu miejsca pamięci przodków. Bez pielęgnacji przeszłości nie mamy przyszłości – powiedział Redczyk.

Do sprawy porządkowania cmentarza dołączyła też młodzież z rodzin polskiego pochodzenia, parafianie z kościoła św. Trójcy i inni chętni.

**Lidia Baranowska,
słowopolskie.org**

W Radomyślu odbył się V Międzynarodowy Festiwal „Muzyka Chopina pod gołym niebem”

W dniach 23-24 czerwca w „Zamku Radomyśl” odbył się kolejny festiwal muzyki klasycznej, zorganizowany pod gołym niebem. Impreza odbyła się w ramach projektu kulturalnego „Via Regia” pod patronatem Ambasady RP w Kijowie.

W ramach festiwalu przedstawiono utwory polskiego kompozytora Fryderyka Chopina u wykonaniu młodych wirtuozów, wychowanków szkół muzycznych z Polski i Ukrainy oraz doświadczonych pianistów – laureatów międzynarodowych konkursów i festiwali. W Radomyślu występowali jak znani wirtuosi, tak i młode talenty – pianiści z całej Ukrainy: Łucka, Kramatorska, Winnicy, Charkowa, Kijowa i Żytomierza. Wśród gości byli przedstawiciele Polski, Francji, Iranu, Moldawii, Japonii, Norwegii.

Z powodu deszczu w pierwszym dniu festiwalu koncert rozpoczął się w sali koncertowej zamku-muzeum. A w drugim dniu wykonawcy zaprezentowali swoje utwory już tradycyjnie w parku krajoznawczym na Wyspie Zakochanych. Jak i w roku poprzednim, koszty zebrane ze sprzedaży biletów wejściowych na festiwal zostały przekazane rodzinom żołnierzy, którzy zginęli w czasie Euromajdanu i podczas wojny na wschodzie Ukrainy.

**Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org**

Pomoc przez cały rok!

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” (Fundacja PPnW) przoduje w przekazywaniu środków na pomoc socjalną i charytatywną dla polskich środowisk na Wschodzie.

Od 2017 roku Fundacja PPnW jest największym dysponentem środków w obszarze pomocy charytatywnej i socjalnej Senatu RP. W 2017 i 2018 roku na pomoc najbardziej potrzebującym środowiskom polskim i placówkom opiekuńczo-medycznym przekazano w sumie 3100000 zł. Łącznie z dodatkowymi środkami pozyskanymi od sponsorów w ramach Wschodniego Funduszu Dobroczynności (WFD), działającego przy Fundacji PPnW, środki przeznaczone na pomoc charytatywną i socjalną w latach 2017-2018 wyniosą blisko 4500000 zł.

Pomoc charytatywna i socjalna wpisuje się w strategiczne zadania realizowane przez Fundację PPnW, działającą jako Fundacja Skarbu Państwa. Dlatego też od 2017 roku Fundacja PPnW działa w tym obszarze także poprzez Wschodni Fundusz Dobroczynności. WFD stanowi instrument uzupełniający projekty fundacji realizowane w tym obszarze we współpracy z Kancelarią Senatu RP.

Działalność WFD, prowadzonego przez Fundację PPnW, obejmuje pomoc charytatywną i socjalną dla najbardziej potrzebujących środowisk polskich na Wschodzie. W ramach funduszu przyznawane są stypendia dla utalentowanej młodzieży, wspierani są kombatanci, ubogie rodziny, a także osoby zasłużone dla podtrzymania polskości na Wschodzie. Udzielane jest także wsparcie na pokrycie kosztów leczenia i rehabilitacji osób indywidualnych zgłaszających się do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Do maja 2018 roku sponsorzy i darczyńcy przekazali na zrealizowane już działania Funduszu 1 366 000 złotych.

Dzięki środkom z WFD możliwa jest pomoc beneficjentom indywidualnym i organizacjom prowadzącym działalność opiekuńczą. Pomoc udzielana jest w formie bezpośredniego wsparcia finansowego oraz jako dofinansowanie i refinansowanie wydatków związanych m.in. z leczeniem, hospitalizacją, zakupem sprzętu do rehabilitacji i wsparciem osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Placówką opiekuńczą, szczególnie wspieraną przez Fundację PPnW jest hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie. W roku 2017 dzięki wsparciu fundacji do placówki prowadzonej przez siostrę Michaelę Rak

trafiło ponad 400 000 zł. W 2018 roku będzie to łącznie blisko 500 000 zł.

dk.com.ua

W Łucku odsłonięto tablice upamiętniające ofiary masakry w 1941 roku

29 czerwca – to ważna data dla łuckich katolików. Jest to nie tylko dzień wspomnienia patronów katedry, ale także dzień zwycięstwa – właśnie 29 czerwca 1991 r. po raz pierwszy od wielu lat w świątyni przywróconej wspólnie parafialnej została odprawiona msza św.

Mszę św. odprawili księża diecezji łuckiej pod przewodnictwem proboszcza łuckiej parafii katedralnej, ks. kanonika Pawła Chomiaka i ks. prałata Andrzeja Puzona, proboszcza parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubieszowie. Wspólnota parafialna dziękowała Panu Bogu za dar wolności i otrzymane łaski, a także wspominała w modlitwie tych wszystkich, dzięki którym udało się odrodzić Kościół na Ziemi Łuckiej. Chodzi przede wszystkim o biskupa Adolfa Piotra Szelażka, niezłomnego pasterza diecezji, którego proces beatyfikacyjny toczy się obecnie, biskupów Marcjana Trofimiaka i Stanisława Szzyrokoradiuka, obecnego ordynariusza biskupa Witalija Skomarowskiego, licznych księży i parafian, imiona których są znane tylko Bogu. Nabożeństwo skończyło się odśpiewaniem hymnu dziękczynnego „Te Deum”.

Pod koniec nabożeństwa zostały poświęcone dwie tablice pamiątkowe, umiejscowione w łuckim kościele. Na pierwszej z nich wymieniono imiona i nazwiska 55 księży diecezji łuckiej, którzy zginęli w czasie zawieruchy wojennej, w latach 1939–1945, na skutek represji sowieckich i niemieckich oraz z rąk nacjonalistów ukraińskich. Pomysłodawcą umieszczenia tablicy był Leon Popek, historyk, prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Została ona zaprojektowana przez Krzysztofa Krzywińskiego, architekta i restauratora łuckiej katedry, prezesa Stowarzyszenia Kresy – Pamięć i Przyszłość.

Druża tablica poświęcona ofiarom masakry w łuckim więzieniu, powstała z inicjatywy parafian kościoła świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Wśród kilku tysięcy więźniów było dużo Polaków, wielu z nich zginęło w czasie krwawej masakry, urządzonej przez funkcjonariuszy NKWD 23–24 czerwca 1941 r. Na tablicy wyryty jest napis w dwóch językach, polskim i ukraińskim: „Naszemu siostrze i braciom, którym życie zabrano w łuckim więzieniu – z pamięcią potomni”.

Niestety tablicy pamiątkowej nie udało się umieścić tam, gdzie powinna być – w miejscu tragicznej śmierci naszych rodaków, wołynian różnych narodowości, dlatego zdecydowano, że najbardziej odpowiednim miejscem będzie katedra. Stało się tak, ponieważ parafia świętych Apostołów Piotra i Pawła przez rok nie otrzymała odpowiedzi od władz obwodowych, dotyczącej zezwolenia na umieszczenie tablicy w miejscu rozstrzelania więźniów.

Anatolij Olich,
moinitor-press.com

Lomir ale inejnem (dalej, wszyscy razem)

W Drohobyczu powstała z ruin odnowiona synagoga Chóralna – największa świątynia judaistyczna w Galicji. Wydarzenie to odbyło się 17 czerwca i zostało zapisane w kronikach miasta. Trudno ogarnąć to, co działo się tego dnia. Na wydarzenie czekała społeczność żydowska Drohobycza, czekali mieszkańcy miasta. I oto z ruin nareszcie powstał unikalny zabytek i jedna z wizytówek starego Drohobycza – Wielka Synagoga Chóralna (Bejt kneset jaszan), wzniesiona w latach 1842–1865.

LEONID GOLBERG tekst i zdjęcia

Synagoga powstała na żydowskim przedmieściu Łan z inicjatywy cadyka Lejznera Nisana Tejtelbauma (1786–1853), który doczekał otwarcia bożnicy. Po II wojnie światowej, podobnie jak dziesiątki obiektów sakralnych miasta, została zniszczona – początkowo zamieniona na magazyn soli, później – tkanin, a od końca lat 80. XX wieku na sklep meblowy.

Pomimo tego, że budowla miała status zabytku o znaczeniu obwodowym (obecnie warto było by uznać ją za zabytek w skali kraju), stopniowo niszczała. Po przekazaniu synagogi społeczności żydowskiej Drohobycza pojawiło się logiczne dążenie odbudowy największej bożnicy na Zachodniej Ukrainie. Pod koniec lat 90. XX wieku rozpoczęto prace z funduszy byłego mieszkańca Drohobycza Rubina Szmer-Gartenberga, fundacji „Or Awner” i rodziny Ror. Kuratorem był Jakub Golberg, zamieszkały w Izraelu. Wówczas zamieniono dach bożnicy i wzmocniono fasadę. Ale z pewnych subiektywnych i obiektywnych przyczyn prace wstrzymano. Dopiero w 2009 roku podjęto je na nowo i rozpoczęto pełną restaurację jednego z najbardziej znaczących zabytków wielonarodowościowego starego Drohobycza.

O wydarzeniach 17 czerwca do dziś donoszą papierowe i internetowe wydania różnych krajów, zamieszczane są setki zdjęć z ceremonii otwarcia synagogi Chóralnej. Takiej ilości ludzi już dawno nie widziano w murach synagogi. Na uroczystości przybyli goście z Izraela,



Rabin Mosze Leib Kolesnik

byli mieszkańcy miasta ze Stowarzyszenia „Drohobycz – Borysław ocalali”, z Niemiec, Polski i innych miast i miejscowości. Przewodniczący społeczności żydowskiej Drohobycza Josif Karpin przedstawił historię synagogi i jej odbudowy, wspomniawszy wszystkich, którzy przyczynili się do jej odrodzenia. Wspomniawszy przede wszystkim firmę „Oskom” (dyr. Josif Badecki) i autora projektu Zenowija Lagusza (Instytut „Ukrzachidprojek-trestauracja”), wolontariuszy Iwana Laszcza i Wiktora Bulbę, stolarza Jurija Onyśko.

Przewodniczący wspomniawszy też tych, którzy wsparciem finansowym przyczynili się do przebiegu prac. Podkreślił, że według zasad judaizmu, dobroczynność powinna być milcząca, dlatego przemilczano nazwisko byłego mieszkańca Drohobycza, którego finansowe wsparcie spowodowało, że była ruina stała się obecnie ozdobą miasta – taką, jaką była w okresie międzywojennym, gdy głównym rabinem był tu Jakub Awig-

dor, człowiek znany i szanowany przez społeczność żydowską.

Wspomniano też imię byłego absolwenta gimnazjum drohobyckiego, ucznia Brunona Schulza,



Feliksa Wekselberga, pamiętającego z lat dziecińczych wspaniałość i wielkość bożnicy. Zainicjował on jej odnowienie i skłonił też swego syna,

również urodzonego w Drohobyczu, bogatego przedsiębiorcę, do wsparcia finansowego dzieła odbudowy.

O tolerancji i wielokulturowości miasta wspomniawszy podczas uroczystości mer Taras Kuczma, rektor Uniwersytetu Drohobyckiego prof. Nadija Skotna, rzeźbiarka z Izraela Warda Giwoli, która wykonała mezuzę do świątyni. Taras Kuczma nawoływał do wzajemnej tolerancji i poszanowania wszystkich grup narodowościowych w mieście i publicznie włożył na głowę jarmułkę. Zapraszał, by uczynili to wszyscy obecni na uroczystości mężczyźni.

Główny rabin Zachodniej Ukrainy Mosze Leib Kolesnyk powitał zebranych, odczytał stosowną modlitwę i wspólnie z Josifem Karpinym umocowali na drzwiach bożnicy mezuzę. Brzmiały żydowskie pieśni rytualne, a uroczystość zakończyła pieśń „Hevenu szalom alejchem”, którą

śpiewali wszyscy zebrani wspólnie z gospodarzami wielkiego Domu zebrań (tak po hebrajsku nazywana jest synagoga).

Prelekcja „Ziemianie – zapomniane dziedzictwo Rzeczypospolitej”

30 czerwca w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbył się kolejny wykład z cyklu „Spotkania z historią w 100-lecie Niepodległości Polski”. Z prelekcją „Ziemianie – zapomniane dziedzictwo Rzeczypospolitej” wystąpił dr Jarosław Durka z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

EUGENIUSZ SAŁO

- Obserwujemy, że tematyka ziemiańska zaczyna odchodzić w zapomnienie, bo ziemian dzisiaj już nie ma. Oczywiście, że jest towarzystwo ziemiańskie, potomkowie ziemian, ludzie wywodzący się z tego środowiska. Ale nie stanowią już takiej grupy społecznej, bo nie posiadają dzisiaj majątków ziemskich, nie mieszkają w dworach. A dwór jeżeli ktoś wyremontował, to często odgrywa inną rolę, niż odgrywał przed II wojną światową – zaznaczył Jarosław Durka.

Badacz historii opowiedział zebranym o ziemianach, którzy stanowili elitę gospodarczą i intelektualną społeczeństwa Rzeczypospolitej.

- Ziemianie byli elitą narodu, uczestnikami powstań narodowych. Oni budowali naszą tradycję



patriotyczną. Jeżeli popatrzymy na uczestników powstania listopadowego, to te osoby są w dużej mierze ziemianami. Wśród powstańców styczniowych też była ogromna liczba ziemian, którzy walczyli, ginęli i potem ponosili bardzo przykre konsekwencje upadku naszych zrywów narodowościowych – powiedział polski historyk.

Prelegent zaznaczył, że na temat ziemian mówi się coraz mniej. – Takie mamy programy nauczania, które koncentrują się głównie na historii wojen, konfliktów, wydarzeń politycznych. Natomiast tematyka społeczna, między innymi tematy związane z ziemianstwem, z relacjami pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi, są jakby na marginesie historii

politycznej – podsumował Jarosław Durka.

Na zakończenie Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego i Jarosław Krasnodębski, doktorant Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zaprosili na kolejne wykłady w ramach spotkań z historią, poświęconych obchodom setnej rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Spotkania z historią w 100-lecie Niepodległości Polski są organizowane przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku.

Arka 2018 – „Wszyscy jesteśmy w jednej arce”

„Wszyscy jesteśmy w jednej arce” – to hasło przyświecało tegorocznemu XIII Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskiemu Międzyreligijnemu Seminarium Młodzieży „Arka”, które odbyło się w dniach 2–10 lipca we franciszkańskim Centrum Pokoju i Pojednania w Bołszowcach (obwód iwano-frankiwski).

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

JURIJ BORYSEWYCZ

EUGENIUSZ SAŁO

zdjęcia

Uczestnicy seminarium to młodzież czterech narodowości z różnych regionów Ukrainy tworzących w swoim współistnieniu historię i kulturę państwa ukraińskiego. Podczas seminarium odbywają się narodowe dni – krymskotatarski, polski, żydowski, ukraiński.

Na uroczystość oficjalnego otwarcia przybyli licznie goście i organizatorzy seminarium: zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Katarzyna

i dokąd zmierzamy, prawne gwarancje ochrony praw”. Natomiast Bożena Grzywa z Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu przeprowadziła warsztaty plastyczne „Odbicie praw człowieka na plakacie”. Wieczorem wystąpił zespół „Galicia Folk Band”.

Tradycyjnie uczestnicy Arki udali się do Polski. W czasie pobytu odwiedzili Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu oraz były niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady „Auschwitz-Birkenau”.

W ostatnim dniu projektu w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie grono uczestników i or-

hasła, iż wszyscy jesteśmy w jednej Arce i punktu ciężkości, które położyliśmy na prawa człowieka, obecność Krymskich Tatarów wydaje się być niesłychanie ważna – powiedział.

- Mieliliśmy wiele pozytywnych emocji podczas rozmów, dni narodowych, wymiany kultur. Na przykładzie obozów nazistowskich, które odwiedzili uczestnicy, zdobyliśmy wiedzę na temat tego, co się dzieje, gdy inny staje się obcą osobą. Mamy wielką nadzieję, że główne pomysły i duch, który się tu zrodził, będą kontynuowane i rozwijane przez uczestników Arki. Podczas minionych edycji wyłożyły się różne projekty społeczne i nawet założono rodziny. Mamy wielką



niami, emocjami, uczuciami, a także pomysłami i uwagami. Większość uczestników spotkała „na Arce” wielu nowych przyjaciół. Trudno było uwierzyć, że to już koniec i że wszyscy rozjadą się w różne strony Ukrainy.

- Arka była dla mnie wspaniałym doświadczeniem. Miałem możliwość zapoznać się z innymi narodowościami, z ich kulturą i tradycjami. Podczas Arki mieliśmy różnego rodzaju gry integracyjne, ognisko, prezentowaliśmy swoją kulturę i religię – zaznaczył Aleksander Kuticki z grupy polskiej.

- Bardzo piękne są spotkania z ludźmi o innym światopoglądzie. Dowiadujesz się od nich o ich języku, kulturze, tradycjach – i stereotypy znikają. Zaczynasz inaczej patrzeć na kulturę narodów, które mieszkają obok ciebie – powiedział Anton Sytko z grupy ukraińskiej.

- W ciągu realizacji projektu łamiemy stereotypy o naszych narodowościach. Staraliśmy się zobaczyć, że jesteśmy tacy sami, ze swoimi tradycjami, kulturą, wartościami,

światopoglądem i że powinniśmy się nawzajem szanować – zaznaczyła Sewil Junusowa z grupy krymskotatarskiej.

- Arka – to przede wszystkim ludzie. Każdy projekt tworzą ludzie i ci ludzie tutaj byli wspaniali. Organizatorzy zaproponowali nam bardzo ciekawy program. Brakowało czasu, by porozmawiać ze wszystkimi, o normalnym śnie już nawet nie mówię. Bardzo pozytywne wrażenia. Pragnie się więcej takich spotkań – podsumował Ołeksander Kozinow z grupy żydowskiej.

Na zakończenie spotkania uczestnicy i organizatorzy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki. Zostało również zrobione pamiątkowe wspólne zdjęcie.

Współorganizatorami „Arki” są: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, Pałac Kultury im. H. Chotkewycza we Lwowie, Ukraińskie Centrum Badań nad Holokaustem TKUMA (Dniepr), Stowarzyszenie KRYM SOS.



na Solek, dyrektor Instytutu Historii Cerkwi Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie Oleh Turij, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holokaustem „Tkuma” prof. Ihor Szczupak, dyrektor lwowskiego Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza Oksana Huż, kierownik organizacji pozarządowej „Krym SOS” Alim Alijew, konsul Marian Orlikowski, franciszkanin o. Marian Melnyczuk z Sanktuarium Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bołszowcach.

Każdego narodowego dnia uczestnicy prezentowali swoją kulturę, tradycję, piosenki i tańce oraz potrawy narodowe.

Podczas dnia polskiego Justyna Chrzanowska, pełnomocnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ds. postępowań przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, wygłosiła interesujący wykład-prezentację „Prawa człowieka – skąd przyszliśmy

organizatorów dokonało podsumowania XIII Arki. Na początek został zaprezentowany krótki film wieńczący pobyt uczestników na Arce. Zebrana młodzież przywitał konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

- Arka jest dla mnie bardzo ważna z uwagi na wielość poruszanych tematów, na bardzo różne oblicza tych spraw, które są podczas Arki dyskutowane. Arka jest dla mnie ważna z uwagi na radość, która mnie osobiście daje możliwość przebywania i słuchania młodych ludzi, przyglądania się jak stają się oni twórczymi uczestnikami społeczeństwa – zaznaczył Rafał Wolski.

Konsul generalny RP we Lwowie zwrócił uwagę, że już piąty rok w Arce uczestniczy krymskotatarska młodzież. – Obecność Tatarów Krymskich jest pewnego rodzaju wyrzutem sumienia dla społeczności europejskiej, która toleruje trwającą już piąty rok rosyjską okupację Krymu. W kontekście tegorocznego

nadzieję, że przed Arką jest bardzo piękna droga, droga ratowania ludzkości – powiedział prof. Ihor Szczupak, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holokaustem „Tkuma”.

Podsumowując swój pobyt na Arce uczestnicy podzielili się wraże-



Atak Rosji na instalacje chemiczne Ukrainy. „Działali przez sieć”

Kolejne napięcie na linii Moskwa-Kijów. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy oskarża Rosjan o przeprowadzenie ataku hakierskiego na stację przelewania ciekłego chloru w miejscowości Auły. To tzw. obiekt infrastruktury krytycznej dla państwa. „Atak odpariśmy” – głosi komunikat SBU.

Ukraińcy nie mają wątpliwości, że za atakiem na instalacje chemiczne w obwodzie dniepropietrowskim stoją służby specjalne Rosji. Z informacji ujawnionych przez Kijów wynika, że działanie hakerów wywołało kilkuminutową przerwę w pracy systemów zarządzania procesami technologicznymi stacji oraz jej systemów alarmowych. Atak przeprowadzono przy użyciu złośliwego oprogramowania VPNFilter – podaje SBU.

Już w maju eksperci z Cisco Systems ostrzegali, że hakerzy zainfekowali programem VPNFilter kilkaset tysięcy urządzeń sieciowych ruterów

w co najmniej 54 krajach. Specjaliści od cyberbezpieczeństwa ostrzegali, że mogą to być właśnie przygotowania do kolejnego wielkiego ataku na Ukrainę. Wskazywała na to m.in. liczba infekcji komputerów w tym kraju.

Raport Cisco Systems również wskazywał na rząd Rosji, jako odpo-

wiedzialnego za operację z użyciem VPNFilter. Ustalono też, że program ma wspólne cechy ze złośliwym oprogramowaniem wykorzystanym wcześniej w cyberatakach na instytucje w Stanach Zjednoczonych.

źródło: wp.pl

Realizacja Partnerstwa Wschodniego przez Ukrainę

Partnerstwo Wschodnie – to program polityczny określający wymiar wschodni w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Program, powstały z inicjatywy Polski i Szwecji, oficjalnie został uruchomiony w maju 2009 roku podczas szczytu w Pradze. Program skierowano do sześciu państw z Europy Wschodniej i Zakaukazia. Jednym z nich była Ukraina.

MARTA LABUDA

Partnerstwo Wschodnie zakładało wypracowanie między Unią Europejską a Ukrainą nowych podstaw prawnych w postaci umowy stowarzyszeniowej oraz utworzenie pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu. Ponadto, realizacja Partnerstwa Wschodniego oznaczała m.in. podjęcie działań na rzecz pełnej liberalizacji reżimu wizowego i rozwój współpracy w sferze bezpieczeństwa energetycznego.

We wrześniu 2011 roku podczas kolejnego szczytu Partnerstwa Wschodniego w Warszawie Ukraina była uznawana za najbardziej zaawansowany kraj w procesie integracji z Unią Europejską. Wówczas była ona na końcowym etapie negocjacji umowy stowarzyszeniowej, której najważniejszym elementem była budowa strefy wolnego handlu. Ciężko na te negocjacje rzuciła sprawa J. Tymoszenko, byłej premier Ukrainy, której los podczas trwania szczytu był jeszcze nie pewny. W konsekwencji została ona skazana na 7 lat więzienia za nadużycia podczas zawierania kontraktów gazowych z Rosją. Ów wyrok stanowił przyczynę odwołania wizyty Wiktora Janukowycza w Brukseli przed Komisją Europejską oraz przekreślił

szanse na szybkie sfinalizowanie umowy stowarzyszeniowej. Ze względu na sprawę Tymoszenko znacznej zmianie uległo postrzeganie Ukrainy przez zachodnich polityków i ekspertów – nikt już nie uważał Ukrainy za lidera Partnerstwa Wschodniego.

W grudniu w Kijowie odbyło się posiedzenie na szczycie państw członkowskich Unii Europejskiej i Ukrainy, podczas którego oficjalnie ogłoszono zakończenie negocjacji pomiędzy obustronami w sprawie podpisania umowy stowarzyszeniowej. Nie doszło jednak do parafowania wynegocjowanej już umowy, czego powodem była trudna sytuacja polityczna na Ukrainie. Ostatecznie umowa stowarzyszeniowa została parafowana 30 marca 2012 roku.

Sytuacja znacznie się pogorszyła, gdy rząd Ukrainy ogłosił zawieszenie procesu przygotowawczego do podpisania umowy stowarzyszeniowej i umowy o wolnym handlu z UE. Do podpisania miało dojść w listopadzie 2013 roku na szczycie w Wilnie, jednak Prezydent W. Janukowycz odmówił. Najprawdopodobniej decyzja ta miała dwa cele. Z jednej strony elity Ukrainy próbowały uniknąć powileńskiej presji Rosji, która mogła znacznie zaszkodzić ich pozycji. A z drugiej strony zmia-



na retoryki była próbą wywołania dalszych ustępstw ze strony UE w dłuższej perspektywie. Decyzja ta spowodowała publiczne oburzenie – ponad 100 tys. ludzi wyszło na ulice miast, domagając się podpisania dokumentu. Ruch ten nazwano „Euromajdanem”.

Konflikt pomiędzy władzą a obywatelami w konsekwencji doprowadził do obalenia głowy państwa w wyniku pozakonstytucyjnego przewrotu państwowego. Stanowił on katalizator rozpadu państwa i rosyjskiej interwencji w obronie separatystów na Wschodzie i Krymie. Nowopowstały rząd zwrócił się bowiem o pomoc do państw zachodnich ogłaszając gotowość do zawarcia umowy stowarzyszeniowej z UE.

Polityczną część umowy stowarzyszeniowej dotyczącej handlu udało się podpisać 21 marca 2014 roku w Brukseli. Pozostałe części podpisano 27 czerwca tegoż roku – przy okazji szczytu Rady Europejskiej, po wyborach prezydenckich. Większa część układu jest już stosowana od 1 września 2014 roku. Z kolei od 1 stycznia 2016 roku tymczasowo obowiązuje też pogłębiona i kompleksowa strefa wolnego handlu. Decyzje o zawarciu układu przyjęto 11 lipca 2017 roku, co było ostatnim krokiem w procesie ratyfikacji układu. Pozwolił on na jego stosowanie od 1 września 2017 roku.

Do kolejnych sukcesów współpracy zaliczyć można rozporządzenie Komisji Europejskiej z 2016 roku,

które miało umożliwić obywatelom Ukrainy bezwizowy wjazd do strefy Schengen. Rozporządzenie o liberalizacji wizowej dla obywateli Ukrainy zostało przyjęte przez Radę Unii Europejskiej 11 maja 2017 roku. Dzięki niemu obywatele Ukrainy mogą spędzać w Unii aż 90 dni w dowolnym okresie 180-dniowym nie posiadając wizy.

Dla dobra współpracy organizowane są również szczyty UE-Ukraina. Na dziewiętnastym z kolei szczycie, który odbył się 12–13 lipca 2017 roku, przywódcy rozmawiali o procesie realizacji reform, zwłaszcza w walce z korupcją, o konflikcie we wschodniej Ukrainie, o nielegalnej aneksji Krymu i Sewastopola, również o sposobach maksymalizowania korzyści umowy stowarzyszeniowej.

Poważny kryzys na Ukrainie pokazuje, jak ważna jest solidna polityka zmierzająca do wzmocnienia stosunków politycznych i gospodarczych z UE. Jednak warto zaznaczyć, iż mimo trudnej sytuacji politycznej, jak i gospodarczej, Ukraina wciąż czyni postępy w integracji europejskiej, a UE poszerza program wsparcia dla tego kraju. Mijemy nadzieję, iż współpraca ta w dalszym ciągu będzie przynosić obustronne korzyści.

Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Stryju

W dniach 1–8 lipca przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju po raz pierwszy odbyła się Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej. Zajęcia prowadzili: absolwentka Angelika Pawlaczyk oraz studenci Magdalena Buczyńska, Piotr Grylak z Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Młoda ekipa nauczycieli prowadziła zajęcia w trzech grupach: dzieci, młodzież, osoby dorosłe.

W czasie zajęć zostały podjęte takie tematy jak: historia Polski, polskie bajki, przybliżenie współczesnej kultury – kino, muzyka. Odbyła się lekcja pisania CV, listu motywacyjnego, życiorysu. Na zajęciach nauczyciele także opowiadali jakie ciekawe miejsca można zobaczyć w Polsce. Każde zajęcie

językiem państwa w którym mieszka. Letnia szkoła to wspaniała szansa ćwiczenia języka polskiego z dobrym nauczycielem. Uczniowie byli zadowoleni z zajęć, bo każde było ciekawe i aktualne.

Nauczycielom szkoły jako podziękowanie za ich pracę zorganizowano wyjazd do Lwowa. Wycieczkę

Ciekawostką stał się przygotowany przez dzieci pod kierownictwem Angeliny Pawlaczyk kukielkowy występ „Rzepka” i to w bardzo krótkim czasie, w trzy dni. Brawo, młodzi artyści! Występ zaprezentowali w niedzielę na zakończenie szkoły. Każdy uczestnik szkoły otrzymał dyplom uczestnictwa.

Zarząd i członkowie TKPZL w Stryju składają serdeczne podziękowanie za prowadzenie Letniej Szkoły w Stryju naszym nauczycielom: Angelice Pawlaczyk, Magdalenie Buczyńskiej, Piotrowi Grylakowi oraz ich kierownikowi dr. hab. Michałowi Głuszkowskiemu. Dziękujemy za to, że podzieliłiście się z nami swoją wiedzą, za naukę języka polskiego, kultury, historii, a także za życzliwe, otwarte serca. Zapraszamy na przyszły rok!

Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Stryju była dofinansowana przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Biało-czerwone ABC. Wspomaganie i rozwijanie szkolnictwa polskiego na Ukrainie”.

Alona Marszuk
członek zarządu TKPZL
oddział w Stryju



miało na celu ćwiczenie w konwersacji uczestników szkoły, bo największym problemem wspólnoty polskiej poza granicami Polski jest mały kontakt z osobami, które na co dzień używają języka polskiego. Prawie każdy pochodzi z mieszanej rodziny i przeważnie posługuje się

przeprowadzili stypendyści Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie – Ruslan Berezdecki i Andrzej Fesiuk. Lwów bardzo im się spodobał. Zdziwiła ich informacja, że przez miasto kiedyś płynęła rzeka Pełtew. Nasi goście zwiedzili Stryj który także ich zachwycił.

Renomowany chór z Poznania koncertował na Ukrainie

Amatorski chór mieszany „Poznańscy Madrygaliści im. Wacława z Szamotuł”, uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, koncertował niedawno we Lwowie, Stanisławowie i Kamieńcu Podolskim.

JACEK BORZĘCKI tekst i zdjęcie

Chórzyści z Poznania już od 25 lat poświęcają swoją artystyczną działalność Kościołowi i Ojczyźnie. W ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości Polski, na własny koszt zorganizowali tygodniowy wyjazd na Ukrainę. Pragnęli przy

Alojzego Felińskiego, Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy czy Juliusza Słowackiego.

Kilkunastoosobowy chór śpiewał pod dyktando swego założyciela, prof. Jerzego Fischbacha. Uatrakcyjniała koncerty solistka zespołu Małgorzata Maciołek – sopran oraz znakomity recytator i zarazem członek chóru – Witalis Nowicki, konfe-



tak wzniosłej rocznicowej okazji zaśpiewać mieszkającym tam rodakom pieśni bliskie polskiemu sercu: od „Bogurodzicy” oraz renesansowych i współczesnych utworów polskiej muzyki sakralnej, do polskich pieśni patriotycznych z „Hymnem Konfederatów Barskich” włącznie. Utwory chóralne przeplatane były recytacjami wierszy poetów szczególnie związanych ze Lwowem i Podolem:

ransjerkę prowadziła Agata Macniak. Koncerty odbyły się m.in. w katedrze lwowskiej, w kościele p.w. Chrystusa Króla w Stanisławowie oraz w katedrze kamienieckiej. Wszędzie słuchacze reagowali gromkimi brawami i nawet okrzykami „bis”. Przy okazji tej emocjonalnej podróży, chórzyści z dalekiego Poznania zwiedzili wiele polskich zabytków i miejsc pamięci narodowej.

Sezon 2018 polsko-ukraińskich prac konserwatorskich we Lwowie (cz. II)

W polsko-ukraińskiej komisji konserwatorskiej polską stronę reprezentują przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), fundacje i organizacje częściowo finansujące te prace, eksperci. Ukraińską stronę reprezentują przedstawiciele Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, eksperci z Akademii Sztuk Pięknych. W Katedrze Ormiańskiej komisję przyjmowali proboszcz parafii o. Tadeos Geworgian, przedstawiciele ormiańskiej wspólnoty Lwowa.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Proboszcz Katedry Ormiańskiej o. Geworgian przekazał pozdrowienia i błogosławieństwo dla konserwatorów od arcybiskupa Markosa, ormiańskiego metropolity Lwowa i Ukrainy. Michał Michalski, przedstawiciel MKiDN przypomniał, że wspólne prace konserwatorskie w katedrze ormiańskiej są prowadzone od 2006 roku. W trakcie dotychczasowych dwunastu etapów prac kon-

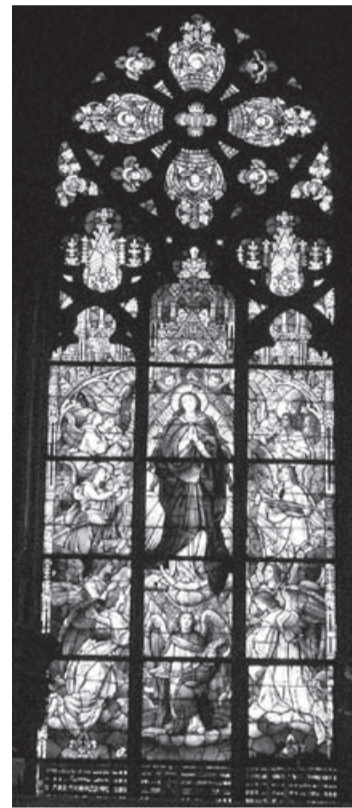
we współpracy z parafią ormiańską. Łączny koszt prac konserwatorskich, zrealizowanych w Katedrze Ormiańskiej i finansowanych przez stronę polską w latach 2006-2017 wyniósł około 2,2 mln PLN (około 15,8 mln UAH). Ministerstwo zaplanowało w 2018 r. sfinansować wykonanie wspólnych prac konserwatorskich na sumę 53.000 PLN (około 380.000 UAH). Prace będą prowadzone przez zespół polsko-ukraiński pod kierownictwem Pawła Baranowskiego. Ten zespół pracuje w katedrze nie

prosił ojca Tadeosa Geworgiana o wyrozumiałość.

Faktycznie prace za ołtarzem głównym będą rozłożone na dwa lata. W 2018 roku zostanie poddane konserwacji malowidło „Ostatnia Wieczerza” („Ustanowienie Najświętszego Sakramentu”), zaś w 2019 roku ornamentyka i złoconie w górnej części absydy. W dyskusji ekspert Andrzej Kazberuk podkreślił, że trzeba zabezpieczyć rezultaty poprzednich prac konserwatorskich, mianowicie zbudować daszek zabezpieczający nad kopią krucyfiks nad wejściem do katedry, inaczej ta rzeźba może być zniszczona przez śnieg i deszcz w ciągu pięciu lat.

Komisja konserwatorska omówiła również prace w 2018 roku w innych świątyniach Lwowa, mianowicie Katedrze Łacińskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i kościele pw. św. Antoniego z Padwy. W Katedrze Łacińskiej będą kontynuowane prace konserwatorskie w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (kaplicy Jabłonowskich). Ta kaplica jest uznana za jedną z najcenniejszych w świątyni i wymaga bardzo wysokiego poziomu prac, ponadto różnorodnych technologicznie. Będzie odnowiony ołtarz, pomniki, epitafia, XVIII-wieczna polichromia. Prace są finansowane przez MKiDN ze środków Senatu Rzeczypospolitej. Już kilka lat są poddawane renowacji zabytkowe witraże historyczne, powstałe w końcu XIX wieku, wykonane według projektów polskich artystów w fabryce Franca Mayera w Monachium. W 2018 roku zostanie poddany konserwacji największy witraż w katedrze „Matka Boża Królowa Aniołów”, umieszczony nad chórem muzycznym, dzieło profesora Teodora Axentowicza. Wśród planowanych prac jest też konserwacja zabytkowego drewnianego konfesjonalu z XVIII wieku oraz tablicy epitafijnej na zewnętrznej ścianie zamykającej absydę prezbiterium. Jest to słynna płaskorzeźba – fragment epitafium rodziny Szolców-Wolfowiczów z końca XVI wieku. Po raz ostatni była odnawiana w 1925 roku. Prace konserwatorskie przy tej tablicy będą prowadzone pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka, dobrze znanego we Lwowie z prac w Katedrze Ormiańskiej.

Prace konserwatorskie na zewnątrz Katedry Łacińskiej są jak najbardziej na czasie. Chodzi również o inne dzieła sztuki potrzebujące ratowania. Wśród nich ogrodzenie katedry powstałe w 1805 roku i przebudowane w latach 1858-1859. Obecnie barokowe figury apostołów ustawione w ogrodzeniu wymagają natychmiastowej interwencji konser-



watorów (na razie odnowiona została tylko jedna – św. Pawła). Również samo ogrodzenie i podmurowanie jest częściowo bardzo zniszczone, zaś stylowe żeliwne sztachety częściowo utracone i zamienione na współczesne żelazne, które nie mają żadnej wartości artystycznej.

Stan cennej renesansowej elewacji kaplicy Kampianów budzi niepokój lwowskich miłośników sztuki i historii naszego miasta. Kaplica powstała jako mauzoleum rodzinne burmistrzów lwowskich Pawła i Mar-



cina Kampianów. Bogato i stylowo ozdobioną elewację zdobią liczne architektoniczne elementy i trzy cenne płaskorzeźby „Złożenie do grobu”, „Zmartwychwstanie” i „Noli me tangere” („Nie dotykaj mnie” – Objawienie się Chrystusa Marii Magdalenie w postaci ogrodnika), a także tablice pamiątkowe umieszczone w owalnych medalionach z połączonymi literami łacińskiego tekstu.

Ważnym przedsięwzięciem konserwatorskim były wspólne polsko-

ukraińskie prace przy odnowieniu kamiennej kompozycji architektoniczno-rzeźbiarskiej „Grób Pański” po północnej stronie katedry. Nad tą XVIII-wieczną kompozycją zbudowano współczesny daszek, który chroni cenną rzeźbiarską kompozycję przed deszczem i śniegiem. Ale okazało się, że wody odpływowe z tego daszku zalewają boczną ścianę sąsiedniej kaplicy Wiśniowieckich, co może mieć groźne skutki. Ta sprawa też nie cierpi zwłoki i sposób odpływu wody z daszku musi być zmieniony.

W 2018 roku MKiDN przewiduje asygnowanie 375 500 złotych (około 2,7 mln hrywien), ale opisane wyżej problemy wymagają znacznie większych funduszy i o tym muszą pomyśleć zarówno lwowskie władze konserwatorskie, jak i gospodarze świątyni katedralnej. Tylko wspólne działania wszystkich zainteresowanych stron mogą pomóc w utrzymaniu tak cennego zabytku sztuki i historii w odpowiednim stanie. Dlatego finansowanie ze strony lwowskich władz miejskich i ministerstw ukraińskich byłoby jak najbardziej na czasie.

W 2015 roku rozpoczął się projekt kompleksowej konserwacji ołtarzy w kościele pw. św. Antoniego z Padwy. W latach 2015-2017 koszt prac wyniósł 192 000 PLN (około 1 375 000 UAH). W 2018 roku zostanie zrealizowany czwarty etap wspólnych prac konserwatorskich. Między innymi zostanie odnowiona zabytkowa ambona. Prace prowadzi

zespół konserwatorów pod kierownictwem Jana Wilkocja z Krakowa. Koszt tegorocznego etapu prac realizowanego ze środków MKiDN wynosi 56 000 PLN (około 400 000 UAH).

Niezwykle ważny jest fakt, że wspólne prace konserwatorskie na terenie Lwowa z każdym rokiem nabierają tempa, są wykonywane na wysokim poziomie artystycznym i obejmują coraz to nowe zabytki i dzieła sztuki.



serwacji poddano polichromie Jana Henryka Rosena w nawie głównej i duże malowidło „Ukrzyżowanie” w prezbiterium oraz witraż w kopule zachodniej. Poddano konserwacji pomnik arcybiskupa Isaaka Isakowicza, kolumnę św. Krzysztofa i kaplicę „Golgota” w otoczeniu katedry. I to jeszcze nie wszystkie prace konserwatorskie wykonane

pierwszy rok i dokładnie opracował technologię konserwacji polichromii Jana Henryka Rosena, wykonanej w latach 1925-1929. Właśnie o tym powiedział Paweł Baranowski i podkreślił, że tegoroczne prace będą wykonane w najważniejszej części świątyni – w ołtarzu głównym. Pracować będą same panie pod kierownictwem Joanny Czernichowskiej, więc



Będzie tu stolica Maryi

W Mariampolu, miasteczku, gdzie był słynący cudami obraz Matki Boskiej Mariampolskiej i mieszkało kiedyś wielu Polaków, spotkały się kobiety z całego świata. Każda miała na imię Maria – był to światowy zlot Marii. Do miasteczka przyjechało 398 kobiet i dziewcząt w wieku od 8 miesięcy do 88 lat. W ten sposób ustanowiono nowy rekord Ukrainy.

MIROŚLAWA HRYNIWECKA
tekst i zdjęcia

W miasteczku, jedynym na Zachodniej Ukrainie, nazwanym na cześć Matki Boskiej, Marie spotykają się często. Co roku odbywa się tu zlot Marii, gdy na placu przed świątynią spotyka się kilkaset kobiet o imieniu Maria. Przed rokiem lokalni aktywiści odnotowali pierwszą próbę ustanowienia rekordu – zebrało się wówczas 178 Marij. Zapowiedziano, że w następnym roku odbędzie się pobicie tego rekordu i że zaproszeni zostaną przedstawiciele „Księgi Rekordów Ukrainy”. Tak się też stało...



W Ogrodzie Biblijnym w Mariampolu

Po drodze spotykamy pielgrzymów, idących do Mariampola nie jedynie po to, by popatrzeć na zlot Marii, ale by też uklęknąć przed kopią cudownego obrazu.

- Przez wieki była to niepisana tradycja w naszym miasteczku, że każdą trzecią – czwartą dziewczynkę nazywano Marią – opowiada Wołodymyr Bociurko, lokalny aktywista, profesor endokrynologii i wano-frankowskiej Akademii Medycznej. – Czynniono tak, ponieważ nasze miasteczko od wieków było pod ochroną Matki Boskiej. Miasto nazwał Mariampolem

(Mariapolis) hetman wielki koronny Stanisław Jan Jabłonowski w 1691 roku. Ten pogromca Turków w kronikach zapisany jest jako pierwszy właściciel Mariampola.

Według pana Bociurki pewnego razu hetman znalazł się we wrogim otoczeniu. Przed nim był Dniestr, a za nim tureckie wojsko. Przeżegnawszy się, hetman skierował konia do rzeki. Niebawem zaczął tonąć. Zrozpaczony zwrócił się do Matki Boskiej z prośbą o ratunek. Obiecał, że gdy uda mu się wyjść z opresji cało, założy na tych stromych brzegach Dniestru miasto i nazwie go na Jej cześć. W tejsze



Kopia obrazu Matki Boskiej Mariampolskiej

Na swe liczne wyprawy wojenne hetman Jabłonowski zawsze zabierał ten obraz. Dlatego mariampolską Madonnę nazywano „Hetmańska”, „Rycerską” i „Zwycięską”. Pod obrazem widnieje napis: „Beatam me dicent omnes generationes” – Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia. Po kampaniach wojennych obraz umieszczano w kaplicy zamkowej, i wizerunek obrazu stał się elementem herbu miasta. – Przed ikoną modlili się rycerze, wyruszający na bitwę pod Wiedeń w 1683 roku, bitwę, która zmieniła historię. Gdyby nie zwycięstwo w tej wojnie, cała Europa już wówczas stała by się muzułmańską – twierdzi profesor Bociurko.

Po śmierci sławnego hetmana miasteczko przejął jego syn, Jan Kajetan Jabłonowski, który przeniósł ikonę do ołtarza głównego, wówczas jeszcze drewnianego kościoła parafialnego pw. Trójcy Św. Tu w 1733 roku mieszkańcy zauważyli, że obraz Matki Boskiej płacze. Od tej chwili ikonę ogłoszono cudowną. Po czterech latach specjalna komisja kościelna oficjalnie uznała obraz za cudowny. Sława o Matce Boskiej Mariampolskiej rozeszła się po całej Europie. Na coroczne odpusty – 2 lipca i 8 września – do miasteczka

nad Dniestrem przybywają pielgrzymi z całej Europy.

Jak twierdzi ks. Roman Dziubak, obecny proboszcz świątyni, przetrwawszy wojny, upadki i okresy dobrobytu, ikona Matki Boskiej zawsze wspomagała tych, którzy zwracali się do niej w modlitwie. Na początku XX wieku, zapobiegając kradzieży, ikonę zasłonięto. Odslaniano ją jedynie w czasie wielkich świąt przy pomocy specjalnego urządzenia. W 1945 roku Matkę Boską Mariampolską wywieziono do Polski. Początkowo obraz znajdował się w kościele w Głubczycach, zaś 2 września 1965 roku został przeniesiony do wrocławskiego kościoła NMP na Piaskach. W uroczystości uczestniczyli czterej biskupi, a wśród nich późniejszy papież – Karol Wojtyła, arcybiskup krakowski. 10 września 1989 roku, już jako Jan Paweł II ukoronował cudowny obraz koronami papieski-



Prof. Wołodymyr Bociurko, aktywista społeczny i inicjator polsko-ukraińskich spotkań

co oznacza „odrzucona”, „smutna”, „gorzka” czy „pani”. Jest to imię królewskie, imię licznych świętych, ale też i żebraczek. Miriam poświęcono tysiące wierszy, pieśni, obrazów, hi-



ks. Stanisław Pawlaczek (od prawej) podczas uroczystości

mi. Oryginał do dziś znajduje się we Wrocławiu, a w Mariampolu w obecnej cerkwi Podwyższenia Krzyża Świętego jest dokładna jego kopia.

We Wrocławiu mieszkają setki Polaków, byłych mieszkańców Mariampola lub ich potomkowie, którzy zmuszeni byli opuścić rodzinne strony. Jest wśród nich były wójt Mariampola Bronisław Jarosławski.

- Polaków ze łzami w oczach spotykał jeszcze mój ojciec – mówi 79-letni prof. Bociurko. – Z czasem do Wrocławia, żeby pomodlić się przed cudownym obrazem, pojechali mieszkańcy Mariampola. Od tej chwili co roku organizujemy wzajemne wizyty. Do Mariampola przyjeżdża 20-40 osób. W tych wyjazdach towarzyszy im zawsze ks. Stanisław Pawlaczek, kustosz cudownego obrazu we Wrocławiu oraz Andrzej Tamowski, przewodniczący wspólnoty mariampolskiej tego miasta. Polacy wspomagają finansowo i pomagają w założeniu jedynej na Ukrainie Biblijnego Ogrodu.

Co roku w ostatnią niedzielę czerwca w Mariampolu odbywa się pielgrzymka do cudownego obrazu, w której biorą udział pielgrzymi z Polski i zjeżdżają się kobiety o imieniu Maria.

- Maria – to stare imię hebrajskie – mówi wójt Roman Szewczuk. – W oryginalnym brzmieniu – to Miriam,

stori, legend. O nich kręcone są filmy i tym imieniem nazywane są gwiazdy, place i ulice.

Według pana Bociurki, we współczesnym świecie może to wydać się dziwne, ale kobiety o imieniu Maria, gdy modlą się przed cudownym obrazem i proszą o coś – zawsze otrzymują to, o co proszą. Nikt nie może tego fenomenu wyjaśnić.

Przed kilkoma laty, z inicjatywy prof. Bociurki, mieszkańcy Mariampola postanowili uczynić swe miasteczko światową stolicą Marii. Podobnie jak chrześcijanie, judejczy czy muzułmanie co roku pielgrzymują do swych miejsc świętych, tak każda Maria może przyjechać do Mariampola. Powiecie, że jest to nierealne? Ależ nie. tylko według danych statystycznych w ciągu ostatnich 10 lat co szósta dziewczynka otrzymała to imię. Proszę sobie tylko wyobrazić, ile jest wśród nas Marii?! Gdyby tylko wszystkie Marie z Ukrainy przyjechały do nas, zapelnily by wszystkie ulice miasteczka. A jeżeli przyjadą z Polski, Niemiec, Węgier, Austrii, USA, Kanady...

Między innymi mieszkańcy Mariampola zapraszają również mieszkańców tych miejscowości, których nazwy powiązane są z imieniem Maria.



Spotkało się setki kobiet o imieniu Maria

Mundialowy Kazań

Ze zdziwieniem skonstatowałem, że w Kazaniu polityka nie jest w rozmowach tematem dominującym, a Polska nie jest odbierana jako Judasz słowiańszczyzny. Ci, którzy nie pasjonują się polityką i prawdopodobnie nie spędzają większości czasu przed telewizorem, nie klasyfikują Polski od razu, jako kraju wrogiego.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Droga do Kazania wiedzie przez Moskwę. Z przesiadką w Kijowie do Moskwy dotarłem w dniu, w którym odbywały się ostatnie mecze w Kazaniu. Chciałem uniknąć niebotycznie podobno podwyższonych opłat za noclegi. Przeszukiwania jednak portali turystycznych wskazywały na to, że te o niższym standardzie nie zdrożały drastycznie. Przedemną był dzień w Moskwie przed nocną podróżą do Kazania. W mieście atmosfera święta piłki nożnej była widoczna na każdym kroku. Zewsząd atakowały napisy, reklamy, punkty informacji dla kibiców. Na dworcu kolejowe podstawiano specjalne pociągi dla „boleszczyków”. Na każdym kroku spotykało się ludzi z identyfikatorami na szyi, które od razu pokazywały organom władzy, że są to kibice i że należy ich specjalnie traktować. Słychać było wszystkie języki świata i widać wszystkie kolory skóry. Nastąpiła również jakaś zmiana w miejscowych mieszkańcach. Nie słysząc z uprzejmości moskwić, którzy w metrze ignorują pytania i prośby o wskazanie drogi, teraz z cierpliwością i z uśmiechem na twarzy cierpliwie wszystko tłumaczyli. Również mnie próbowano udzielić pomocy, gdy stałem próbując wczytać się w schemat moskiewskiego metra, ktoś podszedł i spytał: „do you need some help?” [potrzebujesz pomocy?]. Takich cudów moskiewskie metro wcześniej nie widywało.

Arbat tętnił życiem, jak zawsze. Grupki ludzi stały na ulicy i oglądały mecze w telewizorach. Można było podziwiać zdjęcia dokumentujące historię piłki nożnej w ZSRS i Rosji. Wśród nich również z meczu „dwóch dynam” – Dynamo Moskwa – Dynamo Kijów z 1977 roku zakończonym remisem 1:1. Idylliczny nastrój psuli jedynie zblazowani i nieprzyjemni kelnerzy. Wizyta w Moskwie przekonała również, że podstawowy zestaw piosenek wykonywanych na ulicach jest tu niezmienny, a kult grupy Kino niezagrożony. Wysłuchałem „Grupę krwi” chyba w dwudziestu wykonaniach. W takich sytuacjach myślę, co na przykład ikona rocka z Pitiera, Wiktor Coj powiedziałby o aneksji Krymu i wojnie na wschodzie Ukrainy. Pamiętam, że publikujący na łamach Kuriera Galicyjskiego Dmytro Antoniuk, wyjawiał mi kiedyś, że gdyby żył Włodzimierz Wysocki i poparłby aneksję półwyspu, nasz kijowski dziennikarz by tego nie przeżył... Ostatnie minuty w Moskwie upłynęły na bieganiu po Dworcu Kazańskim i przepuszczaniu bagaży przez kolejne bramki, użeraniu się z ochroniarzami, którzy nie przepuszczają mnie tędy, bo



„niezła, a że mam pięć minut do pociągu to już mój problem”. Z sentymentem wspominałem dworzec w Kijowie, na którym byłem zaledwie 24 godziny wcześniej, i gdzie jest normalnie.

Kazań jest stolicą Tatarstanu. Jedynie miejsce w Federacji Rosyjskiej, gdzie jest jeszcze jeden prezydent obok Władimira Putina. Są tu dwa języki urzędowe, oprócz rosyjskiego jest jeszcze język tatarski. W rzeczywistości w życiu publicznym występuje tatarszczyzna. W kasach, na dworcach, w wielu miejscach publicznych można usłyszeć ten język. Kazań posiada również swój Kreml,

pamiętającymi formułę „Kurica nie ptica, Polska nie zagranica”, którzy byli przekonani, że skoro jestem z Polski, to muszę mówić po rosyjsku. Obecnie Polska jest odbierana jako „część Europy”, a tam rosyjskiego się nie uczą. Ci, którzy nie pasjonują się polityką i prawdopodobnie nie spędzają większości czasu przed telewizorem, nie klasyfikują Polski od razu jako kraju wrogiego. Często poznawałem ludzi, gdy siedząc sam przy stoliku w którejś z restauracji przy ulicy Baumana byłem pytany, czy można się dosiąść, bo już wszystko jest zajęte. Wtedy zazwyczaj zaczynały się rozmowy. Niektóre szły w kierunku życia osobistego z pyta-



który jest chyba największą atrakcją turystyczną. Rozległy teren jest tak naszpikowany muzeami, że nie sposób wszystkie zwiedzić jednego dnia. Kto wcześniej nie czytał o Kazaniu i nie szukał zdjęć w internecie, dozna olśnienia. To miasto zachwyca niepowtarzalnym urokiem, ale też atmosferą.

Ze zdziwieniem skonstatowałem, że w Kazaniu polityka nie jest tematem dominującym w rozmowach. Polska nie jest odbierana przez wszystkich, jako Judasz słowiańszczyzny. Pamiętam kontakty sprzed lat z ludźmi ze wschodu

niami, które nad Wisłą bez alkoholu uznane byłyby za wścibskie. Lecz pojawił się również temat, którego spodziewałem się od razu:

- Polacy do Rosji mają stosunek taki sobie?

Pomyślałem, że jednak szybko zbliżyliśmy się do polityki. Ale to dobrze, w końcu na to czekam, zaraz będzie Ukraina, Majdan, NATO i Ameryka. Dzięki temu będzie o czym pisać. Nabieram powietrza i kiwam głową.

- Zauważyłam to patrząc na kibiców z Polski. Inni kibice byli uśmiechnięci, otwarci, od razu dochodziło do interakcji, a Polacy byli na dystans.

Wszystko poprawnie, elegancko, ale na dystans.

Jednak moja rozmówczyni nie była bardzo zainteresowana polityką, a swoją, słuszną opinię oparła o obserwację naszych kibiców. Koleżanka jest jednak dociekliwa i zbliżamy się do polityki.

- A jaki jest u was stosunek do Ukrainy?

- To zależy. Gdy mówimy o II wojnie światowej to – pokazuję ręką gest oznaczający „taki sobie” – ale jeśli chodzi o współczesność, to pozytywny.

Puszka Pandory została otwarta. Zestaw pytań zawężył się do najgorętszych.

- A jaki jest stosunek do kwestii Krymu?

- Dziewczęta! – sięgam do zestawu słów, które w strefie postsowieckiej mają specjalny status i specjalny ciężar – Czy to aby nie prowokacja?

- Jaka prowokacja? Po prostu rozmawiamy!

Postanawiam obrać ton nie mentorski, ale chęć być przekonujący i przedstawić sprawę tak, jak wygląda w świetle prawa międzynarodowego. Powolałam się w końcu na „wieś mir”, najlepszy argument, który w tej chwili przychodzi mi do głowy.

najlepsze, ale na chwilę z uczestnika, staje się obserwatorem:

- Miałam znajomą Ukrainkę spod granicy polskiej. Ona pisała do mnie, że Rosjanie zabijają Ukraińców na wschodzie. Z a b i j a j a!!! Wyrzuciłam ją ze znajomych. Nie chciałam tych bzdur czytać.

- Oni tam mówią tym samym językiem, co my. I to takim prawidłowym. To są Rosjanie – mówi druga kobieta – Oni tak czekali na Rosję. Oni są zadowoleni. Teraz jest tam o wiele lepiej niż za Ukrainy. Im jest lepiej teraz żyć.

Czuję jak mięśnie mojej twarzy tężeją. Na końcu języka mam pytanie – czy Oleg Sencow i Tatarzy krymscy również są zadowoleni i im teraz lepiej żyć. Powstrzymuję się jednak. Moja rola polega głównie na słuchaniu i pytaniu, a nie wyrażaniu opinii. Zadaję w końcu pytanie, czy moja rozmówczyni była na Krymie. Nie była. Jej koleżanka potwierdza. Widziała jak budują drogi, most już stoi, ceny opadły po otwarciu połączenia z kontynentem. Panie przed odejściem życzą mi miłego pobytu w Kazaniu

Mój pobyt w Kazaniu zbiegł się z meczem Rosja – Chorwacja. To był okres, gdy stolica Tatarstanu żegnała się z Mundialem. Ostatnie spotkania miały już odbyć się w Petersburgu i w Moskwie. Gorączka mundialowa i tłumy nie opuściły jeszcze tego miasta. Po ulicy Baumana, który w materiałach reklamowych jest nazywany kazańskim Arbatem, przechadzały się jeszcze tłumy kibiców. Brazylijczycy jeszcze nie wyjechali stąd, bawiąc się w lokalach przy rytmach samby. Kolumbijczycy podrywali dziewczyny zagadując do nich po hiszpańsku. Po Polakach natomiast nie było już śladu, poza napisem „Poland” w jednym z barów.

W czasie spotkania Chorwacja – Rosja wszystkie przy restauracyjne ogródki na ulicy Baumana były oblegane. Ci, dla których zabrakło miejsca, albo po prostu nie chcieli wydawać pieniędzy w drogich lokalach, stali na ulicy i patrzyli na wystawione telewizory. Kibicowali popijając piwo. Można było zobaczyć sceny, które znamy z amerykańskich filmów. Do rąk trafiały puszkę i butelki z piwem zakryte torebkami albo czym się dało, folderami dla turystów, czapkami kibiców. W sklepach sprzedawano papierowe torebki z napisem „Keep calm and drink on” [Zachowaj spokój i sobie pij]. Tak zakryty alkohol nie prowokował policjantów. Ale i bez alkoholu emocje w czasie meczu sięgałyby zenitu. Rosjanie z całych sił dopingowali swoich. Bramkę, którą Chorwaci zdobyli prowadzenie, przyjeźli w zupełnej ciszy. W czasie karnych, okrzyków i łapania się za głowę było co niemiara. Po przegranej nie spuścili jednak nosa na kwintę.

Przez kilka godzin jeszcze grupki kibiców chodziły po Kazaniu krzycząc „Rassija”. Dobre samopoczucie Rosjan było godne pozazdroszczenia. Klęska nie odbiła się na nich w żaden sposób. Oni odnieśli wizerunkowe zwycięstwo organizując mistrzostwa świata, w trakcie których nikt nie dawał trudnych pytań...

Pojawił się jednak pewien akcent, którego organizatorzy mundialu chyba się nie spodziewali. Po meczu Chorwacja – Rosja dwóch chorwackich zawodników Domagoj Vida i Ognjen Vukajević w jednym z portali społecznościowych zapisali na wideo wypowiedź, gdzie padło hasło „Sława Ukrainie” i dedykacja zwycięstwa z Rosją klubowi Dynamo Kijów. Obydwaj zawodnicy grali bowiem w tym klubie. Deklaracja poniekąd polityczna przyniosła karę nałożoną przez FIFA i krytykę nad Moskwą. Sam Vida był później wygwizdywany w Moskwie w niezapomnianym meczu z Anglią. Spodziewałem się, że podobne nastroje będą panować w Kazaniu. A Polska przestanie być, jak pozbawiony wyobraźni zakładałem, na te 90 minut Judaszem słowiańszczyzny numer 1. Tymczasem w Kazaniu gorączka mundialowa już opadła. Tłumy z ulicy Baumana zniknęły. Udało mi się znaleźć klub młodzieżowy, w którym oglądał mecz kolega z Polski (przypadkowo spotkany na ulicy Baumana w Kazaniu!). Spodziewałem się, że wszyscy będą pragnęli, by Chorwacja przegrała z kretesem. Tymczasem ku mojemu zdziwieniu skonstatowałem, że prawie wszyscy jej kibicowali. Po raz drugi w czasie pobytu w Kazaniu, miałem wrażenie, że polityka nie ma wpływu na relacje międzyludzkie. Oczywiście prawdziwym testem byłoby pytanie o Ukrainę i o Krym. Ale tymczasem wszyscy kibicowali Chorwacji.

- To nieprawdopodobne, myślałem, że wszyscy będą przeciw Chorwacji – skomentowałem atmosferę w pubie.

- Tu na czas mundialu wszystko się zmieniło – odparł kolega, który w przeciwieństwie do mnie zna trochę Rosję – Nawet Ukraina przestała być wrogiem numer 1.

- Kto w takim razie nim jest?

- Nikt. Wszystkie tematy zawieszono. Oni dostali hopla na punkcie mistrzostw. A Chorwaci to jak by nie patrzeć – Słowianie.

Euforię po zwycięstwie Chorwatów przerwał mały incydent (również na ulicy Baumana). Młody jegomość przechodząc zapytał:

- Kto wygrał? Chorwacja?... Szkoda!

Kazań powoli pustoszał. O mistrzostwach świata w piłce nożnej przypominały jeszcze punkty informacji turystycznej, w których wolontariusze nie mają komu pomagać, bo wszyscy kibice wyjechali do Moskwy i Petersburga, a część z nich po prostu do domów. W czasie wycieczki na malowniczą wyspę Swijażsk dowiedziałem się, że organizatorzy wyjazdów grupowych odetchnęli z ulgą, bo w trakcie mundialu w Kazaniu zarządzone zakazy organizowania grupowych wycieczek. Przestrzeń atrakcyjnych miejsc turystycznych była zarezerwowana dla kibiców. Tymczasem Kazań wrócił do mieszkańców miasta i zwykłych turystów. Życie wróciło na normalne tory.

Pamięć różnorodności – IV. Bukowiński Festiwal Nauki

W dniach 21–23 czerwca w Jastrowiu odbyła się pierwsza część czwartej edycji Bukowińskiego Festiwalu Nauki. Pomysłodawczynią Festiwalu jest dr hab. Helena Krasowska, prof. IS PAN, kontynuująca zapoczątkowaną przez prof. Kazimierza Feleszkę tradycję badań spuścizny kulturowej Bukowiny. Organizowane od czterech lat przedsięwzięcie towarzyszy Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania”, który w tym roku odbył się już po raz 29.

EWA WRÓBLEWSKA-TROCHIMIUK
tekst
GRAŻYNA MYŚLIŃSKA
zdjęcia

Celem Bukowińskiego Festiwalu Nauki jest popularyzacja wiedzy o Bukowinie – krainie geograficzno-historycznej leżącej na pograniczu ukraińsko-rumuńskim. Przez wiele lat na terenie tym osadzała się ludność zróżnicowana etnicznie: Ukraińcy, Rumuni, Żydzi, Niemcy, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Ormianie, Cyganie i – szczególnie w XIX wieku – Polacy. Oprócz mozaiki narodowościowej cechą charakterystyczną regionu jest także zróżnicowanie wyznaniowe, które nie pokrywa się w prosty sposób z podziałami etnicznymi, co czyni ten teren niezwykle interesującym. To właśnie z tego powodu Bukowinę i jej stolicę Czerniowce zwykło się nazywać „Szwajcarią Wschodu”, „Jerozolimą nad Prutem”, „małym Wiedniem na Wschodzie”, „ostatnią Aleksandrią Europy”, a także terenem między Orientem a Okcydentem. Po 1918 roku (szczególnie w czasie II wojny światowej i tuż po niej) z powodów politycznych oraz ekonomicznych na obszarze Bukowiny rozpoczęły się intensywne ruchy migracyjne: w kierunku Polski, Niemiec, Słowacji, Czech, Bośni, Rosji, ale również Brazylii, USA i Kanady. Emigranci zachowali jednak w swojej pamięci obraz Bukowiny jako tygla pokojowo koegzystujących przedstawicieli różnych narodowości i z wielką dbałością pielęgnują ten obraz do dzisiaj.

Bukowiński Festiwal Nauki wychodzi naprzeciw temu zjawisku, tworząc fizyczną oraz mentalną przestrzeń spotkania i poniekąd ponownego „odegrania” etniczno-wyznaniowej mozaiki. Cel prymarny Festiwalu ma charakter naukowy i jest nim upowszechnienie wiedzy o Bukowinie jako regionie wielokulturowym oraz o innych regionach i środowiskach społecznych zróżnicowanych wewnętrznie. Cel sekundarny ma charakter społeczny – jest to oddolna integracja mieszkańców Europy Środkowej, promowanie postawy otwartości, dialogu i współpracy międzykulturowej, przełamywanie stereotypów i uprzedzeń wynikających z braku wiedzy o lnych.

Przyświecające organizatorom cele zostały zrealizowane również w tym roku. Podczas pierwszego dnia Festiwalu słuchacze mieli okazję zapoznać się z dwiema prezentacjami. Pierwszą zatytułowaną *Wielokulturowość w historii Jastrowia* przygotował Piotr Kozłowski ze Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych „Horyzont”. Drugi wykład *Lasy regionu piłskiego*



Rozmowa z panem Maksymilianem Juraszkim

przedstawił Krzysztof Dymek z Nadnoteckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Leśnego przy Nadleśnictwie Jastrowie. Obydwie prezentacje nawiązujące do przestrzeni Jastrowia, w której po wojnie osiadło kilkanaście rodzin bukowińskich, odbyły się w plenerze. Towarzyszyła im wolta od rywalizacji wyprawa kajakowa po rzece Piławie, podczas której mieszane składy kajakowe (generacyjnie, językowo, wyznaniowo, narodowościowo) musiały wykazać się umiejętnością współpracy ponad różnego rodzaju podziałami.

Drugi dzień Festiwalu rozpoczęto otwarciem plenerowej wystawy fotograficznej, której pomysłodawczynią

więcej wzruszeń i komentarzy, ponieważ widzowie rozpoznawali znajome miejsca i twarze, często także członków własnych rodzin.

Najważniejszym punktem trzeciego, a zarazem ostatniego dnia tegorocznego Festiwalu była rozmowa przeprowadzona przez prof. Helenę Krasowską i prof. Krzysztofa Nowakę z panem Maksymilianem Juraszkim, wieloletnim kierownikiem Zespołu Pieśni i Tańca Górali Czadeczkich „Pojana”. Rozmówca – urodzony w 1933 roku we wsi Pojana Mikuli na Bukowinie rumuńskiej – opowiadał o swoich korzeniach i historii miejsca, z którego pochodzi. Jego przodkowie – górale czadeccy pochodzący



była Natasza Karalasz. Zaprezentowano na niej archiwalne zdjęcia Czerniowiec – nie tylko architektury, ale również mieszkańców miasta – doskonale ilustrujące XIX-wieczną ideę „bukowinizmu” rozumianą nie tylko jako przenikanie się różnych tradycji, ale również uczestnictwo w kulturze sąsiada. W następnej kolejności dr Marichka Protsuk wygłosiła wykład o wzajemnym postrzeganiu się Ukraińców i Polaków, a teoretyk literatury, krytyk literacki, i tłumacz Oleksandr Bojczenko przedstawił sylwetkę ukraińskiego pisarza Wasyla Kożelanki. Ostatnią część tego dnia stanowił Bukowiński Klub Filmowy, podczas którego zaprezentowano materiał filmowy poświęcony Polakom na Bukowinie. Ta część Festiwalu jak co roku wywołała naj-

z terenów leżących dzisiaj na terenie Słowacji – na początku XIX wieku wywedrowali na Bukowinę. Na fali powojennych ruchów migracyjnych w 1946 roku Maksymilian Juraszek przyjechał wraz z rodziną do Dzierżoniowa, gdzie mieszka do dzisiaj. Opowiadając o swoich losach, poruszył ważny temat tożsamości w warunkach wielokulturowości oraz kwestię podyktowanych czynnikami historycznymi, politycznymi i ekonomicznymi wyborów tożsamościowych. Dyskusja, jaką wywołały jego wspomnienia, pozwoliła zrealizować najważniejszy cel Festiwalu – konfrontację różnych, czasem sprzecznych pamięci i dialog międzykulturowy.

W tym roku Bukowiński Festiwal Nauki odbędzie się jeszcze w dwóch

miastach – w Lubaniu Śląskim (23–24 sierpnia) i Dzierżoniowie (25–26 sierpnia). Jak co roku przedsięwzięcie wspiera Fundacja Sławistyczna i Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Ponadto wśród współorganizatorów znaleźli się: Regionalne Centrum Kultury w Pile, Ośrodek Kultury w Jastrowiu, Stowarzyszenie Res Carpathica, Polskie Towarzystwo Leśne Oddział Nadnotecki, Nadleśnictwo Jastrowie, Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych HORYZONT, Miejski Dom Kultury w Lubaniu Śląskim, Urząd Miasta w Lubaniu, Muzeum Miejskie Dzierżoniowa, Urząd Miasta w Dzierżoniowie. Od początku za organizację Festiwalu odpowiedzialny jest zespół w składzie: dr hab. Helena Krasowska, prof. IS PAN, dr Magdalena Pokrzyńska, Robert Pokrzyński. W zeszłym roku dołączyła do niego również dr Ewa Wróblewska-Trochimiuk.

W ciągu czterech lat Bukowiński Festiwal Nauki stał się rozpoznawalną marką. W jego trzech edycjach w każdym roku bierze udział ponad tysiąc osób – Polaków, Ukraińców, Węgrów, Rumunów, Słowaków,

Niemców i in. Z pewnością do popularyzacji przedsięwzięcia przyczynia się fakt, że oprócz upowszechniania nauki działanie to ma na celu rozwój kompetencji międzykulturowych społeczeństwa: integrowanie różnych grup wyznaniowych i narodowościowych oraz budowanie dialogu między nimi, rozwijanie transnarodowych sieci współpracy (naukowców, aktywistów, animatorów kultury), a także tworzenie więzi międzygeneracyjnych. W czasach kiedy doświadczenie pogranicza kulturowego staje się nieodłączną częścią naszej codzienności, a niewidzialne granice przebiegają nawet w umownym centrum – na warszawskim Nowym Świecie czy budapeszteńskim dworcu kolejowym – kompetencje takie okazują się nader ważne.

Losy lwowskich synagog

30 czerwca 1941 roku pierwsze oddziały armii niemieckiej wkroczyły do Lwowa. Obok wojsk polowych w tymże dniu przybyła grupa specjalna SS Sonderkommando V, która przeprowadziła aresztowanie i rozstrzelanie grupy wybitnych polskich uczonych. Członkowie dowództwa Sonderkommando V objęli po 1 września 1941 r. kluczowe stanowiska w policji bezpieczeństwa w nowo utworzonym dystrykcie Galicja oraz we Lwowie. Właśnie oni zorganizowali i kierowali akcją zagłady Żydów lwowskich. W języku administracji hitlerowskiej była to „Akcja Reinhardt”, a zadaniem jej było „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. W licznych dokumentach niemieckich nie spotykamy słów „likwidacja, zamordowanie, rozstrzelanie”, lecz tylko „wysiedlenie” lub „przesiedlenie” Żydów.

JURIJ SMIRNOW

Sprawcy Shoah, czyli Holokautu w Galicji Wschodniej w czasie okupacji hitlerowskiej zlikwidowali ponad 525.000 Żydów, czyli około 98% wszystkich zamieszkałych te ziemie przed wrześniem 1939 roku. Większość z nich wywożono do obozu zagłady w Belżcu, gdzie wszystkich zagazowano, ale też rozstrzelano i mordowano w inny sposób w getcie lwowskim, a nawet bezpośrednio na ulicach. Niemiecki badacz Dieter Schenk pisze, że „proces likwidacji Żydów był nie tylko normowany i sterowany odgórnie, lecz sprawcy na miejscu wykazywali daleko idącą samodzielność i własną inicjatywę”. W tej tzw. „inicjatywie i samodzielności” jest niemało tajemnic i zagadek, które dotyczą tak losów poszczególnych osób, jak i losów zabytków kultury i religii żydowskiej. We Lwowie jak mało gdzie jeszcze w Polsce i na Ukrainie zniszczono nie tylko całą populację Żydów, ale z niezwykłą premedytacją niszczone wszystkie zabytki kultury żydowskiej. Zachował się unikatowy dokument pt. „Raport Katzmanna”. SS-Brigadieführer i Generalmajor policji Fritz Katzmann w latach 1941-1943 był dowódcą SS i policji w dystrykcie Galicja. Od 30 czerwca 1943 roku został przeniesiony na odpowiednie stanowisko do Gdańska, zaś o swojej „działalności” we Lwowie zostawił raport, w którym można znaleźć wiele szczegółów zagłady Żydów lwowskich i ich zabytków historycznych. Bez tego „raportu ludobójcy” wiele tajemnic morderców hitlerowskich nie zostałoby rozszyfrowanych. Jednak jedną z tajemnic był i pozostaje fakt, że sam Fritz Katzmann spokojnie przeżył wojnę i w czasach powojennych nie poniósł odpowiedzialności za swoje zbrodnie, ale po 1945 roku pod przybranym nazwiskiem Bruno Albrecht mieszkał w Darmstadt, gdzie zmarł 19 września 1957 roku.

W raporcie pod tytułem „Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Dystrykcie Galicja” są też 153 zdjęcia, na których przedstawiono ludność żydowską, egzekucje, zniszczenie obiektów kultury. Katzmann obliczył, że Żydom poza biżuterią i kosztownościami odebrano 16 795 000 złotych i 35 wagonów futer. Wartość „zysku” wypracowanego przez obozy i zakłady pracy przymusowej miała wynosić łącznie 13 433 764 złotych. Z dniem 27 czerwca 1943 roku Katzmann ogłosił dystrykt Galicja „wolnym od Żydów”. Straty Niemców w całej akcji wymordowania Żydów wyniosły tylko 18 ludzi zmarłych

na tyfus plamisty i 8 ludzi zabitych przez Żydów oraz jeszcze 2 osoby zabite, 5 rannych podczas nieszczęśliwych wypadków.

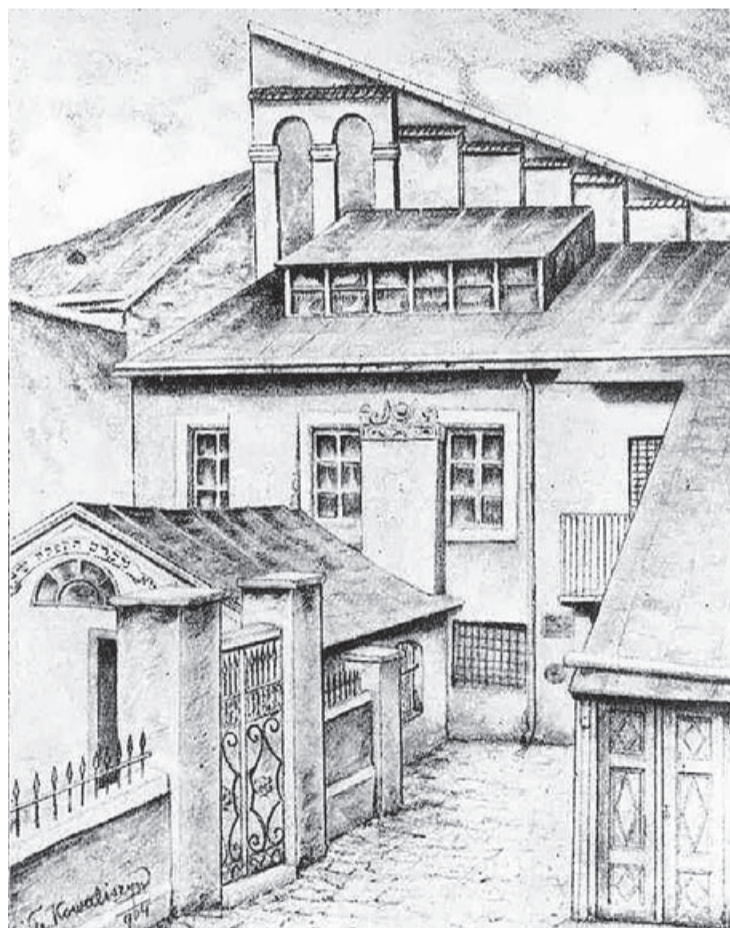
Żydzi zamieszkiwali we Lwowie od czasów założenia miasta, a od czasów króla Kazimierza Wielkiego ukształtowało się dwie gminy żydowskie – na śródmieściu i na przedmieściu Krakowskim. Właśnie tam znajdowała się znaczna część historycznych zabytków kultury żydowskiej – bożnice, domy modlitwy, kamienice, dwa cmentarze... Terror hitlerowski sprawił, że po wojnie pozostały budynki tylko dwóch synagog. Wszystkie inne zostały zniszczone. Ruiny synagogi „Złotej Róży” w ścisłym centrum miasta są najbardziej charakterystycznym przykładem tego barbarzyństwa.

Synagoga „Turej Zahaw”, zwana też „Złotej Róży” lub Nachmanowiczowska, w stylu renesansowym z reminiscencjami gotyku, została zbudowana w 1582 roku przez włoskich architektów Pawła Italczyka zwanego Szczęśliwym i Piotra Italczyka zwanego-



Synagoga Tempel

nie mogły być wyższe od zwykłych kamienic, dlatego były często specjalnie wgłębiane w ziemię. Skromność w ozdobieniu zewnętrznym zamieniała się w bogactwo zdobień wewnątrz. Z synagogą „Złotej Róży” wiązano dużo legend dotyczących fundatora i jego małżonki pięknej Róży Nachmanowiczowej. Realne wydarzenia związane z procesem sądowym między jezuitami i gminą żydowską, który trwał do 1613 roku, były podstawą tych legend. Żydzi zo-



Synagoga Złota Róża

go Życzliwym. Wciśnięta w zabudowę dzielnicy żydowskiej, znajdowała się jakby na dziedzińcu kamienicy bogatego Żyda Nachmanowicza, jej fundatora. Gmach synagogi umieszczono kilka metrów poniżej poziomu ulicy i podwórza, dlatego do renesansowego zabytku prowadziło kilka stopni w dół. Dzięki temu udało się uzyskać wysoką salę centralną, przeznaczoną do modlitwy. Według przepisów średniowiecznych, synagogi

stali zobowiązani wypłacić jezuitom ogromną sumę 200 000 złotych za parcelę, na której została zbudowana synagoga. W 1912 roku rozpoczęto remont i konserwację zabytku, przerwane jednak wybuchem I wojny światowej. Prace kontynuowano po wojnie, po czym 26 czerwca 1934 roku synagoga „Złotej Róży” została uznana za zabytek architektury i historii ogólnopolskiego znaczenia oraz wpisana na listę zabytków wo-

jewódzwa lwowskiego. Z czasem obok został zbudowany Bejt Midrasz, czyli Dom Modlitwy i zarazem szkoła. Jak objaśnia dr Majer Bałaban, „w tej szkole nie uczy nauczyciel, lecz jest to rodzaj pracowni naukowej, w której dorosła młodzież, a często ludzie starsi samodzielnie studiują Talmud”. W tym Bejt Midrasz znajdowała się niezwykle cenna i bogata biblioteka talmudyczna.

14 sierpnia 1941 roku synagoga i Bejt Midrasz zostały doszczętnie zrabowane i podpalone, zaś w 1943 wysadzone w powietrze mury tych budowli. Zostały fundamenty i fragment północnej ściany sali modlitwowej. Dopiero w 2016 roku ruiny uporządkowano, a zachowane fragmenty poddano konserwacji. Jest to pierwszy krok w realizacji projektu pt. „Przestrzeń synagog – pamięć dla przyszłości”, realizowany jako wspólna inicjatywa lwowskiej Rady miejskiej i ukraińskich, niemieckich i izraelskich organizacji społecznych. Będą też uporządkowane fundamenty Wielkiej Synagogi Miejskiej, która znajdowała się naprzeciw „Złotej Róży” i była zbudowana w latach 1799–1801 w stylu klasycystycznym. Była to potężna budowla, w planie kwadratowa, zdobiona pilastrami i fryzem. Wewnątrz zwracały uwagę bogata sztukateria i tradycyjna polichromia. Wielką Synagogę Miejską spotkał los synagogi „Złotej Róży”, w latach 1941–1943 została spalona i następnie wysadzona w powietrze.

Żydowska gmina na przedmieściu krakowskim miała swoją synagogę, o której już w XV wieku wspomina kronika Lwowa. W 1632 r. zbudowano murowaną bożnicę o wyraźnie obronnych cechach, kwadratową w planie. W 1918 r. powstała cenna polichromia, dzieło znanych dekoratorów braci Flecków. Jesienią 1941 r. bożnicą została wysadzona w powietrze przez okupanta niemieckiego. Ruiny rozebrano w końcu lat 40. XX wieku. Na tymże przedmieściu przy placu Stary Rynek znajdowała się synagoga postępową, zbudowaną według projektu J. Lewickiego w latach 1840-1846 na wzór wień-

skiej synagogi Tempel przy Seitenstadtgasse. Wewnątrz był „pięknie urządzone ołtarz i organy”. W lipcu 1941 r., jak podaje E. Nakoneczny, „Niemcy najpierw podpalili synagogę Tempel, żeby zniszczyć całe wyposażenie świątyni, zaś później wysadzili budowlę w powietrze”. Z dziesięciu synagog krakowskiego przedmieścia zachowała się tylko jedna, mianowicie bożnica „Jakub Glanzer Sztii”. Nie zostało jednak żadnego wyposażenia i ozdoby. W czasach radzieckich mieściła się w niej sala sportowa. Teraz jest siedzibą żydowskiego towarzystwa kulturowego.

Podczas okupacji niemieckiej zniszczono również dwa cmentarze żydowskie. O Starym cmentarzu żydowskim akta miejskie wspominają już w 1414 roku. Do II wojny światowej przetrwały na nim unikatowe macewy (nagrobki) wybitnych przedstawicieli gminy żydowskiej. Znaczna część macew miała też charakter zabytkowy, jako dzieła sztuki i kultury żydowskiej. Cmentarz został zniszczony przez okupantów hitlerowskich. Zachowane nagrobki usunięto i ostatecznie zniszczono w latach powojennych. Nowy cmentarz żydowski założono w 1855 roku. Na tym cmentarzu wyróżniała się monumentalna hala przedpogrzebowa Beit Tahara, zbudowana w 1913 r. przez firmę Michała Ulama, według projektu prof. Romana Felińskiego. „Bardzo ekspresyjna bryła budowli, której dolna część różniła się od górnej. Podstawa wyszła kształt wielkiego prostopadłościanu, który przechodził w kwadrat w dolnej części i ośmiobok w górnej”. Na ośmioboku znajdował się okrągły tambur przeparty wielkimi prostokątnymi oknami. Na tym tamburze opierała się wielka masywna kopuła. Dekoracje (witraże, malowidła, mozaika) potęgowały monumentalne formy architektury. Bryła i wnętrze nosiły wyraźne cechy modernistyczne, ale też motywy historyczne. Budynek wysadzono w powietrze w 1942 roku. Ten akt wandalizmu został zadokumentowany na zdjęciu przez samych Niemców. Na Nowym Cmentarzu zniszczono też wszystkie groby i nagrobki. Najbardziej monumentalne z pomocą dynamitu. Inne wykorzystano jako materiał budowlany.

Hitlerowcy maskowali swoje plany totalnego zniszczenia Żydów i ich kultury. Jednak dzięki pracom naukowców, badaczy z różnych krajów i różnej narodowości udało się odnaleźć unikatowe materiały archiwalne (np. „raport Katzmanna”), zebrać świadectwa naocznych świadków tragedii i wyświetlić większość tajemnic i sekretów hitlerowców morderców.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie

Dzieje Chwały (cz. V)

BOHDAN SYWANYCZ

Urządzenie domu

Dopełnieniem wykończenia budowy Zakładu były otaczające go drzewa, klomby, aleje, rzeźby etc.

Jak wspomina uczeń Zakładu Karol Lewicki, Zakład był otoczony parkiem i był praktycznie niewidoczny od strony miasta. Zasadzono go wraz z budową Zakładu, według projektu inżyniera Bauma z Czerniowic. Wykonawcą projektu był jezuita Hofman.

Park otaczał Zakład ze wszystkich stron, ale jego największą część ciągnęła się za gmachem. Wśród drzew można było zobaczyć dęby, lipy, sosny, modrzewie, świerki, kasztany, jesiony, klony, a także egzotyczne drzewa tulipanowe. Park przecinały liczne aleje i wąskie ścieżki. Były w nim również ławki. Sam budynek otaczała betonowa dróżka. Przy prawym pawilonie gmachu stała drewniana altanka, która służyła nie tylko do odpoczynku, ale była też wykorzystywana przez kapelę Zakładu jako scena dla koncertów na świeżym powietrzu.

Zaraz za skrzydłem gmachu rozciągał się ogród botaniczny, pełniący funkcję naukową. Uczniowie mieli w nim możliwość poznawania roślin uprawnych i stawiania pierwszych kroków w nauce ich pielęgnacji. W początkach istnienia Zakładu w tym miejscu była fontanna. Przez pewien czas na terenie ogrodu istniał zwierzynek, w którym mieszkaly sarny i inne zwierzęta.

W głębi ogrodu urządzono według projektu inżyniera Krasickiego cztery sztuczne stawy. Największy z nich umożliwiał pływanie na łódkach oraz posiadał drewniany pawilon.

Przed gmachem rozlegał się plac usypany żwirem. Większą część jego powierzchni przeznaczono na klomby, wysadzone różnymi



rozedy, nasturcje, bratki, stokrotki, mieczyki. Było ich bardzo wiele, cała powódź barw i zapachów. Nad kwiatami brzęczały pszczoły i trzmiele, kołysały się motylki i ważki, skakały koniki polne".

Wokół Zakładu ustawiono wiele figur sakralnych. W centrum placu przed gmachem kolegium, na kamiennym postumencie stał posąg Najświętszego Serca Pana Jezusa, przywieziony z Paryża. Postument otaczały spiralne schody, po których można było wzniesić się do podnóża figury. Było to jedno z miejsc, które służyło jako tło do grupowych zdjęć uczniów i gości Zakładu.

W pobliżu stawów, na wzór grotty w Lourdes, wybudowano grotę z figu-

znajdowała się figura Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, którą w roku 1894 ofiarowali Zakładowi dawni uczniowie. Postać Maryi wznosi się na postumencie z umocowanym na nim lichtarzem i napisem „Oto Matka twoja”.

Sporo figur świętych i miejsc pamiątkowych znajdowało się w lesie za gmachem Zakładu. Na najwyższym szczycie góry Koszarki w roku 1911 wzniesiono dębowy krzyż Piotra Skargi z okazji 300-lecia urodzin wybitnego jezuitę.

W 1933 roku został uroczystie zasadzony dąb Stefana Batorego z okazji 400-setnej rocznicy urodzin króla. Poczawszy od tyłów kaplicy, wzdłuż nowszego skrzydła i dalej pod



roślinami i kwiatami. Na zewnątrz plac otaczały drzewa, za którymi ciągnęło się wysokie ogrodzenie w postaci drucianej siatki.

Żywy opis klombu przed gmachem pozostawił Karol Lewicki: „Gdy spuściłem wzrok na ziemię, szeroki kwietnik, poprzecinany licznymi ścieżkami i dróżkami, zabłysnął tysiącami barw. Czegoż tam tylko nie było? Maciejki, łwie paszczki, floksy,

rają Niepokalanę. Miejsce to nosiło nazwę gaju Matki Bożej. Urządził je brat J. Morawiec, sama zaś figura była dziełem rzeźbiarza Majerskiego, który wyrzeźbił też postać Anioła Stróża na kolumnie gzymsowej. Stanisław Klimpel wspomina na przykład, że w dolinie, u podnóża góry stały dwie grotki z żużlu, w których umieszczono figury Matki Bożej i św. Ignacego z Loyoli. Na tyłach prawego pawilonu

górze do lasu prowadziła aleja Grunwaldzka, zasadzona w 1911 roku przez uczniów konwiktu na cześć 500-lecia zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem.

Z wielkim gustem urządzono również dziedziniec wewnętrzny. Brat Hofman rozbił na nim klomb. Dziedziniec służył również czasem do ćwiczeń gimnastycznych, dlatego też został odpowiednio zaadaptowany.

APEL

Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda
Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Parubij
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Karczewski
Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin
Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Jacek Czaputowicz
Przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Oleh Syniutka
Konsul Generalny RP we Lwowie Rafał Wolski
Przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Aleksander Hanuszyn
Mer miasta Sambora Jurij Hamara
Przewodniczący Samborskiej Administracji Rejonowej Mykoła Frej
Przewodniczący Samborskiej Rady Rejonowej Witalij Kimak

My, obywatele Ukrainy, mieszkańcy rejonu Samborskiego, Polacy i Ukraińcy, popieramy apel polskiej i ukraińskiej inteligencji z dnia 9 marca 2018 roku, nawołujący do zaprzestania konfrontacji pomiędzy oboma państwami.

„Doświadczenia naszych narodów, wyniesione z poprzednich stuleci, świadczą: każda konfrontacja pomiędzy Polakami i Ukraińcami, często inspirowana przez Rosję, doprowadza do wspólnej porażki. Dzisiejszej Europie zagraża starcie narodowych egoizmów, a przede wszystkim rosyjski imperializm. W tych warunkach nam, Polakom i Ukraińcom, łatwiej będzie przeciwdziałać zagrożeniu i razem budować Europę XXI wieku”.

Popieramy również wspólną deklarację byłych prezydentów Polski i Ukrainy z dnia 28 maja 2018 roku, w której podkreślono, że „Polska i Ukraina nie powinny stać się zakładnikami złożonej historii, lecz poszukiwać w niej tego, co łączy, a nie tego co dzieli”.

Ceniąc doświadczenia wielu dziesięcioleci stosunków dobrosąsiedzkich w życiu mieszkańców Ziemi Samborskiej, opartych na wartościach chrześcijańskich, swobodnego rozwoju kultur i poważania narodowych tradycji, pragniemy zaznaczyć, że podczas wojny na Wschodzie naszego państwa, konfrontacja w stosunkach obu państw prowadzi do destabilizacji i służy jedynie agresorowi.

Głęboko szanujemy pomoc Polski w dążeniach eurointegracyjnych naszego państwa. Za tę ideę, za europejski wybór oddało życie dziesiątki tysięcy naszych obywateli, broniących Ukrainy i Europy od północnego agresora.

Zwracamy się do mieszkańców innych regionów o poparcie naszego apelu.

Podpisano:

Społeczna Organizacja „Stowarzyszenie Uczestników ATO” W. Juryczko, A. Kozycz
Samborski oddział Towarzystwa „Nadsanie” W. Fedirko
Samborskie Zjednoczenie „Proswita” im. T. Szewczenki O. Sumaruk
Społeczna Organizacja „Samoobrona Ziemi Samborskiej” O. Rizun
TKPZL oddział w Samborze M. Ziembowicz
Samborska miejska organizacja Narodowego Ruchu Ukrainy S. Kuzio, M. Kuncio
Asocjacja przedsiębiorców „Zjednoczenie” W. Zembicki
Samborska miejska organizacja Chrześcijańsko-demokratycznego Związku W. Holowczak, członek UGS W. Szuper

Proszę o pomoc w odnalezieniu miejsca pochówku mojej prababci

Proszę o informację, gdzie mogę się zwrócić, aby odnaleźć miejsce pochówku mojej prababci, która uniknęła wraz z moją mamą Haliną Szmidt, wywiezienia 31 grudnia 1939 roku z Kostopola na Sybir. Mama wróciła po wojnie do Polski, a prababcia została na wschodzie.

Prababcia Stanisława Szmidt urodzona 5 września 1860 roku. Mieszkała w Kostopolu. Prawdopodobnie przy ul. 3 Maja 55 (tam mieszkała moja mama z rodzicami), po wojnie ul. 1 Trawnia 43.

Planuję pobyt we Lwowie we wrześniu 2018, gdzie po raz kolejny organizujemy kolejną konferencję polsko-ukraińską dla otolaryngologów dziecięcych. Udział strony polskiej jest bardzo znaczący i wspierający rozwój otolaryngologii dziecięcej we Lwowie.

Wiesław Konopka
wieslaw.konopka@umed.lodz.pl

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Olenyecz)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie miesz-

kał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniec wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenyecz
olenuch_lyubov@ukr.net

Czesław Chowaniec (1899-1968) twórca wystawy historycznej o Stanisławowie (część II)

Praca naukowa naszego bohatera nie ograniczała się tylko do prowadzenia badań i studiowania odnalezionych źródeł. Zdobytą wiedzę i doświadczenie potrafił wykorzystać do organizacji Wystawy Historycznej Miasta Stanisławowa, której otwarcia dokonał wojewoda Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski w grudniu 1928 roku.

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Jego młodość połączona z ogromną pasją spowodowały, że urządzenie wystawy, przy zachowaniu wysokiego poziomu ekspozycji, trwało nadzwyczaj krótko. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy miejscowe władze powołały Komitet Regionalny Województwa Stanisławowskiego w maju 1928 roku. Był to nowy organ powstały w celu podniesienia poziomu kulturalnego i materialnego w regionie. Dzielił się na kilka sekcji, a jednej z nich, kulturalno-oświatowej, przewodniczył dr Czesław Chowaniec, co przyjęto „z najwyższym uznaniem i zadowoleniem”. Sekcja ta z kolei była podzielona na cztery komisje, w tym jedną muzealną. Zdaniem Chowańca powinna ona zająć się organizowaniem pokuckiego muzeum regionalnego i ewentualnie powstawaniem jego oddziałów w regionie. Według przewodniczącego program komisji zakładała stworzenie placówki kulturalnej tematycznie różnorodnej, ze stałą ekspozycją o geologii, geografii, etnografii, przemysłu artystycznym.

Po kilku latach o zmaganiach historiografa Stanisławowa pisano: „Stanęło to wszystko właściwie pracą i energią jednego głównie człowieka: dr. Czesława Chowańca, który rzuciwszy na podatny wówczas grunt regionalizmu hasło tworzenia własnego Muzeum Pokuckiego, umiał zainteresować tym projektem czynniki rządowe i za ich poparciem, a szczególnie ówczesnych wojewodów: dr. [Aleksandra] Morawskiego i dr. Nakoniecznikow-Klukowskiego, zrealizować w zawiązkach pomysły, które zdawały się być niewykonalne”.

Jeszcze tego samego roku udało się Chowańcowi wraz z innymi współpracownikami ustalić ramy organizacyjne i program Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie. Wypada jednak wspomnieć, że nie była to instytucja nowa. Wcześniej przez kilkadziesiąt lat Muzeum Pokuckie istniało w Kołomyi, lecz jak pisano na łamach odezwy skierowanej „w sprawie ratowania zabytków i zasilania zbiorów muzealnych”: „wojna położyła mu kres jeszcze w 1914 roku i dotychczas pozostało ono tylko wspomnieniem nawołującym do odrodzenia doznanej straty”. Dalej czytamy, że: „grono ludzi dobrej woli pomyślało o odbudowaniu zniszczonego przez barbarzyńcę Muzeum Pokuckiego, ale tym razem w Stanisławowie, który większą opiekę i bezpieczeństwo zapewnić może zbiorom naukowym”. Tak też się stało. A pierwszym wystąpieniem nowej placówki kulturalnej na zewnątrz było zaprezentowanie eksponatów o historii Stanisławowa. Kiedy zrodziła się ta inicjatywa, tego dokładnie nie wiadomo. Pierwsza wzmianka



Czesław Chowaniec w wieku około 25 lat

pojawiła się dopiero 14 października 1928 roku. Informowano wówczas na łamach prasy, że komisja muzealna Komitetu Regionalnego Województwa Stanisławowskiego w ramach obchodów rocznicy 10-lecia odrodzonej Polski urządziła w listopadzie „wystawę poświęconą przeszłości i zabytkom miasta Stanisławowa”.

muzealnej, w trosce o zapewnienie odpowiednich eksponatów, musiał nawiązać kontakt z wieloma instytucjami i prywatnymi osobami. Wysoka pozycja jego rodziny, a w szczególności najstarszego brata, burmistrza Stanisławowa Wacława Chowańca była w tym wypadku gwarancją do uzyskania potrzebnej aprobaty. Pro-

dzieliły także subwencje niezbędne do urządzenia wystawy.

Niestety nie udało się dochować planowanego terminu otwarcia ekspozycji. Całość przedsięwzięcia przedłużyła się o kolejny miesiąc. Było to bowiem wyjątkowe wydarzenie, które wymagało ściągnięcia eksponatów z różnych zamiejscowych instytucji muzealnych. W dalszych wzmiankach nie łączono już też wystawy z dziesiątą rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę.

Uroczystego otwarcia ekspozycji dokonał wojewoda Nakoniecznikow-Klukowski. Było to dokładnie w niedzielę 2 grudnia o godzinie 10:00. Jej otwarcie zgromadziło lokalnych przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, duchowieństwa oraz mieszkańców Stanisławowa. Na przemówieniu wojewoda podkreślił zasługi w tym dziele Czesława Chowańca, który, jak doniosła prasa „mimo trudnych warunków i bierności ze strony społeczeństwa, przecież zdołał doprowadzić do realizacji wystawy”. Bierność ta, jak możemy się domyślać, polegała na przekazaniu niewielu eksponatów przez miejscowe społeczeństwo. Trzeba jednak zaznaczyć, że do momentu ogłoszenia pierwszych prac Chowańca na temat Stanisławowa przez długi czas nikt nie interesował się poważnie jego przeszłością.

Przygotowanie wystawy przez Chowańca w pojedynkę było jednak niemożliwe. Z pomocą przyszli mu

jej organizatorzy, została urządzona w salach Miejskiej Kasy Oszczędnościowej. Był to okazały dziewiętnastowieczny gmach wzniesiony w stylu neorenesansowym, który mieścił się w centrum przy ulicy Kazimierzowskiej. Powstał z myślą pomieszczenia biur najstarszej instytucji finansowej Stanisławowa oraz w celu upiększenia „miasta okazałym budynkiem”.

Ekspozycja wystawy przedstawiała się naprawdę imponująco.



Okładka katalogu wystawy

Zaprezentowano na niej łącznie 147 eksponatów, podzielonych tematycznie na dziesięć działów. W głównej sali Miejskiej Kasy Oszczędnościowej „wydobyto z lamusa przeszłości dokumenty, przywileje, posągi, ornaty, księgi, akty, pieczęcie i utworzono w ten sposób małe muzeum” – relacjonowała lwowska „Chwila”. Wystawa była wiernym świadectwem życia wielu nacji Stanisławowa w XVII i XVIII wieku. Przykładem na to był choćby przywilej dla Ormian wystawiony przez króla Jana III w 1677 roku, a przechowywany przez Bibliotekę Poturzycką Dzieduszyckich we Lwowie. Potwierdzał on wcześniej nadane im prawa przez Jędrzeja Potockiego, który gwarantował przybyłym ze wschodu własną jurysdykcję, zrównał ich z gminą polską pod względem praw, obowiązków i ciężarów oraz nadawał jeszcze inne swobody.

Udział lwowskich instytucji w wystawie był bardzo znaczący. Oprócz tego obiekty na nią przekazało Muzeum Narodowe im. Króla Jana III, biblioteka Baworowskich, Uniwersytetu Jana Kazimierza i Ossolineum oraz archiwum miejskie. Kilka ciekawych przedmiotów posiadał w swoich zbiorach również kolekcjoner, historyk Aleksander Czołowski, który był blisko związany ze Stanisławowem, skończył tam bowiem gimnazjum. Między innymi przekazał on zdjęcie kopii przechowywanej mapy szpiegowskiej fortecy stanisławowskiej w Wiedniu z około roku 1772, na której zaznaczono jej słabsze punkty.

Oczywiście najwięcej eksponatów pochodziło z samego Stanisławowa. Swoje zbiory udostępniły probostwa łacińskie, ormiańskie i grecko-katolickie, na wystawie pojawiły się także



Model plastyczny Stanisławowa

Z pewnością pomysł na tak wielkie przedsięwzięcie zrodził się o wiele wcześniej. Być może Chowaniec już podczas kwerend w archiwach i bibliotekach galicyjskich marzył, by przygotować tego typu wystawę.

Doktor historii stojący na czele powstałego komitetu wystawy, który został wyłoniony z komisji

tektorat nad wystawą objął ówczesny wojewoda Aleksander Morawski, po ustąpieniu ze stanowiska miejsce jego zajął Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski mianowany 30 października. Wystawie patronował magistrat miejski, na czele z Wacławem Chowańcem i Miejska Kasa Oszczędności. Obie instytucje przy-

przedstawiciele miejscowej inteligencji, między innymi pisarz żydowski i bibliotekarz kahalny Rubin Fahn, artysta, medalier Wojciech Przedwojewski, architekt, inżynier Stanisław Trela.

Wystawa Historyczna Miasta Stanisławowa, bo taką oficjalnie nazwę prezentowanej ekspozycji wymyślili

zabytkowe przedmioty z Wielkiej Synagogi czy domów modlitwy Chany Horowitz. Do tego dodajmy jeszcze archiwum miejskie i nieliczne grono osób prywatnych.

Spróbujmy zatem zajrzeć do środka gmachu Miejskiej Kasy Oszczędnościowej, gdzie widzowie mogli obejrzeć tak różnorodnie eksponaty. „Kiedy zaś wejdziemy do sali głównej wystawy – relacjonował Józef Zieliński – przewija się przed naszymi oczyma historia miasta w jej najróżniejszych formach: stare dokumenty, z tych najstarszy z roku 1662 mówią wiele o ofiarności i dbałości założyciela miasta i jego następców, okazywanej wszystkim bez wyjątku i bez różnicy pochodzenia, czy stanu. Obok zaraz rozłożone plany miasta i fortyfikacji miejskich dają należyte pojęcie, jakim było miasto w chwili założenia, jak się przedstawiał dalszy jego rozrost, a niejednemu otworzą oczy przede wszystkim na to jak ono było małe w porównaniu z dzisiejszym... Zabytki zaś ze wszystkich świątyń stanisławowskich mówią wiele nie tylko o ówczesnym bogactwie, ale też o ofiarności tych, którzy takie wspaniałości fundowali. Taka kapa *alba*... z naszej kolegiaty rzymskokatolickiej, wspaniale haftowana srebrem i złotem, dar założyciela miasta Jędrzeja Potockiego, sporządzona z materii zdobytej na Turkach pod Wiedniem, budzić musi dzisiaj podziw u każdego, kto przywykł do oglądania nowoczesnej tandety”.

To jedne z niewielu zachowanych świadectw dotyczących wystawy. Mimo wielu poszukiwań nie udało się nigdzie znaleźć zdjęcia z jej prze-

wany jest w magazynach Biblioteki Narodowej w Warszawie. W tekście prezentujemy jedno ze wspomnianych dziewięciu zdjęć eksponatów. Jest to model plastyczny planu fortecy z drugiej połowy XVIII w., który wykonał lokalny artysta, rzeźbiarz Władysław Adamiak. Oryginał zagiął, miał 129 cm długości i 100 cm szerokości.

Nie sposób oczywiście zwrócić uwagę na wszystkie eksponaty, szczególnie, że było ich tak wiele. Warto jednak jeszcze wspomnieć o drugiej części wystawy, jaka mieściła się w jednej z sal gmachu Miejskiej Kasy Oszczędnościowej i nie została uwzględniona w katalogu. Pokazano w niej prasę stanisławowską. Począwszy od 1848 roku aż do dnia otwarcia wystawy uzbierano 70 tytułów różnych gazet, które pomagał kompletować znany później lokalny historyk Józef Zieliński. Nie był to jednak zbiór kompletny. Z niewiadomych przyczyn brak było prasy żydowskiej, co odnotowała z ubolewaniem lwowska „Chwila”.

Wystawa Historyczna Miasta Stanisławowa nie trwała długo i po dwóch tygodniach została oficjalnie zamknięta w niedzielę 16 grudnia o godzinie 14.00. Zwiedziło ją około 3 tys. osób. Liczono się jednak z większym zainteresowaniem ze strony inteligencji, spośród której, tylko 10% kupiło katalog. To i tak nie zmienia faktu, że większość egzemplarzy sprzedano. Liczba zwiedzających też mogła być wyższa. Za późno bowiem skierowano odpowiednie pismo do szkół podstawowych, których uczniowie dopiero w ostatnich dniach grupami zwiedzali wystawę.



Gmach Miejskiej Kasy Oszczędnościowej

biegu. Trwałym śladem po wystawie jest katalog z opisem, wydany przez jej komitet, w którym każdy eksponat jest numerowany i przypisany do odpowiedniego działu. Katalog był wysokiej jakości, tłoczono go bowiem w Drukarni i Litografii Stanisława Chowańca. Z kolei syn założyciela tego zakładu przemysłowego – Czesław, na podstawie prowadzonych dotąd badań napisał we wstępie krótką syntezę historii Stanisławowa.

Na jednej z pierwszych stron katalogu zamieszczona była informacja, że wydano go w 500 egzemplarzach, z czego 100 w wersji limitowanej, uzupełnionej o dziewięć najcenniejszych oryginalnych fotografii eksponatów. Odszukanie jednego z nich nie było łatwym zadaniem. Tym bardziej, że nikomu dotychczas nie udało się tego dokonać. Kwerenda w różnych archiwach i bibliotekach, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie przyniosła po dłuższym czasie jednak oczekiwane efekty. Okazało się, że ilustrowany katalog przechowy-

Uwagi te nie mogły jednak odebrać zasług Chowańcowi i jego współpracownikom. Popularyzacja dziejów Stanisławowa poprzez organizację wystawy utrwaliła się w świadomości mieszkańców. Jej naukowy charakter wzbudził potrzebę dalszych badań, a Muzeum Pokuckie otrzymało silne podwaliny do dalszych działań. Podobnego przedsięwzięcia, jak to 90 lat temu, nie udało się już nigdy zorganizować ani przed, ani po II wojnie światowej. Większość eksponatów została stopniowo zniszczona po wkroczeniu Sowieców do miasta w 1939 roku lub przez nich zrabowana i wywieziona do Rosji, część z pewnością popadła w zapomnienie i czeka na swoje drugie odkrycie.

Okolo rok po zamknięciu wystawy Chowaniec wyjechał do Francji i jak się okazało, spędził tu resztę życia. Nowym miejscem jego pracy stała się Biblioteka Polska w Paryżu. O grodzie nadbystrzyckim jednak nie zapomniał, ale o tym już niedługo...

Legendy starego Stanisławowa (cz. IX)



Pierwsza cerkiew ukraińska stała wcale nie tam, gdzie dziś ustawiono znak pamiątkowy

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje z archiwum
autora

Tajemnica domku myśliwskiego

W centrum dzisiejszego parku na początku XIX wieku stał domek myśliwski imię Doszota. Gospodarz słynął jako wprawny myśliwy i posiadał bogatą kolekcję broni. Miał jedyną córkę, którą bardzo kochał. Pozwalał jej dosłownie na wszystko – no, prawie na wszystko. Pod groźbą surowej kary zakazał jej wstępu do piwnicznej komnaty, gdzie przetrzymywał swoją kolekcję broni myśliwskiej. Córka, rzecz jasna, była ciekawa, co ojciec tam, za żelaznymi drzwiami chowa.

Pewnego razu, gdy rodzice udali się do miasta, piękna córeczka wzięła klucz z gabinetu ojca i po kryjomu udała się do piwnicy. Zaopatrzona w świecę, bez trudu otworzyła ciężkie drzwi. Weszła do zbrojowni i długo przyglądała się muszkietom, rusznicom i pistoletom. Gdy nastąpiła pora powrotu, dziewczynka ze strachem zauważyła, że ciężkie drzwi zatrzasnęły się i od wewnątrz nie sposób je otworzyć. Nieszczęsna długo pukala do drzwi, waliła w nie pięściami i krzyczała – nikt jej jednak nie słyszał.

Wieczorem rodzice wrócili i, nie zastawszy córki, rozpoczęli poszukiwania. Sprawdzili wszystkie komnaty, strych, stajnie, kurnik, słudzy przegladnęli cały park – ale córka przepadła jak w wodę. Do jednego miejsca ojciec nie zajął – do swej zbrojowni. Nawet sobie nie wyobrażał, żeby córka mogła go nie posłuchać i tam pójść.

Minął rok. Dziewczynki nie znaleziono. Rozpacz rodziców była bezmierna, ale powoli wracali do życia. Pewnego razu pan Doszot postanowił pojechać na polowanie. Udał się do piwnicy po strzelbę. Wrócił stamtąd zupełnie siwy – pod drzwiami zbrojowni znalazł wyschniętą mumię swej ukochanej córki. Z różową kordką we włosach.

Po śmierci Doszotów ich ziemię wykupił baron Romaszkan. W 1842 roku wybudował nowy budynek... ale piwnice pozostały stare.

Upiory

W 1808 roku społeczność żydowska Stanisławowa otoczyła swój cmentarz potężnym kamiennym ogrodzeniem. Jeśli wierzyć współczesnym, były ku temu ważne przyczyny.

- Powiadają, że powód budowy ogrodzenia był następujący. Pewnego razu stwierdzono, że świeże mogiły zostały naruszone, zwłoki

zaś rozbrane i poszarpane. Nocni stróże twierdzili, że to dwa upiory z katolickiego cmentarza przychodziły tu, aby znęcać się nad szczątkami prawowiernych. Ta wiadomość tak przeraziła Żydów, że żaden z nich nie chciał nocą dyżurować przy cmentarzu. Tym czasem płaodrowanie żydowskich mogił trwało nadal bezkarnie. Ponieważ chrześcijanie też nie chcieli tam trzymać straży, wobec tego wprowadzono wojsko. Stwierdzono, że faktycznie od strony chrześcijańskiego cmentarza pojawiły jakieś dwie białe postacie i z wielką prędkością przeleciały do okopiska. Wówczas żołnierze strzelili i „upiory” padły. Po dokładnym rozeznaniu okazało się, że było to dwa białe psy właścicieli Wirtelmachra i Rotkegla.



Pałac baronów Romaszkanów stoi na piwnicach budynku Doszota

Od siebie dodam, że w 1963 roku na terenie żydowskiego cmentarza wzniesiono kino „Kosmos”. Nocą przed pierwszym seansem w kinie runął sufit.

Oryginalny termometr

W starym Stanisławowie istniały dość interesujące tradycje i wierzenia. Dawniej zimy były surowe, mroźne i śnieżne. Mieszkańcy czemuś wierzyli, że na łysych głowach przełamują się najcięższe mrozy. Dlatego na wieczorki towarzyskie zapraszano jak najwięcej pozbawionych owłosienia mężczyzn. Uważano, że gdy takich zbierze się trzynaście osób, to słupek rtęci w termometrze zacznie iść w górę. Historyk Sadok Barącz pisze, że gdy na wieczorkach liczono łysych, przy każdym zawołaniu, np. „Antoni Wrona – łysy”, zebrani chórem wołali: „Trzasnął mroź!”.

Czas minął i tego rodzaju spotkania odeszły w przeszłość, ale mrozy czasem się zdarzają. Wobec tego na spotkaniach noworocznych warto jednak przeliczyć czasem łysych.

Gdzie tu była cerkiew

Czy wiecie, gdzie we Frankowsku jest najbardziej święte miejsce? Tam, gdzie jest niewielki skwer przy Rynku i jest oznakowane miejsce pierwszej cerkwi w Stanisławowie. Ten znak został odsłonięty 5 maja 2012 roku w

ramach obchodów 350-lecia miasta. Z tej okazji przybyli wybitni goście, a wśród nich było trzech przedstawicieli Cerkwi ukraińskiej: metropolita Światosław z Cerkwi Greckokatolickiej, patriarcha Filaret z Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu i metropolita Metody z Prawosławnej Cerkwi Autokefalicznej.

Po modlitwie ekumenicznej z tarasu ratusza hierarchowie poświęcili znak wykonany przez kowala, ustawiony w tym szczególnym miejscu.

Oznaczył on lokalizację niewielkiej parafialnej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, założonej tu w 1670 roku. Prawosławna społeczność Stanisławowa nie była bogata, więc nie mogła wystawić murowanej świątyni i cerkiew była drewniana. Stale brakowało funduszy na jej remont i ostatecznie zawaliła się w roku 1815. Jak pisał wówczas historyk Benedykt Płoszczański: „...wkrótce po odprawieniu nabożeństwa. Na szczęście wszyscy wierni wyszli z cerkwi”.

Cerkwi już nie odbudowano, a z czasem wiernym grekokatolikom przekazano dawny kościół jezuitów. W miejscu dawnej cerkwi zaczęto handlować rybami. Stąd wzięła się nazwa tego miejsca – plac Rybny. Pod koniec XIX wieku magistrat przekazał tę ziemię Żydom i wystawili oni tam synagogę postępową, która do dziś stoi przy ul. Straconych Nacjonalistów.

Po latach przed władzami Frankowska powstał dylemat, jak oznaczyć miejsce najdawniejszej cerkwi. Nie zaryzykowano wieszania tablicy pamiątkowej na murze synagogi. Wobec tego oznaczono miejsce oddalone o 50 m.

Interesujące jest to, że w tym miejscu też stała kiedyś synagoga, którą chasydzi wystawili w latach 1850.

Spacer w jedną stronę

Przy ul. Starozamkowej stoi budynek nr 2, gdzie mieści się redakcja pisma „Ridna Zemla” i zakład kowalski „Arma”. Kiedyś mieścił się tam sąd kryminalny, zaś w jego podziemiach było więzienie, jak wówczas nazywano – „areszt”. W okresie austriackim wyroki śmierci wykonywano koło ratusza, dlatego zbrodniarzy nie trzeba było daleko prowadzić. Kolejną anegdotą pojawiła się w czasie takiego „spaceru” zimną deszczową jesienią 1828 roku.

- Prowadzono wówczas na szubienicę opryszka, który idąc bez przerwy powtarzał: „Ależ to błoto, ależ to bieda”. Żołnierz, który prowadził skazańca, odezwał się: „Co tobie za bieda. Ty tam zostaniesz, a my musimy wracać”. Na to złoczyńca odpowiedział: „Zostaniecie, wy panowie, a ja wrócę”.

Żołnierz, oczywiście, nie przystał na tę „kuszającą” propozycję.

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXI)

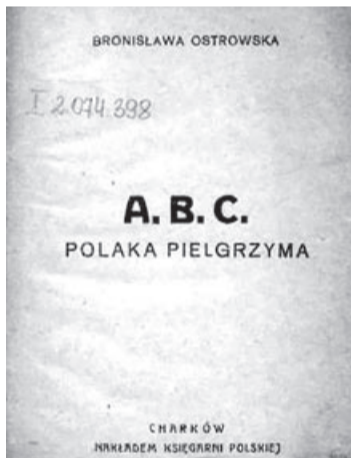
Bronisława i Stanisław Ostrowscy – polscy działacze w Charkowie

W latach 1890–1918 na terenie Polski w literaturze, muzyce i sztuce rozwijała się polska odmiana modernizmu, zwana Młodą Polską. Najbardziej znanymi przedstawicielami tego okresu w poezji byli: Leopold Staff, Jan Kasprówicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer i wielu innych. Jedną z piszących kobiet była Bronisława Ostrowska, doskonale znającą środowiska artystyczne takie jak Lwów czy Paryż.

MARIAN SKOWYRA

Nie bez znaczenia dla twórczości Ostrowskiej był czas spędzony w Charkowie. Tam właśnie zetknęła się z biedą Polaków na obczyźnie, gdyż w jej wierszach można zaobserwować oburzenie przeciw złu w życiu i złudzie rzeczywistości.

W życiu dorosłym utrzymywała kontakty towarzyskie z elitą twórczą, a swoje utwory publikowała w znanych polskich czasopiśmie. Wszystko to sprawiło, że za życia była bardzo popularną, dzisiaj zapomnianą, gdyż na jej temat poza kilkoma nielicznymi opracowaniami brak szerszych monografii i opracowań.



Bronisława Edmunda Ostrowska urodziła się 16 listopada 1881 roku w Warszawie w rodzinie inżyniera budowniczego metalowych mostów kolejowych Bronisława Brzezickiego i Bogusławy z Palickich. Rodzice poślubił się 25 kwietnia 1868 roku i byli zgodnym małżeństwem, choć nie byli



pozbawieni prób życiowych, gdyż dole i niedole nieustannie się przeplatały. W małżeństwie urodziło się im sześcioro dzieci, jednak trzy córki Leontyna, Julia i Janina zmarły jeszcze w wieku dziecięcym. W życiu dorosłe weszli jedynie Władysław, Bronisława Edmunda i Stefan.

W 1893 roku w Polsce miała miejsce głośna sprawa sądowa matki poetki, oskarżonej o zabójstwo Józefy Gerlachowej. Sąd skazał Bogusławę na wygnanie w głąb Syberii, gdzie zmarła około 1907 roku. Trudno dziś jednoznacznie ukazać motyw zabójstwa, którego dopuściła się matka przyszłej poetki. Jako jeden z powodów podawano głód narkotykowy. Jednak jak podawały gazety, Brzezicka badała wielu lekarzy, więc uzależnienie od opium zostałoby wykryte.

Możliwym motywem zabójstwa był zaciągnięty dług, na skutek pożyczki dla niespodziewanie zmarłej inżynierowej Chrzanowskiej – około pięciu tysięcy rubli, „który po dziesięciu latach urósł do zawrotnej, rujnującej rodzinę sumy. Możliwość powstania takiego długu podkreślał też prokurator”.

Zbrodnia ta wydarzyła się 12 maja 1892 roku. Rankiem tamtego dnia Bogusława Brzezicka, czterdziestoczteroletnia żona emerytowanego inżyniera kolei terespolskiej udała się na ulicę Wspólną 10, gdzie mieszkała bogata wdowa po fabrykancie noży – Józefa Gerlachowa trudniąca się lichwą. Morderczyni została schwyta- na niemal na gorącym uczynku.

Mąż Bogusławy Brzezickiej, mimo iż był szykanowany przez prasę, pozostawał wiernie przy żonie w czasie rozpraw sądowych oraz był obecny na dworcu kolejowym, odprowadzając żonę na wygnanie. Wszystkie te wydarzenia z lat młodości pojawiły się w pracach wspomnieniowych Bronisławy Ostrowskiej.

Obok tragicznych sytuacji należy zauważyć, że w rodzinie poetki były też osoby zasłużone dla Polski. Tak na przykład dziadek po kądzieli Józef Palicki był filologiem rozmówczym w literaturze klasycznej, natomiast brat ojca Tomasz Brzezicki poświęcił swe życie muzyce, pracując na stanowisku profesora konserwatorium warszawskiego.

Przyszła poetka pierwsze nauki pobierała w domu rodzinnym, a następnie na tajnej pensji Zuzanny Morawskiej. Ukończyła także gimnazjum rosyjskie i uczęszczała na zajęcia w Szkole Aplikacyjnej. Z tego też okresu pochodzą pierwsze jej wiersze.

22 lutego 1901 roku Bronisława Ostrowska poślubiła znanego i utalentowanego rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego, z którym miała córkę Halinę Ostrowską-Grabską, autorkę tomu wspomnień pt. „Bric à brack”, wydanej w 1978 roku w Warszawie.

Stanisław Kazimierz Ostrowski urodził się 8 maja 1879 roku w War-



Bronisława Ostrowska

szawie. Wiele podróżował. Pewien czas mieszkał we Lwowie, gdzie wykonał grobowiec Piotra Chmielowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. W Warszawie zaprojektował też „Grób Nieznanego Żołnierza”. To jedynie nieliczne jego prace. Po śmierci ukochanej żony oraz pod wpływem wybuchu II wojny światowej postanowił w 1941 roku wyjechać z Polski do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie dalsze życie spędził w ubóstwie. Zmarł 13 maja 1947 roku.

Niespełna miesiąc po ślubie zmarł ojciec Bronisławy, a młodzi zamieszkali w warszawskiej pracowni rzeźbiarskiej. Rok później ukazał się pierwszy tomik poezji Bronisławy –



pt. „Opale”, zatytułowanym „Mężowi memu”, który przyniósł jej popularność w świecie literackim. Od tego czasu wiele podróżowała. Odwiedziła między innymi Paryż.

„Opale” był pierwszym tomikiem poezji wydanym pod własnym imieniem, gdyż do tej pory wiersze poetki były publikowane w czasopi-

smach pod pseudonimem „Edma Mierz”.

Po urodzeniu córki w 1903 roku Ostrowscy przeprowadzili się do Lwowa, gdzie mieszkali do 1905 roku. Tutaj zostały wydane kolejne dwa tomiki poezji Ostrowskiej. Ponadto zajmowała się tłumaczeniem poezji francuskiej.

W następnych latach Bronisława i Stanisław Ostrowscy mieszkali w Monachium i Paryżu. Tutaj poetce dokuczają choroby płuc, z którymi borykała się do końca życia. W 1913 roku powrócili ostatecznie do Polski.

Wybuch I wojny światowej przyniósł kolejne zmiany w życiu nie tylko rodziny Ostrowskich, ale i całych

raz pierwszy i nie ostatni rozdzielała od wewnątrz rodziny, które nawet sięgały po oręż zbrojny wymierzony przeciwko sobie nawzajem.

Bronisława, Stanisław i ich córka Helena w 1914 roku także zostali zmuszeni do opuszczenia własnego domu i udania się w głąb Rosji, łącząc się z setkami tysięcy wygnańców. Znajomość języka rosyjskiego i liczne osobiste kontakty pozwoliły Bronisławie uzyskać skierowanie do Charkowa, gdzie małżonkowie mogli osiedlić się na kolejne cztery lata do 1918 roku. Chęć zamieszkania w tym mieście była podyktowana zapewne bliskością do ziem ojczystych, ale także dużym skupiskiem kolonii polskiej.

O Charkowie Bronisława mogła słyszeć już wcześniej, gdyż jej ojciec odwiedzał mieszkającą na wygnaniu w Tomsku matkę, do której podróżował przez Charków.

Charkowski okres w życiu Bronisławy Ostrowskiej był czasem wyjątkowej pracy literackiej, działalności na rzecz Polaków pozbawionych własnej ojczyzny oraz tęsknoty za stronami ojczyznymi. Polska w tym okresie była określana przez Ostrowską jako „Ziemia Obiecana” oraz „kraj



przenajświętszy”, czym zaświadcza o swym patriotyzmie i zaangażowaniu na rzecz odbudowy przez Ojczyznę własnej państwowości.

Mimo choroby podjęła szeroką pracę dydaktyczną dla polskich dzieci, uczących się w miejscowych polskich szkołach. Jeszcze przed rozpoczęciem I wojny światowej powstała w Charkowie polska szkoła realna, w której w roku 1916 uczyło się 250 chłopców i 200 dziewcząt. Dodatkowo dzięki inicjatywie charkowskiego Domu Polskiego i Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom wojny otwarto na Moskalówce polskie gimnazjum, gdzie Bronisława Ostrowska została zatrudniona w charakterze zastępcy dyrektora. Prowadziła również zajęcia

z literatury polskiej. Obok niej w szkole na stanowisku nauczyciela pracowali następujący nauczyciele: doktor filozofii Marian Kruszyński, działacz polskiej partii socjalistycznej Roman Jabłonowski i Wacław Suchodolski oraz adwokat Wiktor Supiński.

Stanisław i Bronisława Ostrowscy udzielali się także w Domu Polskim, gdzie były organizowane inscenizacje teatralne, takie jak „Powrót posła” czy „Noc listopadowa”.



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, 1926 r.

Ostrowska w tym czasie przeżywała szczyt popularności. Czytelnicy widzieli w niej poetkę narodowej nadziei, tak zwanych patriotycznych oczekiwań. To właśnie okres charkowski sprawił, że zaczęła pisać wiersze „ku pokrzepieniu serc”. Wiele drukowała w polskich czasopiśmie, wydawanych na terenie Rosji. Na rozmaitych obchodach recytowała wiersze. Na przykład, na uroczystości w Domu Polskim wygłosiła poemat pt. „Pierwszy maj 1917”. Wiele też pisała pod pseudonimem, tym razem jako „Wojciech Chelmski”.

Wraz z mężem przynależeli do koła literacko-artystycznego, które

dażyło do skupienia przebywającej w Charkowie inteligencji, w tym szczególnie literatów, muzyków i malarzy. Prezesem tegoż towarzystwa był muzyk Konstanty Górski, a sekretarzem student Wydziału Historyczno-Filologicznego charkowskiego uniwersytetu, pochodzący z Warszawy Eugeniusz Mieczysław Świerczewski. Obok Ostrowskich w pracach koła brali udział następujący pisarze: Leopold Staff, Mieczysław

Treter, Teodor Mianowski, Marian Kruszyński, Kazimierz Rolle. Malarzy i artystów-plastyków reprezentowali Marian Puffke, Stanisław Pichor, Wacław Czerny, Franciszek Bruzdowicz. Spośród muzyków do koła przyłączyli się: Z. Skirgiełło, Z. Wiekler. Artystą dramatycznym był Józef Karbowski.

Celem tej organizacji było podnoszenie poziomu życia intelektualno-artystycznego w mieście poprzez urządzenie koncertów, odczytów i wystaw. Jednym z pierwszych przedsięwzięć było zorganizowanie wieczoru kościuszkowskiego. Na tym wieczorze Stanisław Ostrowski wygłosił wykład poświęcony stosunkowi sztuki „do

życia w przyszłej Polsce”. Ostrowski także poświęcił się kolejnej inicjatywie, która dotyczyła przygotowania wystawy prac malarskich i rzeźbiarskich autorstwa członków koła. Brak wiadomości czy taka wystawa w Charkowie się odbyła przed rozpoczęciem Rewolucji Październikowej.

Największą popularność Bronisławie Ostrowskiej przyniosły publikacje książkowe, które ukazywały się od 1902 roku. W Charkowie poetka wydała trzy tomiki poezji. Pierwszy pt. „Dla dzieci” ukazał się 23 czerwca 1916 roku. Był to zbiór wierszy patriotycznych dla dzieci, wydanych nakładem księgarni polskiej w Charkowie przy ul. Sumskiej 44. Tuż za nim 1 lipca 1916 roku ukazała się publikacja jednego wiersza pt. „A.B.C. Polaka Pielgrzyma”, w którym autorka opowiada o losie tułaczym Polaków w czasie I wojny światowej oraz zachęca do wytrwania w wierze, że Polska się odrodzi. Już w pierwszej zwrotce Ostrowska pisze:

*Ani nas skusi zagon żyzny,
Ani nas cudze słowo zmami.
Bo my powrócimy do Ojczyzny,
By ostać w Polsce – Polakami.*

Dalej została nakreślona niejako mapa powrotu do rodzinnych stron: *Choć był daleki szlak odlotu,
Kędyśmy rzeszą szli tułaczą,
Ale nie zmylim dróg powrotu,
Bo je nam bratnie krzyże znaczą.
Ćmi nam się w oczach
szlak wygnania,
Świeżemi groby – i – dawnemi,
Krzyżowe Stacye z Polskiej ziemi,
Przez męki wiek –
do Zmartwychwstania.*

Zachętą do powrotu w rodzinne strony stały się słowa wyrażone w następujących strofach: *Hasło – to powrót do Ojczyzny!
Hasło – to ciągła dla Niej praca!*

*Niech każdy skarbi zasiew żyzny,
I z dobrym siewem w dom powraca.*

Dalej w niniejszej prozie widnieje aspekt modlitewny, zwrócenie się o pomoc w odzyskaniu niepodległości przez wstawiennictwo u Boga Matki Bożej Częstochowskiej, kończące się zwrotem:

*Wróć nam Ojczyznę, Matko Boska,
Bo nam jej dziś jak tchu potrzeba.*

Niejako z modlitwy „Ojcze nasz” wynika prośba wstawiennicza o uchronienie przed pokusami, a szczególnie od rozbicia narodowego, gdyż autorka rozumie, że jedynie w jedności jest siła narodu, zdolna zdobyć niepodległość.



Mogiła rodziny Ostrowskich

Kolejny tomik poezji ukazał się w 1917 roku i był zatytułowany „Z raptularza 1910–1917”, czyli był to tomik wybranych wierszy Bronisławy Ostrowskiej z lat 1910–1917.

Niebawem słowa poetki z „A.B.C. Polaka Pielgrzyma” miały stać się proroczymi. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku rodzina Ostrowskich powróciła do Warszawy. Jednak długa droga tułacza nadszarpane jej zdrowie, na skutek czego pojawił się krwotok płucny, niebawem zaleczony.

W dalszych latach Bronisława Ostrowska wiele pisała i publikowała. Największą popularność zdobyła książka „Bohaterski Miś...”, do II wojny światowej wydawana aż sześć razy. Było to opowiadanie dla dzieci o walkach Polaków w czasie I wojny światowej.

W 1925 roku niespodziewanie w jej życiu nastąpił atak choroby psychicznej, który zmusił rodzinę do umieszczenia jej w klinice w Krakowie. Zachowane listy Bronisławy Ostrowskiej do męża świadczą o wielkiej żalności tych obojga do końca życia. Tak pisała: „Tak się rozpisuję o tych rzeczach dalekich, bo nie masz pojęcia, jak zależy mi na rychłej możliwości powrotu i bycia razem, jak mnie gnębi, że ty sam zostałeś i biedujesz Bóg wie jak. Czy aby naprawdę dobrze się czujesz? Szanuj się, bój się Boga, bo ani wiesz, co to jest dla nas. Jak się tu niepokojmy o Ciebie. A gdzie ty się teraz biedaku podziejesz z pracami, jak Cię mróz z pomarańczami wypłoszy? Strasznie się też staram zrobić Herkulesem i móc już być razem z tobą i żyć jakoś normalnie”. Jednak nie dane jej było wrócić do domu. Bronisława Ostrowska zmarła w Krakowie 18 maja 1928 roku.

W obecnym roku, gdy przeżywamy stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę, warto jeszcze raz przyjrzeć się tej poetce, która w swojej poezji wylała całą swą miłość do ziemi rodzinnej i własnego narodu. Nawet w czasie choroby nie pozostawiła myśli, aby troszczyć się o tych, którym najbardziej groziło zrusyfikowanie – dzieci i młodzież. Dla nich przygotowywała lekcje i wykłady, a także z własnych funduszy drukowała książki patriotyczne. W ten sposób wyrażała miłość do własnego kraju, o którego odrodzenie i przetrwanie tak mocno zabiegała.

Konsulat Generalny RP we Lwowie ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki MERCEDES VIANO 2.2 CDI

MERCEDES VIANO 2.2 CDI roku produkcji 2008

Dane techniczne:

4 cylindrowy silnik diesel, objętość – 2148 cm³, o mocy 110 kW (150 KM); 6-biegowa manualna skrzynia biegów; Nadwozie 4-drzwiowe, 8-osobowe Nr nadwozia WDF63981313409657 Kolor srebrno-szary; Przebieg na dzień 05.07.2018 r. – 174 140 km; stan techniczny – dobry; przeglądy techniczne i naprawy – autoryzowane serwisy Mercedes w Rzeszowie i Lwowie; Cena wywoławcza – 5 000,00 EURO (słownie: pięć tysięcy 00/100 EUR)

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 12.07–27.07.2018 r. na parkingu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy ul. Iwana Franki, 108, w godzinach 10.00–14.00 w dni robocze (po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu: (+380 32 2957 950, +380 32 2957 952).

Uwaga: Wspomniany samochód nie jest rozczony.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, które powinno zawierać:

a) nazwisko, imię lub nazwę (firmy), adres i miejsce zamieszkania aplikującego, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;

b) oferowaną cenę i warunki jej spłaty;

c) oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny pojazdu wystawionego na sprzedaż”;

d) oświadczenie o następującej treści: „W przypadku zakupu przeze mnie danego samochodu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatków zgodnie z prawem ukraińskim”.

Ofertę należy przekazać w zamkniętej kopercie do Kancelarii Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ul. I. Franki 108 do dnia 27.07.2018 r. do godz. 14:00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie KG RP we Lwowie (ul. Iwana Franki 108). Oprócz adresu konsulatu na kopercie, w dole z lewej strony

należy wyraźnie napisać „Przetarg na samochód”.

Ważność oferty obowiązuje do momentu rozstrzygnięcia przetargu.

Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty, brak wpłaconego wadium, brak wymienionych w pkt. 1) będzie skutkowało odrzuceniem oferty.

Wzór przygotowania koperty:

Konsulat Generalny RP we Lwowie
ul. Iwana Franki 108
79011 Lwów

Przetarg na samochód

2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 500,00 EURO, (słownie: pięćset 00/100 EUR) wpłaconego do kasy Konsulatu, przy ul. Iwana Franki 108 (w dniach od 12.07–27.07.2018 r., w godzinach 10:00–14:00, ale nie póź-



niej niż do godz. 14:00, dnia 27.07.2018 r.);

3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone, będzie zwrócone w terminie do 7 dni odpowiednio do dnia dokonania wyboru lub odrzucenia oferty;

4. Wadium wpłacone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny;

5. Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:

a) żaden z oferentów przetargu nie zaproponował min. ceny początkowej;

b) jeżeli oferent, który wygrał przetarg uchylił się od zawarcia umowy kupna-sprzedaży lub w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofertowanej sumy;

6. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie w Konsulacie Generalnym we Lwowie w dniu 30.07.2018 r. o godz. 15:00;

7. Oferent, który wygrał przetarg będzie bezzwłocznie poinformowany i zaproszony do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi, rejestracyjnymi oraz opłatami celno-skarbowymi ponosi nabywca pojazdu;

8. Jeżeli oferent, który wygrał przetarg w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofertowanej sumy, traci tym samym prawo nabycia przetargowego samochodu, zaś komisja proponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową;

9. Jeżeli dwóch lub więcej oferentów zaofertowało taką samą cenę najwyższą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami;

10. Konsulat Generalny RP we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu.

Rodzina Potockich – kim byli

„Miasto Stanisławów założone zostało przez polskiego magnata Jędrzeja Potockiego” – jest to stwierdzenie, znane każdemu mieszkańcowi obecnego Iwano Frankowska. Czy Potoccy byli Polakami? Często można przeczytać, że byli z pochodzenia Rusinami, którzy się spolonizowali, porzucając rodzinne korzenie. Sprawdźmy, kim byli.

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje z archiwum
autora

Książę i młynarz

Historyk Sadok Barącz w książce „Zabytki miasta Stanisławowa” przytacza dawną legendę. Miało to być w roku 1132, gdy polski książę Bolesław Krzywousty wyprawił się na Ruś. Wówczas mieszkańcy tych terenów dali najeźdźcom dobrze w kość, tak, iż książę z kilkoma rycerzami zmuszony był szukać schronienia w krzakach. Wieczorem książę ostrożnie podszedł do młyna, stojącego na rzece Złoty Potok. Młynarz, Rusin, serdecznie przyjął gości w swym domu – nakarmił, napił, przenocował. Rycerze przebywali u niego przez kilka dni. Gdy sytuacja uspokoiła się Bolesław, ruszył do domu, ale przed tym wyznał

wroga? Złoty Potok leży ma południu obw. tarnopolskiego. Dlaczego polski monarcha daje szlachectwo obcemu poddanemu? Jeżeli nawet tak było, to tereny Rusi przeszły do Królestwa Polskiego dopiero w 1349 roku. Proszę sobie wyobrazić sytuację: do polskiego króla przychodzi jakiś młynarz z odległej wioski i mówi, że jego ród przed 200 laty został obdarowany szlachectwem i rodowym herbem przez polskiego księcia. Są to bzdury. Sadok Barącz też tak uważał i sprawdził polskie kroniki i nie znalazł tam żadnej wzmianki o wyprawie na Ruś w 1132 roku. Legenda, chociaż piękna, ale nie prawdziwa.

Bitwa pod Pilawą

Sami Potoccy uważają za swego protoplastę rycerza Żyrośława z Potoka koło Jędrzejowa, leżącego w obecnym woj. Świętokrzyskim. Jest to południowo-wschodnia Pol-



Rycerz Żyrośław uważany jest za protoplastę dynastii

stopnia rotmistrza. Genealog Kacper Niesiedzi pisze, że doświadczony żołnierz zauważył król Zygmunst I i dał mu posadę nauczyciela swego syna. Jakub ćwiczył królewicza w fechtunku i jeździe konnej, za co otrzymał wioski Sokółów i Zagajpole. Tę ostatnią przemianował Jakub na Potok – na cześć swej małej ojczyzny. Później miejscowość otrzymała Prawo Magdeburskie i stała się miasteczkiem, a w 1601 roku, na prośbę kolejnego właściciela, król zezwolił na zmianę nazwy na Złoty Potok. W taki sposób Potoccy utworzyli nowe rodowe gniazdo na Ziemi Tarnopolskiej i stąd rozpoczęła się ich ekspansja na tereny obecnej Ukrainy.

Syn Jakuba, Mikołaj został starostą chmielnickim, a z czasem stanął na czele starostwa kamienieckiego, które przynosiło mu około 4 tys. złotych rocznego dochodu. Za te pieniądze Mikołaj masowo skupował tereny i wioski i w ten sposób założył podstawy potęgi rodu.

Jednak prawdziwy renesans Potockich miał miejsce w okresie jego synów – braci Jana, Andrzeja, Jakuba i Stefana. Jan pożytyczył



Stefan za swą rezydencję obrał Buczacz

królowi Zygmuntowi 12 tys. złotych pod zastawę starostwa Lityńskiego, i wkrótce otrzymał województwo braclawskie i został pierwszym wojewodą wśród Potockich. Zmarł bezdzietny, ale jego bracia stali się protoplastami trzech kolejnych gałęzi rodu.

Jakub przemianował miasteczko Czesybiesy w Jezupol i założył tzw. „gałąź jezupolską”. Jego syn Mikołaj, dla swej olbrzymiej siły otrzymał przezwisko „Niedźwiedzia łapa”. Był hetmanem i wszedł do historii, jako

zażarty wojownik przeciwko Bohdanowi Chmielnickiemu.

Stefan osiadł w Buczaczu i dał początek „Złotej Pilawie” – na jej herbach rodowy krzyż malowano na żółto. Najbardziej znanym z tej gałęzi był starosta kaniowski Mikołaj Bazyli Potocki, który wstawił się dziwactwami i był mecenasem: sprowadził do Buczacza Pinzla i fundował wspaniałe obiekty w Buczaczu, Horodence i Poczałowiu.

Jeden z potomków Stefana został arcybiskupem gnieźnieńskim – najwyższym dostojnikiem kościelnym w Polsce, prymasem. Często potomkowie tej linii nazywani są „Gałęzią prymasowską”. W XIX wieku Potockich ze „Złotej Pilawy” było tak wielu, że zubożeli i z czasem zeszli z historycznej areny.

**17 Potocki rego;
Starosty Kamie
nieckiego syn.
157 S.**



Stanisław Rewera Potocki

Największe osiągnięcia przypadły na linię Andrzeja – „Srebrną Pilawę”.

Przeciętność przy wysokich tytułach

Andrzej Potocki (1553–1609) nie mógł pochwalić się karierą. Był kasztelanem kamienieckim – namiestnikiem zamku. Był kalwinistą i zaciętym obrońcą granic Rzeczypospolitej, zaprezentował się jako zdolny dowódca.

Ale już jego syn Stanisław od życia otrzymał prawie wszystko, z wyjątkiem chyba tronu królewskiego. Początkowo był kalwinistą, ale na początku XVII wieku przeszedł



Jan i Jakub Potoccy. Pierwszy był protestantem, drugi – gorliwym katolikiem

na katolicyzm, a kirkę protestancką nakazał przebudować... na stajnię. Brał udział we wszystkich wojnach, które toczyła Rzeczypospolita, za co nagradzany był przez króla i pieniędźmi, i ziemią, i tytułami.

Był starostą halickim, kołomyjskim, wojewodą braclawskim i kijowskim. Stworzył olbrzymie dobra ze stolicą w Podhajcach w Tarnopolskim. Otrzymał przezwisko „Rewera”, bowiem często używał tego słowa, oznaczającego „zaprawdę”.

Będąc w poważnym wieku i zmęczony wojnami, Potocki zdecydował się na dymisję i spoczynek. Według legendy, gdy wracał on na swe włości, jakiś wieśniak wyorał starą bulawę i przekazał ją hetmanowi. Po przyjeździe do Lwowa, dowiedział się że w bitwie zginął hetman polny Kalinowski i król na nowego wodza wyznaczył właśnie jego. Po dwóch latach Potocki zostaje hetmanem wielkim koronnym i wodzem wojsk koronnych.

Historycy odnotowują, że Rewera był miernym wodzem, nie miał autorytetu wśród żołnierzy, nadużywał alkoholu, był wybuchowy i często konfliktował z bardziej utalentowanymi dowódcami. Jednak jedną dobrą sprawą w życiu stary magnat zrobił – spłodził Jędrzeja Potockiego, założyciela Stanisławowa. Wprawdzie ten z ojcem stosunki miał napięte, dlatego nowe miasto nazwał nie na cześć ojca, ale imieniem pierworodnego syna, co zaznaczył w przywileju nadania miastu Prawa Magdeburskiego.



„Rewera Potocki przyjmuje wyoraną bulawę”, Juliusz Kossak, 1877



Wioska Złoty Potok na Ziemi Tarnopolskiej jest drugą kolebką rodu Potockich

młynarzowi, że podejmował on nie zwykłych rycerzy, lecz samego księcia polskiego. Za oddanie i przyjęcie nadał mu szlachectwo i herb rodowy – Pilawę. Potomkowie młynarza założyli miasteczko Złoty Potok i zaczęli nazywać się Potockimi.



Za zwycięstwo nad Prusami król nadał Żyrośławowi herb Pilawa

Ale kilka rzeczy tu do siebie nie pasuje. Niby dlaczego młynarz Rusin, miał serdecznie podejmować polskich rycerzy? Może był zdrajcą? Wówczas Potoccy mają wątpliwy honor pochodzić od renegata. Wątpliwe jest też zachowanie księcia Bolesława. Dlaczego miał by on po porażce nie kryć się na swych terenach, a iść na Wschód – w głąb terenów

ska i żadnych Rusińskich korzeni Potoccy nie mają.

W 1166 roku książę Bolesław Kędzierzawy wyprawił się na Prusy – pogańskie plemię, mieszkające na wybrzeżach Bałtyku. W decydującej bitwie Prusy przypuścili trzy ataki na skrzydło, którym dowodził Żyrośław z Potoka. Odważny rycerz obronił się przed dwoma atakami Prusów, a podczas trzeciego osobiście zabił ich wodza w pojedynku. Za ten czyn książę Bolesław nadał Żyrośławowi osobisty herb: dwie całe poprzeczki – symbolizujące dwa odparte ataki, i jedną złamaną – wspomnienie triumfalnego zakończenia bitwy.

Herb nazwany został Pilawa od miejscowości pod którą rozegrała się bitwa. Miejscowość ta znana jest dziś pod inną nazwą – Baltijsk w obw. Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

Trzy gałęzie jednego rodu

Potomkowie Żyrośława, rozmnożyli się szybko, podzieliłi pomiędzy siebie rodowy Potok i sprzedawali go częściami. Na początku XVI wieku Potoccy stali się zwykłą ubogą rodziną szlachecką, jakich wiele było wówczas w królestwie polskim. Odrodzenie rodu rozpoczęło się od Jakuba (1481–1551). Sprzedał on swą część Potoku i przeniósł się na Ruś. Walczył z Tatarami i Moldawią i dosłużył się

Madonna Jackowa – Matką Lwowa

Portal Internetowy św. Jacka www.jacek.iq.pl prowadzi poszukiwania obecności kultu św. Jacka zarówno w historii, jak i we współczesności. Zgromadzono tu ponad 800 publikacji internetowych, a także zidentyfikowano ponad 300 „miejsc Jackowych” na świecie. Odkrycie Madonny Jackowej we Lwowie, jest udokumentowanym dotarciem do tej relikwii. Podczas wizyty studyjnej, w czerwcu 2018 r. Katolicki Program Radiowy we Lwowie, wyemitował wywiad z autorem niniejszego artykułu w audycji pt. „Madonna św. Jacka” (dostęp: <http://programkatolicki.org/madonna-jacka/>).

ZBIGNIEW BORKOWSKI
tekst i zdjęcie

Matka Lwowa

Uważano, że Matka Boża Jackowa została w 1946 r. zabrana przez oo. dominikanów do Krakowa. W 2006 r. uczeni ukraińscy odkryli podobną do niej, alabastrową figurę, która znajdowała się w zasobach Lwowskiego Muzeum Historii Religii. Przeprowadzone prace badawcze doprowadziły do sensacyjnego odkrycia, mianowicie: lwowska figura jest oryginałem, a krakowska repliką. Uszkodzona i w dużym stopniu zniszczona, lecz emanująca duchową mocą, piękna alabastrowa figura Matki Bożej, znana nam z utrwalonej tradycji i historycznych zapisów jako Madonna Jackowa, uznana została, za najstarszy zabytek sakralny Lwowa. Informacja o unikalnej figurze Madonny Jackowej znalazła się w Encyklopedii Lwowa. (Енциклопедія Львова. – Т. IV. – Львів: Літопис, 2011) tłumaczenie www.jacek.iq.pl art. 731.

Zabytek umieszczono w sali wystawowej, na terenie dawnego lwowskiego klasztoru oo. dominikanów przy kościele Bożego Ciała, obecnie grekokatolicka cerkiew Najświętszej Eucharystii. Niestety, w związku z trwającym obecnie remontem, ekspozycja dla zwiedzających jest niedostępna.

Ten wyjątkowy przedmiot sakralny, na trwałe związany z postacią św. Jacka – Apostoła Słowian, w pełni zasługuje na przypomnienie i przybliżenie szerszemu gronu mieszkańców historycznego miasta Lwowa. Około 1241 r. św. Jacek pozostawił figurę w klasztorze oo. dominikanów w Haliczu, a oni przenieśli ją do kościoła Bożego Ciała we Lwowie.

Alabastrową figurę Madonny Jackowej otaczano wyjątkową czcią, co sprawiło, że okoliczny lud umocnił jeszcze bardziej swą miłość do Matki Bożej. Już w 1401 r. abp Jakób Strępa (Strzemie) obdarzył odpustem modlących się przed nią wiernych.

Maryja, Matka Bożego Syna, jest nazywana Matką Lwowa, Jej liczne rzeźby i obrazy zdobią kościoły, place, a także fasady domów lwowskich. Tylko we Lwowie, jak w żadnym innym mieście na świecie, można spotkać „Ją” tak często. Ten fenomen maryjny wspaniale dokumentuje film dostępny na YouTube, pt. „Madonny Lwowskie”. Lwów jawi się nam, jak nowa Częstochowa, choć pozbawiona głównego obrazu Maryi. Jest zatem tym bardziej miejscem dla kultu odnalezioną Madonny Jackowej.

Św. Jacek Odrowąż – ten, który nauczył nas chodzić z Maryją (kard. Karol Wojtyła)

Ojciec założyciel Zakonu Dominikanów Polskich, Jacek Odrowąż, urodził się w 1183 r. w Kamieniu

Śląskim, zmarł 1257 r. w Krakowie. Świętego nazywano Apostolem Ludów Słowiańskich oraz Apostolem Rusi, był misjonarzem. Na ołtarze wyniesiono go w roku 1594, a w roku 1686, na wniosek króla Jana III Sobieskiego, ustanowiony został przez papieża Innocentego XI Patronem Królestwa Polskiego i Litwy. Otaczała go sława cudotwórcy. Papież Klemens VIII napisał w bulli kanonizacyjnej, że *święci pańscy Starego i Nowego Testamentu nie uczynili takich cudów jakich by i Jacek nie uczynił*. Św. Jacek był najbardziej znanym polskim świętym poza granicami kraju, do czasów św. Jana Pawła II i św. siostry Faustyny. Wśród wybitnych Polaków wyróżnia się tym, że uczył naród sztuki pokojowego jednoczenia w trudnym czasie rozbitcia dzielnicowego i nie mniej trudnym czasie po najeździe tatarskim. U podstaw jego misji leżało umacnianie chrześcijaństwa i jego jedności. Politykiem nie był, był apostołem, ale jeśli apostoł owaładnięty jest prawdziwie Duchem Chrystusowym, służy też wspaniale narodowi. To dlatego prof. Feliks Koneczny (1862–1949) zaliczył św. Jacka do najwybitniejszych Polaków i najwybitniejszych postaci historycznych w Europie trzynastego wieku. Swoim życiem, pracą i cnotami zaskarbił sobie św. Jacek wdzięczność Rodaków i chwałę ołtarzy Pańskich. To on przed wiekami jednoczył nasz kontynent, opierając się wartościach chrześcijańskich, dlatego też bez przesady możemy nazwać go jednym z najstarszych Europejczyków, a nawet „patronem” procesu integracyjnego współczesnej Europy (abp Alfons Nossol). Chociaż został posłany przed tyłu wiekami, to przecież jego posłannictwo jest wciąż aktualne. Przede wszystkim jednak nas, katolików, uczył dawniej i dziś kochać Najświętszy Sakrament i Matkę Bożą. Jego gorliwość została „doceniona” przez Maryję, gdy któregoś dnia ukazała mu się w czasie modlitwy i rzekła: *Raduj się, synu mój Jacku, albowiem twoje modlitwy miłe są mojemu Synowi i o cokolwiek będziesz prosił za moją przyczyną, otrzymasz*.

Jackowa posługa i otrzymana obietnica nadaje historyczne i duchowe znaczenie tej figurze, mającej wartość w naszych czasach.

Cud w Kijowie

Żarliwy głosiciel Ewangelii dotarł na Ruś w 1228 r. Hagiografowie twierdzą, że za cudowne przywrócenie wzroku ociemniałej księżniczce otrzymał od księcia Włodzimierza figurę Maryi, wyrzeźbioną w alabastrze, kamieniu uznawanym w Persji i na Bliskim Wschodzie za kamień święty. Zidentyfikowana jako Jackowa figura Matki Bożej przedstawia postać Maryi z Dzieciątkiem na lewym ramieniu, obok widzimy Chrystusa z rozpostartymi jak na krzyżu



Statua Matki Bożej z Dzieciątkiem. XIII w., alabaster, rzeźba, wysokość 43 cm, szerokość 13 cm, Lwowskie Muzeum Historii Religii

ramionami, lecz zamiast krzyża jest „Drzewo Życia”. Po drzewie zsuwa się wąż, któremu Maryja depta głowę. Na postumencie jest herb książąt Kijowskich – płaskorzeźba św. Jerzego na koniu, zabijającego wólczią smoka, przy nim postać modlącego się na kłęczkach mnicha. Dar ten początkowo umieścił Jacek w Kijowie w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny. W czasie szturm Tatarów na Kijów (1240 r.) Jacek, klęcząc przed ołtarzem, modlił się o ocalenie miasta. Wtem przybiegli przerażeni bracia, oznajmiając, że miasto ginie i trzeba się ratować. Jacek wstał, wziął pospiesznie z ołtarza Najświętszy Sakrament i gdy był na środku kościoła, usłyszał głos idący od alabastrowej figury Matki Bożej: *Synu Jacku, dlaczego sam uciekasz, a mnie zostawiasz. Weź mnie ze sobą! – Mateczko kochana, ciężki jest ten Twój posąg, jakżeż go udźwignę? odpowiedział. – Weź go, Syn mój uczyni go lekkim* – powiedziała Najświętsza Paniienka.

Wrócił Jacek przez płonący kościół, zabrał posąg, który był lekki jak piórko i opuścił miasto. Hagiografowie twierdzą, że uciekając przed tatarami dotarł do Lwowa i tam przeczekał najazd, skrywszy się na wzgórzu zwanym później Wzgórzem św. Jacka.

Ucieczka z Kijowa z Najświętszym Sakramentem i figurą Maryi oddaje doskonale eucharystyczną i maryjną duchowość św. Jacka. Stała się też ona inspiracją dla artystów tworzących jego obrazy i rzeźby, będące alegorią zmagania Kościoła katolickiego z Reformacją, negującą kult eucharystyczny i maryjny.

Trzy Madonny Jackowe?

Papież w ciągu wieków wydał kilka bulli, zawierające odpusty związane z nabożeństwami przy figurze Maryi stojącej na ołtarzu. Z odpustów

tych korzystali chętnie mieszkańcy Lwowa i Galicji, otaczając coraz większą czcią Jackową Madonnę, za której pośrednictwem doznawali licznych łask i cudów. Oddziaływanie było tak silne, że w latach 1749–1751, przy budującym się nowym kościele pw. Bożego Ciała, wzniesiono dla niej osobną dużą kaplicę. W ołtarzu, umieszczono figurę Matki Bożej. Podczas uroczystości Bożego Ciała i święta Najświętszej Panny Różańcowej była noszona po mieście w procesji, na którą przybywały dziesiątki tysięcy wiernych. W 1701 r. figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem ukoronowano złotymi koronami z brylantami.

Autentyczność figurki dokumentowali badacze świeccy i kościelni. Znane jest nam, niedawno odkryte w Bayerische Staatsbibliothek Munchen, zdigitalizowane przez Google, sprawozdanie z badań przeprowadzonych w 1857 r. Zawiera ono rysunek potwierdzający autentyczność lwowskiego zabytku jak również kopie pism: arcybiskupów lwowskich wszystkich trzech obrządków, senatora i urzędu miasta Lwowa. Wydruk wersji elektronicznej książki przekazał abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu, metropolicie lwowskiemu, podczas spotkania w czerwcu 2018 r.

Poza lwowską figurą dotarły do naszych czasów dwie inne figury alabastrowe pod tą samą nazwą: jedna jest przechowywana w skarbcu klasztoru Dominikanów przy kościele Trójcy Świętej w Krakowie, a druga w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i świętego Jana Chrzyciela w Przemyślu. Przemyska daleko odbiega od odkrytego pierwowzoru, krakowska jest repliką. Od lat trwa dyskusja, która ze znanych figur jest autentyczna. Dla mnie większe znaczenie ma prawda teologiczna niż historyczna, jednakże w świetle ostatnich odkryć naukowych niewątpliwie „Jackowego DNA” ma figura lwowska. Ważnym jest, aby otaczane były szacunkiem i czcią i służyły wiernym w modlitwie.

Tragiczny los lwowskiej figury i nadzieja na powrót z ciemnicy

Jak wspomniano wyżej, będąca najstarszym zabytkiem sakralnym miasta Madonna Jackowa, była ekspozowana na wystawie w muzeum. Mimo publikacji o tym eksponacie w mediach ukraińskich, nie zauważono tego wydarzenia w mediach polskich. Ukraińskie doniesienia naukowe również nie znalazły echa po polskiej stronie. Trudno powiedzieć dlaczego, być może dlatego, że w swej obecnej formie figura nie zwraca na siebie uwagi. Na początku minionego wieku została okaleczona i zbezczeszczona. Złodzieje, kradnąc złote korony, zniszczyli głowę figury Maryi i oderwali główkę figurki Dzieciątka, zabierając ją ze sobą. „Drzewo życia”, nosi ślady uderzeń. Gołym okiem rozpoznać można, że figurka

została połamana na trzy części i nieudolnie sklejona. Są ślady próby cięcia postumentu. Jakże to wszystko przypomina tragiczne losy Madonny Częstochowskiej podczas najazdu husytów w 1430 r. Na postumencie jest kilka sygnatur inwentarzowych, świadczących o przekazywaniu w kolejnych pokoleniach tego cennego artefaktu. Można zrozumieć, że w okolicznościach tamtych lat i wobec trudno naprawialnych uszkodzeń, dla potrzeby zachowania ciągłości świętych nabożeństw związanych z tradycjami, figura została złożona w skarbcu dominikańskim i zastąpiona repliką. Replikę pokazano wiernym po raz pierwszy w 1903 r. i umieszczono na ołtarzu w kaplicy. W 1946 r. dominikanie zostali przez Rosjan usunięci ze Lwowa. Wyjeżdżając, zabrali replikę do Krakowa i z jakiegoś powodu, pozostawili tu uszkodzony oryginał. Więcej o losach oryginału można przeczytać w naukowych opracowaniach ukraińskich oraz częściowo na stronie: www.jacek.iq.pl w języku polskim. Źródłem podstawowym są wyniki badań ukraińskiego uczonego Mykoły Chmilowskiego – kierownika naukowo-metodycznego z Lwowskiego Muzeum Historii Religii, do którego kieruję podziękowanie i wyrazy szacunku za wykonaną pracę.

Zainteresowanie odkryciem wykonał abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita Lwowski oraz polski konsul, radca, kierownik Wydziału Spraw Prawnych i Pomocy Konsularnej Włodzimierz Sulgostowski, który poprosił także o możliwość obejrzenia eksponatu.

Wydobyta z zapomnienia Madonna, promieniuje swoistym pięknem, wzbudza współczucie, łączy wzruszenia i refleksje. Moim zdaniem, nie trudno skojarzyć, że jest alegorią historii miasta. Historii, która wymaga ponownego opowiedzenia, właśnie w duchu pojednania narodów i wyznań, o które zabiegał św. Jacek, jako Apostoł Rusi. Odkrywając tragiczne losy pozostawionej tu relikwii, można wyobrazić sobie, że św. Jacek stojący na frontonie kościoła pw. Bożego Ciała, ustrzegł ją w ostatnim stuleciu przed zniknięciem, aby teraz, gdy została wyjęta jakby z ciemnicy, mogła ponownie służyć ku chwale Boga, spełniając również pokojową misję w naszym świecie, tak jak to czynił ten, który ją tu przyniósł.

Lwów, to miejsce ludzi wiary, gorliwie modlących się do Matki Bożej. Ważne jest przywrócenie figury do kultu religijnego, aby mogła służyć miastu i ludziom świętym wstawieniem Maryi oraz być Matką Lwowa. Przy zyczliwości władz miasta, a także zaangażowaniu strony kościelnej i przedstawicieli polskiego rządu, możliwość ta wydaje się realna. Potrzebna jest również mobilizacja wiernych i zebranie środków finansowych na częściową rekonstrukcję i konserwację figury.

Tańcząca Madonna

9 lipca 1941 roku ukazał się pierwszy numer Gazety Lwowskiej podczas okupacji niemieckiej. Obok relacji z frontu, liczby wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich i innych artykułów propagandowych, moją uwagę przykuł materiał, zupełnie nie o tematyce wojennej niepodpisanego korespondenta wojennego. Życzę miłej lektury...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tańcząca Madonna

Osobliwość kościoła Dominikanów w Tarnopolu

Dziwne bywają niektóre miasta. Są takie, z których bardzo mało pozostaje w pamięci, gdy się tylko krótki czas w nich bawi, aby zwiedzić ich osobliwości, korzystając z odrobiny czasu między dwoma pociągami. Z Tarnopola np. pozostała mi w pamięci tylko tańcząca Panienska. Ilekroć słyszę nazwę tego starego, nieładnego miasta, jak na przykład teraz, gdy dowiedziałem się, że zostało zabrane bolszewikom, muszę myśleć o tej Madonnie.

Figura ta stoi na jednym ze słupów kościoła dominikańskiego. Jest to uroczka Madonna, która jednak nie ma nic wspólnego z innymi pięknymi madonnami, jak n.p. z toruńską. Robi wrażenie czegoś obcego, choć nie tak obcego, jak Matka Boska Częstochowska. Nie ma nic wspólnego z licznymi wizerunkami Matki Boskiej, z owymi puciołowatymi dziecięcymi buziakami; które nadają miły ton surowemu wyrazowi najgłębszej pokory. Ta osobliwa Madonna Tarnopolska, widziana od strony wejścia do kościoła, stoi w pozie prawie tanecznej, na jednej z głównych kolumn przed wielkim ołtarzem. Fałdy jej sukni powiewają, zataczając śmiały łuk z lewej ku prawej, jakby zatrzymane nagle w ruchu wirowym. Figura wygląda jak posąg tanecznicy, która, zatrzymawszy się nagle po ostatnim zawrotnym piruecie, pada na kolana, aby przyjąć oklaski publiczności. Fałdy szat owej Madonny zdają się skamieniałe w tym ostatnim ruchu, który chciałaby kontynuować. Tak więc Madonna ta, ze złożonymi rękoma, kłęczy na półksiężycu, a spódnica jej ułożona jest dokoła niej w liczne fałdy, jak gdyby wariacja sierpa księżycowego. Nic dziwnego, że w ustach ludu posąg ten nazywa się „tańcząca Panienska”.

Wraz z przybyłymi kiedyś do Polski dominikanami przywędrował również na Podole pewien braciшек zakonny, który, jak mówił, z Boską pomocą, oraz przy pomocy dłuta, miał ozdobić kościół posągami świętych i Apostołów. Zamienił on słońce Włoch na Podole i chociaż spokojnym krokiem przechodził przez korytarze klasztoru dominikanów, przesuwając w palcach paciorki różańca, nie mógł zapobiec, by myśli jego nie błądziły w dal, gdzie promienne niebo i słoneczny krajobraz zlewały się w cudowną jedność. Od kilku tygodni prześladowała go myśl stworzenia dla kościoła w Tarnopolu posagu Matki Boskiej. Póki dzieło nie skryształowało się w duchu i nie przybrało wyraźnych kształtów, czuł się nieswojo, cierpiał na brak określonej idei. Chciał stworzyć Madonnę inną



Figura Matki Bożej Zwycięskiej łamiącej pioruny gniewu Bożego, zwana Tańczącą Madonną. Obecnie w kościele św. Jacka w Warszawie

niż wszystkie, które stoją po kościołach jego ojczyzny. Tam, w szczęśliwym kraju południa, wiernych, dla których życie jest równie pogodne, jak błękitne niebo, trzeba było napominać do poważnych rozmyślań. Tu, na Podolu, chciał ludziom dać Madonnę, na którą będą patrzyli uszczęśliwieni, i której obraz promienny pozostanie w ich duszach, gdy powrócą na jednostajne równiny tego kraju, do swoich ciemnych, ciasnych chat. Madonna ta nie miała być pokorną i cierpiącą, lecz



Scena bardziej wymowna niż sielankowe opisy

podnosząc ducha Matką Boską, będącą nowym wyrazem radosnej wdzięczności i oddania. Walczył z tą formą, stał ku niebu modły i prosił Matkę Bożą o wstawiennictwo, aby się dzieło jego udało. Nic jednak nie przychodziło mu na myśl. W jego umyśle, który uparcie odrzucał stare wzory, panowała pustka. Nawet w nocy prześladował go niepokój.

Pewnego łagodnego wieczora letniego udał się, po dzwonienu na Anioł Pański, na przechadzkę, modląc się w duchu żarliwie o wysłuchanie. I zaczął się targować z Opatrznością. Dlaczego cierpieniem jego nie było końca? Czyż ciągle ma niszczyć projekty, nie odpowiadające jego życzeniu nietworzenia sztywnej i bolesnej Madonny? Mijał powoli osadę dominikańską, położoną pod lasem, i nagle znalazł się wśród kępy drzew, które odsłaniały widok na polankę. Tam ujrzał dziewczynę, w szerokich spódnicach, biegnącą po trawie. Ręce wparła w biodra i kołysała się ku przodowi, to jednym ramieniem to drugim, śpiewając przy tym jakąś naiwną melodię. Spódnice, jakby podkreślając rytm pieśni, podwijały się to z prawa to z lewa. Dominikanin, zachwycony rozmachem ruchu, który jakby znajdował dalszy ciąg w falowaniu spódnicy dziewczęcia, stał milcząc za drzewem, napawając się cudem, który wstrząsnął całą jego artystyczną naturą. Widział, jak dziewczyna wykonywała coraz szybsze skoki, i nagle zdawało mu się, że to osobliwe przeżycie jest wskazówką nieba, jest wysłuchaniem jego modlitw. Widział również nogi dziewczyny i kształty

jej ciała, wyraźnie odznaczające się pod obcisłym gorsecikiem. Budzące się w nim wątpliwości uspokajał rozumowaniem, że tak piękna istota mogła tylko wyjść z rąk Stwórcy. Wątpliwości jednak nie ustawały. Czy właśnie szatan nie posługuje się czasami pięknem, by wtrącić ludzi w nieszczęście? Takie myśli niedługo pozostawały górą. Dziewczyna tanecznym krokiem obiegła całą polankę i zbliżała się do naszego dominikanina. Nagle musiała zobaczyć stojącego za drzewem zakonnika w białym habicie i czarnej pelerynie, bo nagłym podrywem zatrzymała się w połowie skoku i upadła na kolana. Spódnica zachowała jeszcze w swoich fałdach rozmach ostatniego ruchu i ułożyła się dużym, półksiężycowatym łukiem dokoła uroczej postaci, rozpromienionej jeszcze radością tańca, ale już pełnej pokory i jakby proszącej o przebaczenie.

Musiała już być bardzo późno, gdy dominikanin, otrząsnąwszy się wreszcie z czaru swego dziwnego przeżycia, rozejrział się. Wiotka postać dziewczyny dawno zniknęła, nie



Żydzi sprząający ulicę

wiedział dokąd. Czy była w ogóle z krwi i kości? Któż to mógł wiedzieć? Dominikanin daleki był od tego, by zjawisko ujrzane uważać za istotę ziemską. Dla niego była to istota niebiańska, która upadła przed nim na kolana, w przerwanym nagle skoku tanecznym. Zamknął obraz w swoim sercu, dziękując Matce Boskiej za wysłuchanie jego modłów. Pod jego rękami zaczęło rosnać dzieło, odpowiadające jego życzeniom. Madonna żywa, która wszystkim wiernym, modlącym się u jej stóp, rozjaśnia oblicza szczęśliwym uśmiechem, podobnym do tego, który pojawił się na jego ustach, gdy ta niebiańska postać kłęczała przed nim na polance. Przeżycie było tak silne, że wszystkie posągi, stworzone przez owego dominikanina i znajdujące się w kościele albo na jego murze, mają w sobie coś z rozmachu tanecznego.

...a niejaki B. SŁOWIAŃSKI porównał obecną okupację z wydarzeniami historycznymi...

We Lwowie przed 169 laty

Zajęcie Galicji wojskami niemieckimi, węgierskimi i słowackimi oraz uroczyste przejęcie władzy nad Galicją przez Gubernatora Generalnego Franka w dniu 1 sierpnia, żywo przypominają historyczne fakty, które rozegrały się na terenie Galicji, a specjalnie w stolicy jej, Lwowie, przed 169 laty. W pierwszych dniach czerwca 1772 r. austriackie wojska pod dowództwem generałów Hadeka i Esterhazy'ego przez Karpaty wmaszerowały na terytorium Galicji, żeby okupować ten kraj i przyłączyć do Austrii. Podczas gdy generał

Esterhazy przeprowadzał okupację wzdłuż Karpat, na linii Sambor – Stryj – Stanisławów – Kolomyja, wojska generała Hadeka wyruszyły na Lwów i już 4 czerwca 1772 stanęły obozem na błoniach wsi Skrytowa. Wkrótce ogłosił generał Hadek „Deklarację cesarską” tej treści: „Ponieważ Najj. Cesarz Imc. rezolwował się przy oblokowaniu wojska kraj Polski przyjąć i wziąć w swoją protekcję, zaczem mocą tegoż łaskawego umysłu mnie, generalnemu komendantowi przy wkroczeniu wojska cesarskiego każdemu z osobna wiadomo rozkazał uczynić, aby nikt z obywateli jakiegokolwiek godności kondycji swojej nie wyzuwał się ani oddalił się, ale jak przedtem, tak i teraz przy godności, urzędzie, funkcji, profesji swojej zostawał i publikować mającej się tej dyspozycji jako najpilniej zadość uczynił. Poczem wszyscy obywatele wszystkie bezpieczeństwa, protekcją, tak jak inni poddani w państwach dziedzicznych J. C. Mości, spodziewać się mają. Którą to niniejszą dyspozycją cesarza Imci, aby po miastach, miasteczkach, wsiach ob-

wieszczona i publikowana była obywatelom, przez mających zwierzchność, i onej zadosyć się stała zaleca się. Dlaczego gdyby kto z poddanych wyprowadzający się z krain przez wojskowych był spotkany, naówczas do swego domu i pomieszkania wrócony będzie. Dan w Preszowie w kwatrze generalnej dnia 10 Junii 1772 August Graf Hadek”.

Cesarz austriacki Józef II, w ten czas korregent cesarzowej Marii Teresy, ułożył instrukcję p.t. Aller hochste Resolutionspunkte vom 26. August 1772 dla desygnowanego gub. Galicji Antoniego hr. Pergena. Wspomiana instrukcja polecała pierwszemu gubernatorowi „Królestwa Galicji i Lodomerii” przyspieszyć swoją podróż do Galicji i jak najprędzej wydać rozporządzenie, między innymi w tych sprawach. Wyznawcy kościoła greckiego i dyssydenci (in libero exercitio) swego kultu; ogłosić amnestję dla schwytych z orężem w rękę; uwolnienie wszystkich poddanych od podatków na 6 lat, a osiadłych w nowym kraju rzemieślników i fabrykantów bez względu na narodowość i wyznanie (cuiuscumque nationis i religionis) na 10 lat; Wyznaczyć termin, do którego Żydzi mają oddać karczmę, szynki i arendy w inne ręce; sól ma być sprzedawana po bardzo niskich cenach; na stanowiska urzędników i naczelników obwodowych wybierać ludzi sumiennych z Czech, Szląska i Węgier, mówiących po słowacku itd. Wreszcie patentem cesarskim z dnia 11. września 1772 przyjęto oficjalnie Królestwo Galicji i Lodomerii w posiadanie i mianowano Antoniego grafa Pergena

Humor żydowski

Poznański miał nieszczęście zamówić u głośnego w latach międzywojennych łódzkiego malarza-nawatora reprezentacyjny obraz, przedstawiający przejście Żydów przez Morze Czerwone.

Artysta przez długie tygodnie nie daje znaku życia, wreszcie, przynaglony przez fabrykanta, zjawia się z kolosalnym płótniskiem, pokrytym od góry do dołu samym kolorem czerwonym.

- Co to ma być? – pyta zdziwiony bankier.

- Morze Czerwone.

- A gdzie są wojskowi Faraona?

- Utonęli.

- No, a gdzie są, u licha, Żydzi?

- Już przeszli.

Do Poznańskiego zgłasza się delegacja kahału. Chodzi o datkę na budowę nowej synagogi. Bogacz wręcza delegacji sto rubli. Prezes żydowskiej gminy wyznaniowej jest wyraźnie niezadowolony.

- Jak to? Pański syn ofiarował na ten wzniesił cel cały tysiąc!

Fabrykant gładzi siwą brodę:

- Cóż? Mój syn może sobie na to pozwolić. On ma oszczędnego ojca. A kogo ja mam? Lekkomysłnego syna...

W monumentalnej synagodze łódzkiej, która znajdowała się do czasu zburzenia jej przez hitlerowskich barbarzyńców na rogu Kościuski i Zielonej, odprawiano modły jedynie w soboty i święta. Ponieważ z tego domu Bożego korzystała w przeważającej mierze plutokracja, obowiązywały drogie karty wstępu.

W święto Nowego Roku Żyd w chałacie usiłuje przekroczyć progi świątyni. Przy drzwiach zatrzymuje go szames:

- Karta wstępu?

- Jaka karta?! Ja mam ważny interes do pana fabrykanta Rosenblatta.

Szames drwiąco:

- Już ja ciebie dobrze znam ty, złodzieju! Ty wcale nie masz interesu do pana Rosenblatta. Ty tutaj przyszedłeś się modlić!

Lichwiarz Pines poucza swego syna:

- Powiedz no, lconiu, co byś zrobił znalazłszy na ulicy dziesięć złotych?

- Schowałbym do kieszeni.

- Nie, tak się nie postępuje, synu!

Jeśli znajdziesz dziesięć złotych, to zanieś je na policję. Tam ciebie pochwalą, dadzą jednego złotego jako znaleźne i powiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.

- Dobrze, tate.

- A powiedz mi, synu, co ty byś zrobił znalazłszy dziesięć tysięcy dolarów?

- Zaniósłbym je na policję, tam by mnie pochwalili, dali tysiąc dolarów jako znaleźne...

- Nigdy w świecie – przerywa mu ojciec. – Jeśli znajdziesz taką sumę pieniędzy, schowaj je do kieszeni!

- Tate – protestuje syn – to oni przecież nie powiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.

- Oj, głupi! Jak masz w kieszeni dziesięć tysięcy dolarów, to ty potrzebujesz być porządnym człowiekiem?...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

gubernatorem z siedzibą we Lwowie. W pierwszej połowie miesiąca września nowy gubernator zawiązał do Lwowa, przyjęty z przepisaniem ceremoniałem.

O przyjeździe gubernatora nieznanego po imieniu autor listu do belzkiego kasztelana Kuropatnickiego pisze między innymi co następuje: „W poniedziałek (14. września) stanął tutaj (we Lwowie) minister cesarski (graf Pergen) i nazajutrz, jak dzień, zaraz kazał przybijać cesarskie uniwersały po wszystkich bramach. Posłał minister do mieszczan, aby przysięgali na poddaństwo cesarzowi, miasto jednak zaczęło się ekskuzować; jesteśmy najniższe stany i należałoby zastępnąć od JW. Pa now szlachty, urzędników, a natenczas i my, zaprzysiężony na starsze głowy, wzbierać się na poddaństwo cesarzowej przysięga nie będziemy. Sam minister tę ich ekskuzę za sprawiedliwą osądził, że od wyższego stanu ludzi początek trzeba zrobić, dał im więc pokój. Miasto podało suplikę ministrowi, w ten sposób, aby żydom zabroniono wszystkich handłów, ponieważ oni nam, wszystkie poodbierali zyski. Jeżeli nie znajdziemy litości w prośbie naszej, gotowi jesteśmy domy nasze odstąpić i pójść stąd”.

Z Panem Bogiem – replikował minister – nie jesteście nam bardzo potrzebni. Dnia 3. października, w sobotę rano, posłał do Imci księdza oficjała, aby była wszelka gotowość w kościele katedralnym, żeby teatrum zrobiono, żeby ze wszystkich klasztorów księży byli przytomni i żeby wszyscy biskupi, kanonicy przygotowali się do przyjęcia ministra, osobę Cesarską Naj. Pana Józefa II cesarza.

Taka ceremonia odbyła się w niedzielę rano. Wszystkie armaty wprowadzono na wały, ulice zieleni posypano, grenadyrowie ustrojony uszykowali się we dwa rzędy, poczynawszy od kamienicy J. O. księcia wojewody bractawskiego aż do samego ołtarza wielkiego katedralnego. Cechy z chorągiewkami stały około ratusza.

„Minister wyszedł od siebie bogato ubrany, z wielką paradą przy odgłosie armat i ręcznej strzelby, z kapeli hukem szedł do kościoła. X. Suffragan z biskupem Bakońskim i ze wszystkimi kanonikami czekali go przy drzwiach. X. Suffragan najpierw dał mu krzyż pocałować, pokropił go święconą wodą, potem wzięli go pod rękę z biskupem Bakońskim i prowadzili na teatrum. Księża ze wszystkich klasztorów rzędami, a najwięcej było Jezuitów. Biskup miał mowę, witając ministra w osobie Cesarzowej, potem Jezuita miał mowę po łacinie. Potem śpiewano Te Deum laudamus.. Ludzie wszyscy, pospólstwo, które stało w rynku wołało z żołnierzami – Wiwat Maria Teresa Cesarzowa i Józef II pan nasz!

Ustawicznie przytem bito z armat i ręcznej strzelby, a kapela bardzo pięknie przygrywała. Po skończonej ceremonii poszedł minister ze wszystkimi biskupami i kanonikami do Hadeka. Minister daje w ten czwartek bal, ponieważ są to imieniny Cesarzowej i wielką oświadcza wdzięczność tym, którzy z nim tę uroczystość będą obchodzili. Ma to być jakiś bal prawdziwy...”

Ktoś, ukrywający się pod skrótem „St. d. F.” przedstawił nam swe

wrażenie z pierwszych dni pod nową władzą...

Obrazki z minionych dni Lwów w dniu 1 lipca 1941 r.

W radosnych promieniach słońca rozkładało się miasto Lwów, przeżywając swój szósty dzień bombardowania. Ulice mrowiły się od ciżb, tłoczyło się czerwone wojsko w nieopisanym chaosie. Tam nieskończona karawana czołgów, ambulansów szła w kierunku linii kolejowej, tu działały o wielkich rozmiarach sunęły wolno wśród złowrogiego turkotu. Ciężko oddychało to miasto, pijane wojenną gorączką, boleśnie zadrgało, gdy nad spiętrzonymi dachami, z rozpostartych skrzydeł unoszących się dumnie ku słońcu, spływała śmierć na swe krwawe żniwo... Słońce zniżało



Typowy obrazek z pierwszych dni okupacji

się ku wieczorowi. Horyzont tonął w purpurowej pożodze. W śródmieściu tliły zgłiszczka, języki ogniste strzelały chwilami do góry, silnie poróżniały drżące liście na drzewach. A potem wszystkie odbłyski omdlewały powoli, wiatr ucichł i noc szła z wolna, nie przenikniona, złowroga. Miasto nie spało; dziwny niepokój czaił się wśród cieni, wzrastał z każdą chwilą, a nowe wieści, podawane z ust do ust, ukazywały tragiczną rzeczywistość. Jakaś postać zbliżyła się do grupy ludzi, stojących u wylotu dwóch ulic. Nie dość, że dziesiątki tysięcy popędzono na Sybir, na zagładę jeszcze dziś, pod bombami, masowo aresztują.

- Podobno wymordowano więźniów na Łąckiego... Podobno mordują w Brygidkach, na Zamarystynowie – jęknął jakiś człowiek, przypominający widmo. – A jednak sprawiedliwość jest – szeptały drżące usta, zrywały się westchnienia, łzy zabyły się powiek. Lwów skamieniał z bólu i rozpacz. A gdy w kilka dni potem odbito bramy więzienne, oczom przerażonym przedstawiał się widok mrozący krew w żyłach, z cieni zaś przesiąkniętych krwią ludzką ulatywać poczęły skarzące się ciche jęki...

I znów miasto tonęło w rozigranych falach przyświecającego słońca. Z bram wylaniały się co chwila gromadki ludzi, trwoźnych jeszcze i niepewnych, jakby nie wierzących, czy nie ukaze się patrol żołdakki z najeżonym lasem bagnietów i nie padnie ostre zapytanie: „Kuda?”... Czyżby nadchodziły nowe dni, a ci wszyscy,

którzy pod nadmiarem trosk sklaniali się ku ziemi, mieliby się wyprostować, a twarze ich wystraszone zabyły spokojem?

Gazeta przedstawia też reportaże z lwowskiej ulicy...

Ta joj, nasz Lwi Gród wraca do formy!

We Lwowie i okolicy bawił niedawno korespondent agencji „Polskie Wiadomości Prasowe” z Krakowa. Oto jego spostrzeżenia – spostrzeżenia „nietutejszego”.

Z wzniesienia szosy, wiodącej z Winnik do Lwowa spoglądamy na stolicę Galicji. Przed naszymi oczyma rozwija się piękna panorama miasta z wybijającymi się na czoło imponującymi gmachami. Przyby-

wamy właśnie z Tarnopola, leżącego na wschód od Lwowa, mając jeszcze żywo w pamięci obrazy, wyciśnięte przez widmo wojny w poszczególnych miejscowościach i spotkane na naszej drodze. Wiele miejscowości, które bolszewicy starali się przeistoczyć w gniazda swoje, ograniczając się jedynie do wymalowania jasnoczerwoną farbą wielkich rozmiarów znaku sierpa i młota. W podobnym stanie zaniedbania znajdowały się połacie ziemie we wsiach, na których terenie bolszewikom udało się zaprowadzić system kolchozów. Ale rolnicy nie opuszczają rąk, widzimy ich na polach, zajętych pracą przy sprzęcie zbóż. Wypłoszone zgłiekami wojennym bociany powróciły do swych pieleszy i – jakby nie wiedząc o minionych dniach grozy – z powagą spacerują po łąkach.

- W tym roku mamy dobre zbiory – powiadają wieśniacy. W dalszym ciągu naszej podróży mijaliśmy liczne ślady działań wojennych, lecz opodał zniszczonych czołgów, zalegających marne drogi, widzieliśmy sunące walce szosowe i robotników, pracujących nad przywróceniem ich do należytego stanu.

Na drogach i szosach zalegają sowieckie czołgi i tankietki bojowe, działa, ciągniki i samochody transportowe. W pewnym miejscu natrafiamy na pociąg towarowy, wytrącony siłą wybuchu niemieckiej bomby z szyn i leżący bezładnie na nasypie kolejowym. Na parowozie widoczne jest godło państwa sowieckiego w postaci młota i sierpa, ale z tabliczki umiesz-

czonych na kotle przekonywamy się o jego niemieckim pochodzeniu. Na zewnętrznej powłoce kotła pozostały nienaruszone polskie znaki. Spostrzegamy przy tej okazji, że ostatnią kontrolę kotłową i wodną przeprowadzono z końcem 1938 roku. Od tego czasu bolszewicy nie interesowali się jego stanem technicznym.

Samochód nasz mknie szybko i już jesteśmy u bram Lwowa. Przejeżdżamy ulicą Łyczakowską i niebawem znajdujemy się w śródmieściu. Na ulicy „koncertuje” czterech muzykantów. Do naszych uszu płyną tony dawno znanej melodii, poświęconej właśnie tej „sławnej” lwowskiej ulicy. Lwowianie wymyślili już nawet inną nazwę dla ulicy Łyczakowskiej. Tą drogą bolszewicy wkroczyli do miasta i tą samą ulicą uciekli w

dzikim popłochu. Dlatego też Lwowianie nazywają ją również ulicą „Dawaj nazad”. Słowa te bowiem były chętnie używane przez bolszewików gdy przy różnych okolicznościach rozpędzali zbiegowiska. Jest niedziela, środkami ulicy ciągnie procesja. Nad głowami powiewają stare kościelne chorągwie. W środku pochodu kroczą dziewczęta w białych strojach niosąc ciężkie feretrony z podobiznami świętych, a za nimi podąża tłum wiernych. Orszak ten stałe rośnie, powiększa się... W tej chwili procesja przechodzi obok więzienia, zwanego przez Lwowian „Brygidkami”, którego zgłiszczka sterczą groźnie ku niebu. Jest to naprawdę symboliczny kontrast.

Tymczasem życie płynie nowym torem, przynosząc z sobą ulgę tym, którzy jeszcze przed kilku tygodniami żyli pod pręgierzem sowieckiego ucisku, w ustawicznym i panicznym strachu o los własny i swoich najbliższych. Z dnia na dzień miasto powraca do normalnego życia, do pracy, otrząsając się z bolszewickiego pyłu. Mieszkańcy przebiegają ulice, dzielą się nowymi wiadomościami i wrażeniami a w swej typowo lwowskiej gwarze mówią: „Ta joj, nasz Lwi Gród wraca do formy”.

Pełna sielanka. Niestety w tym numerze próżno szukać wzmianki o pogromach żydowskich czy kaźni na profesorach uczelni lwowskich.

Została zachowana oryginalna pisownia

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – trynitarze (cz. II)

Kontynuujemy opowieść o zakonie trynitarzy. Zakonnicy na terenach Rzeczypospolitej nie tylko głosili słowo Boże, ale i wykupywali jeńców z niewoli muzułmańskiej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Stanisławów (Iwano-Frankiwsk). W 1690 roku kasztelan krakowski, wslawiony w bitwach pod Beresteczkiem, Konotopem, Chocimiem i Jazłowcem, Jędrzej Potocki zapisał 17 tys. złotych na budowę drewnianego klasztoru z kościołem Trójcy Św. i Najświętszej Maryi Panny oraz na utrzymanie sześciu zakonników, którzy mieli przybyć tu z Warszawy. Jednak powierzchnia klasztoru okazała się zbyt mała i już syn fundatora, wojewoda kijowski i wielki mecenas Józef Potocki, wspólnie z żoną Wiktorią z Leszczyńskich przekazał na potrzeby klasztoru ziemię i 20 tys. złotych. Dzięki temu ilość zakonników wzrosła do trzynastu.

W 1718 roku pułkownik Paweł Nitosławski przekazał fundusze, konieczne do wystawienia murowanego ośrodka zakonu wraz z kościołem. Obiekt powstał po 24 latach dzięki wsparciu syna fundatora, Franciszka Ksawerego. Nie wiadomo dlaczego, ale świątynię konsekrowano pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Do krypt nowego kościoła przeniesiono szczątki zmarłych trynitarzy z drewnianego kościoła.

W nowej świątyni było dwa cudowne obrazy: „Chrystus, upadający



Potrynitarski klasztor w Stanisławowie

W 1783 roku klasztor podpadł pod kasatę józefińską. Przez pewien czas mieściła się tu lokalna kapelania, ale wkrótce organy z kościoła zostały przeniesione do kościoła Jezuitów, a w klasztorze, którego część zajmowała szkoła prowadzona przez



lone ściany świątyni i połowę klasztoru rozebrano. Dziś piętrowa budowla klasztoru trynitarzy, gdzie mieszczą się prywatne biura, znajduje się przy ul. Starozamkowej 2, obok pałacu Potockich. Zachowały się tu sklepienne korytarze, a od tyłu – przyfony w miejscach zamurowanych okien.

Bursztyn. W centrum miasta przy głównej drodze przejazdowej stoi kościół Trójcy Św., pierwotnie należący do trynitarzy. Zakon zaprosił do miasta kasztelan warszawski Paweł Benoit w 1740 roku. Główną misją zakonu, również fundatora, było duszpasterstwo wśród okolicznych katolików. Budowę kościoła i klasztoru ukończono w 1774 roku i całość konsekrował arcybiskup lwowski Wacław Hieronim Sierakowski. Ale już po dziewięciu latach władze austriackie skasowały klasztor. Dopiero wystawione zabudowania klasztorne zostały prawie całkowicie rozebrane. Pozostawiono jedynie część na plebanię dla proboszcza, teraz już kościoła parafialnego.

W okresie życia kolejnego władcy Bursztyna Ignacego hrabiego Skarbka, który rozbudował znacznie miasto, fasadę kościoła potrynitarskiego ozdobiono wysoką wieżą. Był to rok 1841. W kościele wówczas było 5 ołtarzy, a jego główną relikwią była figura Jezusa Nazareńskiego w ołtarzu głównym, z którą związane były coroczne odpusty.

W czasie I wojny światowej i od razu po niej świątynia została znacznie uszkodzona przez pożary, ale ją wyremontowano. W 1944 roku UPA zamordowało matkę ostatniego proboszcza ks. Wojciecha Olszowskiego, po czym opuścił on Bursztyn, ale dojeżdżał tu na nabożeństwa. Wkrótce zabroniono mu pełnienia posługi, jednak formalnych przyczyn do zamknięcia świątyni nie było. Wówczas NKWD zmusiło parafian do podpisania listu do władz, że nie mają kosztów na utrzymanie kościoła i przekazują go państwu. W 1951 roku urządzono tu salę sportową, a od 1980 trzymało tu karmę dla ryb lokalne gospodarstwo rybne. Przed przekazaniem zabytku wiernym w 1991 roku w kościele wybuchł pożar, który znacznie uszkodził wieżę. Po zwrocie kościoła nie zachowało się w nim nic

z dawnego wyposażenia wnętrza, oprócz szkieletu ołtarza głównego. Rozpoczęto remont, podczas którego odkryto XVIII-wieczne freski: w tęczy prezbiterium alegorie wiary nadziei i miłości, a na kopule – postacie ewangelistów. Najbardziej interesujące i cenne są jednak malowidła, przedstawiające „Trynitarzy przed chanem tatarskim” i „Trynitarzy, wykupujących niewolników Porty” na chórze. Niestety niefachowa konserwacja mocno uszkodziła postacie ewangelistów.

Niektóre figury z ołtarza głównego jednak zachowały się (strażnik Grobu Pańskiego) i obecnie są przechowywane na plebanii. Zostały zwrócone z cerkwi greckokatolickiej, gdzie przebywały dotychczas. Natomiast cudowna rzeźba Jezusa Nazareńskiego znajduje się obecnie w kościele w Wąsoszu na Śląsku.

Obecnie w bardzo złym stanie po pożarze w 1990 roku jest wieża kościoła. Jej odchylenie od pionu wynosi już kilka centymetrów i nawet pojawiły się znaczne spękania. Jej zawalenie zagraża unikalnym freskom i grozi większymi zniszczeniami. Ustawiono już rusztowania, ale jej konstrukcja wymaga natychmiastowego remontu.

Baniów Podgórny na Bukowinie. W tej miejscowości należy odszukać dziecięcy obóz wypoczynkowy, leżący w zakątku Koszczuja. Niegdyś nosił on nazwę Augustendorf, bowiem w XIX wieku mieszkali

wewnątrz nie pozostało, oprócz chyba obramowań okiennych. To samo można powiedzieć o kościele, w którym w okresie sowieckim była sala sportowa. Świątynia do dziś podzielona jest ścianą. Część ołtarzowa została zwrócona wiernym i przywrócono jej pierwotny wygląd. Natomiast na frontonie nad chórem wyrosło już niewielkie drzewko. Trudno kogoś o to oskarżać, bo liczba katolików jest tu niewielka. Wewnątrz można zobaczyć konchy na wodę święconą, również niewielki neogotycki ołtarz z figurą świętego z zakonu trynitarzy.

Dla wymagającego poszukiwacza architektury sakralnej nie ma za wiele do oglądania, ale rozejrzyjcie się wokół: dokoła Karpaty, odetchnijcie wspaniałym górskim powietrzem, i możliwe, że droga powrotna nie wyda się wam tak okropna. Jeszcze dla odważnych: wracać można drogą przez Czeresze i obejrzeć dawny pałac, gdzie teraz mieści się przychodnia psychoneurologiczna. Do niedawna na jego dziedzińcu stały pomniki Lenina i Stalina, przywiezione tu z Czerniowiec. Obecnie przeniesiono je na teren prywatny.

Kamieniec Podolski. Ojcowie trynitarze pojawili się w mieście po wyzwoleniu od Turków w 1699 roku. Pierwotnie zaproponowano im na klasztor turecki meczet koło bramy Polskiej. Niestety po powodzi nie nadawał się on do użytku. Jeden z zakonników miał testament mieszkańca Kamieńca Dominika Chocimirskiego,



Potrynitarski kościół w Bursztynie

pod krzyżem” ofiarowany przez Józefa Potockiego i obraz św. Feliksa Valois – założyciela zakonu. W połowie XVIII wieku świątynia otrzymała nowe ołtarze, ambonę i obrazy, autorstwa prawdopodobnie Józefa Prechta. Wówczas w krypcie spoczął po śmierci Franciszek Ksawery Nitosławski.

zakonników, umieszczono sąd i więzienie. Obrazy Najświętszej Maryi Panny i Chrystusa przekazano do sąsiedniego kościoła ormiańskiego (znajdowały tam do 1922 roku).

Świątynia przestała istnieć w roku 1868 po słynnym „marmoladowym” pożarze (wybuchł od kuchni, w której mieszczą smażyla konfitury). Wypa-



Baniów Podgórny

tu koloniści z Bawarii. Mieli swój drewniany kościółek, na którego miejscu w 1907 roku trynitarze wybudowali swój klasztor z kościołem pw. św. Marcina. Przypuszczam, że zakonnicy z pewnością nie wykupywali już tu nikogo z niewoli osmańskiej, ale koncentrowali się na swojej działalności oświatowej. Ośrodek wypoczynkowy znajduje się właśnie w dawnym klasztorze trynitarzy, gdzie z pewnością istniała też szkoła. Żadnych widocznych oznak zewnętrznych, jak i dekoracji

w którym przekazywał trynitarzom swoje obejście koło mostu zamkowego. Tu osiedli braciszczkowie i w 1712 roku wzniesli obok drewniany kościół Trójcy Św. Po 50 latach został on zamieniony na murowaną barokową świątynię, wówczas też dobudowano na zabudowaniach Chocimirskiego piętro i zamieszkało tu czterestu zakonników. Pracami kierował komendant twierdzy kamienieckiej Jan de Witte. Wewnątrz świątynię upiększył freskami Józef Prechtl. Było tu 7 ołta-

rzy. W głównym ołtarzu umieszczono obraz Chrystusa w więzieniu. Przed wejściem umieszczono schody, udekorowane figurami Madonny oraz Jana z Mathy i Feliksa de Valois. Fronton kościoła zdobiły figury żołnierza i więźnia, symbolizujące ratowanie więźniów. W 1907 roku ustawiono ołtarz główny, bowiem poprzedni malowany był na ścianie prezbiterium. Zachował się do dziś.

W latach powojennych do kościoła przeniesiono magazyny Archiwum obwodowego i wstawiono półki ze zbiorami. Prawdopodobnie wówczas zniszczone zostały freski Prechtla. Zachowała się jednak wspaniała sztukateria ołtarzy, która została odrestaurowana po przekazaniu świątyni grekokatolickim redemptorystom. Wówczas cerkiew konsekrowano pw. św. Jozafata.



Potrynitarzki klasztor w Kamieńcu

O kamienieckich trynitarzach nie mamy wiele wiadomości. W informacji Wiktorii Kolesnyk odnalazłem jedynie wzmiankę, że w wieku 11 lat (!) do nowicjatu wstąpił przysły działacz religijny i pisarz Seweryn Krzyszkowski. Po kasacie zakonu w 1842 roku świątynia pozostawała parafialną do czasów II wojny światowej, kiedy to zniszczono część dachu. Zabudowania klasztorne wykorzystywał Wydział mienia komunalnego, później milicja i straż pożarna. Przez pewien czas zamieszkiwał tu badacz Gustaw Belkne. Budynek został zniszczony prawdopodobnie w okresie komunistycznym.

Zakonnicy wstawili ikonostas, który jednak nie przesłania ołtarza głównego. Na pilastrach zachowały się świeczniki, umieszczone na tle sztukaterii w kształcie krzyży i kajdanów. Figury na fasadzie i na schodach szczęśliwie przetrwały okres sowiecki. W latach 70 XX wieku, gdy odnawiano zabytek, architekci Tiupacz i Płamenyčka zaproponowali odtworzenie klasztoru. Ale ich idee nie uzyskały poparcia. Do dziś teren klasztoru pozostaje niezabudowany. Leży poza dzwonnica. Po prawej od świątyni jest natomiast uroczy ogródek z fontanną, ławeczkami i strzyżonym trawnikiem.

Kolonie polskich dzieci z Wołynia



Dzieci z Równego w czasie kolonii w 2014 roku

Co roku Klub Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach organizuje wyjazd do Polski dla dzieci z parafii rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. W tym roku przyjadą do Polski również dzieci z Rohatyna. Planowany jest pobyt dla 26 dzieci.

Pani Krystyna Brzezińska z Klubu Inteligencji Katolickiej apeluje o finansowe wsparcie kolonii. Część środków uzyska z powiatu, gminy i miasta w Krapkowicach, ale nie wystarczą one na pokrycie całkowitych kosztów kolonii. Prosimy o wpłaty na konto:

**Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu,
Oddział Krapkowice
45-007 Opole, ul. Katedralna 4a
PKO BP SA, I Oddział w Opolu
68 1020 3668 0000 5202 0100 8515
koniecznie z dopiskiem: Krapkowice:
polskie dzieci z Wołynia
Numer telefonu Krystyny Brzezińskiej:
+ 48 608-601-194**

Kolonie będą trwały od 30 lipca do 11 sierpnia. Dzieci będą zakwaterowane w Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny. W czasie kolonii odwiedzają m.in.: Jasną Górę, Gidle, Tarnowskie Góry, Sobótkę, Górę Ślężę.

Bóg zapłać za wsparcie!

Z pamiętników podróżniczek

Kubek z Krakowa

- Jeju, ale dawno tu u was nie byłam! – wszystkie ściany przedpokoju gabinetu fizjoterapii na warszawskiej Saskiej Kępie upstrzone są od góry do dołu przeróżnymi dokumentami. Wśród nich: certyfikaty, zaświadczenia z kursów i podziękowania od niektórych pacjentów, m.in. aktorów i sportowców, którzy gościli tu w ciągu ostatnich lat.

ELA LEWAK

W recepcji „Fizjomediki” wita mnie Mikołaj – wysoki fizjoterapeuta, brat Wojtka, z którym kończyłam dwuletnie studia z masażu.

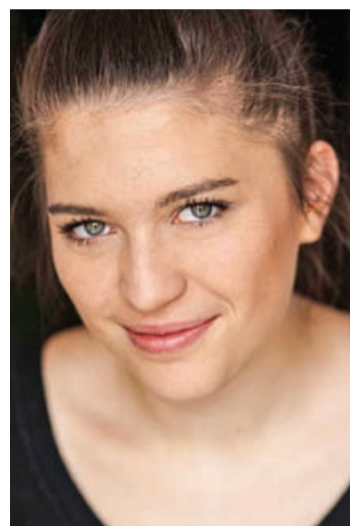
- To co, kawy? – pyta i sięga do szafki z kubkami. Wie, że ja kawy nigdy nie odmawiam. – Wojtek właśnie prowadzi trening, niedługo kończy. Ucieszy się, że przyszłaś! Co u ciebie?

- Już prawie doszłam do siebie – siadam na wolnym krzeselku, niedaleko pomieszczeń, w których trwają zabiegi rehabilitacyjne. – Skończyłam jeszcze jedno studia... Słyszałaś może o Szkole Edukacji? Nie? To dzienna podyplomówka. Niech mi już nikt nie mówi, że to dobra zabawa, bo nic się na niej nie robi, a dostaje papierek z uprawnieniami nauczycielskimi... Ale by się uśmiechał moi koledzy i wykładowcy, gdyby tu usłyszeli... To był bardzo trudny rok... bardzo... Ale wart przeżycia. Zaraz jadę do Lwowa, przywiozę wam trochę dobrych cukierków do... O!

Mikołaj spogląda na mnie pytająco, a ja wpatruję się w postawiony przede mną kubek gorącej kawy. Wyjątkowo to nie ten mocny napój zwraca moją uwagę, tylko... kubek! Mój kubek! Kubek, na którym widnieje napis KRAKÓW.

- Zapomniałam, że go miałam... A przecież to od niego wszystko się zaczęło!

Kubek z Krakowa przywiozłam do domu ponad dziesięć lat temu. Kilukrotnie nasza szkoła (a kończyłam Średnią Szkołę nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie) umożliwiała nam kilkudniowy pobyt w drugiej stolicy Polski w ramach wymiany uczniowskiej. W sumie nie tylko tam się wybieraliśmy: pamiętam, że moja klasa pojechała raz również do Swarzędza pod Poznaniem. Na miejscu, czy w Krakowie, czy w Swarzędzu, mieszkaliśmy w rodzinach naszych rówieśników, z uczniami spędzaliśmy całe dni, często wybieraliśmy się na miasto, zwiedzaliśmy zabytki i po prostu się integrowaliśmy. Potem oni przyjeżdżali do nas i mogliśmy pokazać im nasz Lwów. To było bardzo dziwne doświadczenie, ale też bardzo potrzebne do rozwoju. Koledzy z Polski twierdzili, że „zaciągamy”, a z naszej perspektywy „zaciągali” oni. I nic na to nie mogliśmy poradzić, że ci niekresowi Polacy jakoś tak dzielnie akcentują wyrazy, przeciągają samogłoski, a na dodatek nie mogą zrozumieć, czemu my tak do-



Jan Wodźniński

Ela Lewak

brze mówimy po polsku (no, nie wliczając tego „zaciągania”). I używali, pamiętam, sporo dziwnych słów, takich jak „siema”, „nara” czy „do zoba”. Kto by się spodziewał, że taka wymiana będzie dla wielu naszych uczniów nie tylko niepowtarzalną możliwością zwiedzenia Polski, lecz także przeżycia nastoletniej przygody i poznania współczesnego języ-

raty dostałam indeks warszawskiej uczelni, a po trzech latach zgłębiania polskiej filologii, wraz ze studiami magisterskimi, rozpoczęłam naukę w policealnej szkole medycznej. Chciałam porządnie nauczyć się tego, co sprawiało mi ogromną frajdę i było jednym z manualnych talentów otrzymanych od urodzenia. Chciałam nauczyć się masażu. I to w tej szkole poznałam Wojtka, którego cała rodzina związana była ze światem medycyny.

Jak jednak mój krakowski kubek trafił do „Fizjomediki”? A przez przypadek. Zgarnęłam go tam któregoś niewypisanego dnia, gdy po ponad czterech latach w akademiku postanowiłam wynajmować pokój na Saskiej Kępie – właśnie naprzeciwko „Fizjomediki”. Bo kto by zabronił spacerować przez rondo na Zwycięzców i Międzynarodowej z krakowskim kubkiem pełnym lwowskiej kawy?

A kubek dzielnie się tam sprawował przez kolejne lata, bo dostarczał pacjentom i pracownikom



Ela Lewak

ka polskiego, z którym nie mogliśmy mieć kontaktu na Kresach.

W Krakowie byłam zakochana od początku – niezwykle przypomniał mi Lwów. Po raz pierwszy zwiedziłam Wawel w wieku przedszkolnym. Wtedy, nieświadoma jeszcze wspólnej historii i może lekkich tarć z powodu (nie)bycia stolicą Królestwa Galicji i Lodomerii, te podobieństwa mi wystarczały, by chcieć tam wracać. Dlatego z radością jechałam na wymiany do krakusów, coraz bliżej poznając ich rodzinne miasto. Nic więc dziwnego, że to właśnie tam chciałam później studiować: wśród tajemniczych krętych uliczek, zielonych skwerów i tak podobnych do lwowskich torów tramwajowych.

Stało się jednak inaczej i po Olimpiadzie Języka Polskiego i Lite-

rozwijającego się gabinetu kawę, herbatę i wodę, a z pewnością cieszył też oko.

Od niego zaczęła się moja wielka przygoda z kubkami, które przywoziłam jako pamiątki z moich wojaży. Z każdym z nich wiąza się całe opowieści, mniej lub bardziej zabawne, zawsze fascynujące i niezwykle dla mnie ważne, bo dotyczące też ważnych dla mnie ludzi.

- Zabiorę go, Miki, co? – pogłaskałam czule uszko mojego „krakusa”. – Myślę, że chętnie pozna swoich „następców”. Sporo mi się uzbierało tych kubeczków... Może spiszę związane z nimi historie? Tylko wyobraź sobie: seria felietoników zainspirowanych takimi szczególnymi pamiątkami... Wiesz, ile historii można by było w nich opisać?...

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Poszukuję materiałów z przedwojennych zawodów balonowych we Lwowie

Zwracam się z zapomnianym tematem dotyczącym m.in. miasta Lwowa, a właściwie sportu balonowego we Lwowie i lądowaniu balonów na Kresach. Pracując nad tematem „Sport balonowy w Polsce 1922–1939, pisany pamiętkami filatelistycznymi” zatrzymałem się na roku 1936 i 1938. W tych latach odbyły się w czasach II RP starty balonów.

W roku 1936 – 31 maja, start balonu z lotniska w Skniłowie, balon „Mościce”, trasa lotu Lwów – Tomaszogród,

W roku 1938 – 16 czerwca, start 6 balonów w czasie I Krajowej Wystawy Lotniczej.

O ile chodzi o opis walorów filatelistycznych, składy załóg balonowych oraz danych dotyczących miejsc lądowania, materiał ten znajduje się w wielu wydawnictwach prasowych i skany są w moim posiadaniu. Jedyny problem jaki istnieje – to dokumentacja fotograficzna. Na stronach polskich bibliotek cyfrowych i CAF brak tej dokumentacji. Materiałów tych szukam od wielu lat i jak dotąd jest nieosiągalny. Czasem natrafia się na jakieś zdjęcia nie opisane i nie do potwierdzenia, że to są lwowskie starty. W 1936 r. miałem 4 lata, byłem z tatą na lotnisku, ale nic z tego nie pamiętam. W 1938 r. byłem z rodzicami na jakichś polach (Pelczyńska) i z oddali widziałem te starty balonów. Tyle zarejestrowała moja pamięć.

W okresie okupacji niemieckiej (rok 1942–1943) często robiłem zdjęcia i nosiłem je do wywołania do fotografa, który miał duży sklep w budynku róg Kopernika i Szajnochy (Gosbank?). U tego fotografa (Bujak lub podobne nazwisko) wewnątrz na ścianie wisiały dużego formatu zdjęcia z zawodów 1938 r. Spodobaly mi się i okazało się, że miał on w sprzedaży małe albumiki-składanki z tymi zdjęciami. W czasie repatriacji w 1946 r. jedna z naszych skrzyń (wiele książek i zdjęć) została wyszabrowana w czasie ruszania pociągu. Ale to już inna poezja.

Jak pisałem powyżej – brak zdjęć robi częściowo opisy w książce anonimowymi. Moja prośba – może udało by się zamieścić apel o poszukiwanie we Lwowie tych zdjęć w albumach rodzinnych. Może uda się ochronić ten temat od zapomnienia.

W 1939 r. miały odbyć się we Lwowie zawody o puchar im. Gordon-Bennetta. Zawody odwołano. Ale były jakieś afisze na ten temat. Plakaty nie znane w Polsce. Chyba w 1940 r. na takich afiszach na odwrocie drukowano różne propagandowe rysunki. Czy nie warto też zaapelować o informacje na ten temat.

Serdecznie przepraszam za list i temat, życząc dalej wytrwałości.

Z poważaniem

A. Głowacz, Zabrze

adam.glowacz1@neostrada.pl

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Poznam panią z Kresów

Pan w wieku 50 plus, wolny i bez zobowiązań, pozna panią z Kresów w celu matrymonialnym. Mieszka w Polsce, w Zamościu, 150 km od Lwowa. Ma też dom nad Bugiem. Posiada wyższe wykształcenie, bez nałogów. Pozna panią chcącą wyjechać do Polski, może być z dzieckiem. Zna również język ukraiński, więc mogą także pisać panie narodowości ukraińskiej. Jego rodzice przed wojną mieszkali na Wołyniu.

Kontakt: tel.: +48 602 375 751

e-mail: nazarini1909@wp.pl

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.07.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
26,15	1 USD 26,30
30,50	1 EUR 30,65
7,00	1 PLN 7,06
34,30	1 GBR 34,70
4,10	10 RUR 4,16

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro

Wesołowski, Leon Tyszczenko,
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

Kup pocztówki Kuriera Galicyjskiego

Nakładem Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się pierwsza edycja zestawu pocztówek o Lwowie. Zestaw zawiera 16 fotografii miasta. Są to m.in.: Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki (d. Jana Kazimierza, a jeszcze wcześniej Sejm Galicyjski), plac przed Operą, Cmentarz Obrońców Lwowa, panorama centralnej części miasta, kaplica Boimów, grupa alegoryczna „Oszczędność”, obraz Matki Bożej Łaskawej, pomnik Adama Mickiewicza.



Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl tel.: +380 342543461 +380 322531520



Cena:
na Ukrainie 25 UAH
+ koszty wysyłki;
w Polsce 15 PLN
razem z wysyłką

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH



za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +380 342543461 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 hrywien

3 miesiące – 35,25 hrywny

6 miesięcy – 70,50 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w Biurze Turystyki **KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

